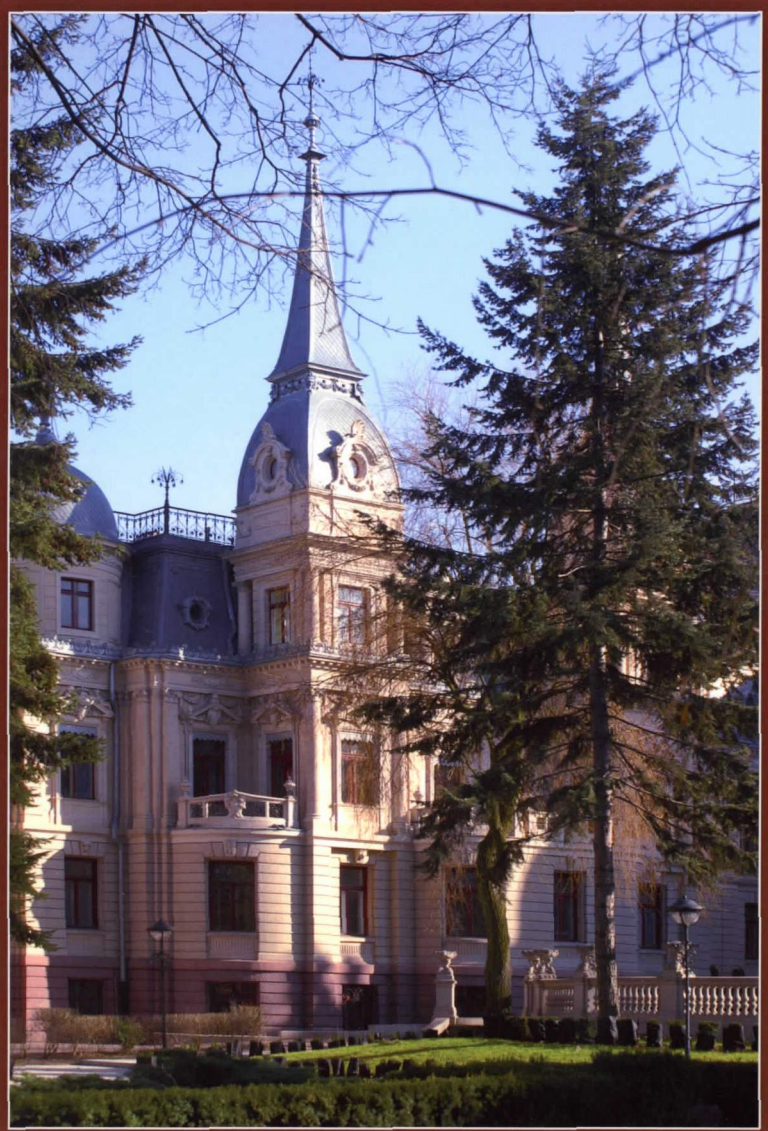
Kwartalnik Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi

WĘDROWNIK

ISSN 1425-1388

Rok LIII I (399) 2009



- *65. rocznica likwidacji Litzmannstadt Ghetto*
- *Szlak Litzmannstadt Ghetto*
- *Tramwajem po getcie...*
- *Potomkowie I. Poznańskiego*
- *Łódzkie judaika*
- *Park Helenowski wczoraj i dziś*
- *Pamięci ks. dr Jerzego Pawlika*
- *100 lat Łódzkiego Oddziału PTK-PTTK im. Jana Czeraszkiewicza*
- *Historia dworu w Byszewach*

Fasada ogrodowa pałacu I. Poznańskiego
(fot. Izabela Nowakowska)



Stare Miasto – widok na ul. Zgierską



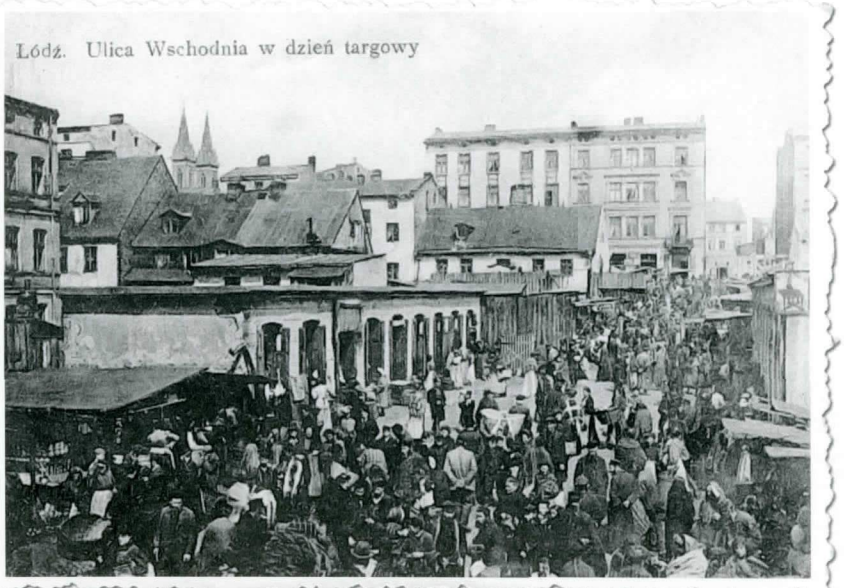
Stare Miasto



Rynek Starego Miasta

Przedwojenna Łódź

fotografie ze zbiorów
Ryszarda Bonisławskiego



Ulica Wschodnia



Stare Miasto, 1938 r.

BIBLIOTEKA Nr. P-547 PTTK Łódź

KWARTALNIK RPK PTTK W ŁODZI „WĘDROWNIK" NR I (399) 2009

SPIS TREŚCI

- Drodzy Czytelnicy!....2

Zapraszamy do Łodzi

- **Program obchodów 65. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto, Łódź 2009**....3
- Barbara Popławska – **Początki łódzkiej gminy żydowskiej**....4
- Ryszard Bonisławski – **Pierwszy cmentarz żydowski w Łodzi**....5
- Izabela Nowakowska – **Żydowskie szkoły średnie w Łodzi na początku XX wieku**....7
- Ryszard Bonisławski – **Łódzki finansista i filantrop**....9
- Ryszard Bonisławski – **Szpital Konstadtów**....10
- Anna Wójcicka – **Potomkowie wielkiego fabrykanta**...10
- Ryszard Bonisławski – **Ocalona synagoga**....16
- Ryszard Bonisławski – **Tajemniczy napis**....17
- Ryszard Bonisławski – **Dom Izraela**....17
- Wojciech Źródlak – **Tramwajem po getcie... Elektrische Strassenbahn-Getto, 1941-1944**....18
- Ryszard Bonisławski – **Obozy pracy dla Żydów przy ulicach: Jakuba 16 i Łagiewnickiej 36**....21
- Ryszard Bonisławski – **Przy granicy getta**....24
- Jadwiga Zareda – **Obchody świąt żydowskich**....27

Zapraszamy na szlaki

- Ryszard Bonisławski – **Szlak Litzmannstadt Ghetto**....30
- Dariusz Łapiński – **Niedzielne spacery po Łodzi**....32

Wspomnienia łodzian

- Wanda Kruszyńska – **Wspomnienie ze spaceru**....33
- Stanisław Jeremi Rubach – **Krótki traktat o przedziwnych spotkaniach**....33

Ciekawostki historyczne

- Wanda Skowron – **Organizacje krajoznawczo-turystyczne żydowskiej mniejszości narodowej w Polsce w okresie XX-lecia międzywojennego – część I**....35
- Zdzisław Kryściak – **Annales Civitatis Loviciae – minęło 350 lat od śmierci Andrzeja Kazimierza Cebrowskiego, pierwszego kronikarza miasta Łowicza**....39

Kącik poetycki

- Iwona Horosiewicz – **Przedwiośnie w Rudzie**....41
- Wanda Skowron – **Mojemu przyjacielowi z Łużyc**....41

Wokół metropolii

- Rafał Rodziewicz – **Historia dworu w Byszewach**....42

W kręgu PTTK

- Paweł Jan Chmura – **Nieustannie do przodu, ponad barierami, w świat wewnętrznej dostojności...** 46
- Wanda Skowron – **Cenny dar**....52
- **Jan Czeraszkiewicz we wspomnieniach Aleksandra Mogilnickiego**....54
- **Stulecie Oddziału Łódzkiego PTK-PTTK**....54

Zza granicy województwa

- Jerzy Maciejewski – **„Święte Schody" w Sośnicy**....57

Varia

- Inga Nowakowska – **Niewinne oko nie istnieje**....59
- Andrzej Danowski – **Album Krzysztofa Gary „Nadwarciański Szlak Bursztynowy"**....60
- **Wydano katalog-kalendarz na 2009 rok kolekcji Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi**....61
- Anna Koperska-Płaczek – **Nagroda za spacery**....62
- Monika Nowakowska – **Spotkania z papierem i drukiem**....62
- Małgorzata Wróblewska-Markiewicz – **Malować na jedwabiu**....63
- **Zagadka łódzka**....64

Wydawca: Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi – Dyrektor Andrzej Danowski, Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Łodzi.

Niniejszy numer redagowało kolegium w składzie: Ryszard Bonisławski, Andrzej Danowski, Katarzyna Krakowska, Wanda Kruszyńska, Inga Nowakowska, Izabela Nowakowska, Barbara Popławska, Wilhelm Szarżanowicz, Paweł Wojtyczka, Jadwiga Zareda
Redakcja techniczna: Marek Więckowski. Skład tekstu i opracowanie graficzne: Aleksandra Domagała – Poligraf
Redaktor naczelny: Izabela Nowakowska

* * *

NUMER WYDANO PRZY WSPÓŁUDZIALE FINANSOWYM
BIURA PROMOCJI, TURYSTYKI I WSPÓŁPRACY Z ZAGRANICĄ URZĘDU MIASTA ŁODZI
I URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO W ŁODZI
Nakład: 1200 egz.

* * *

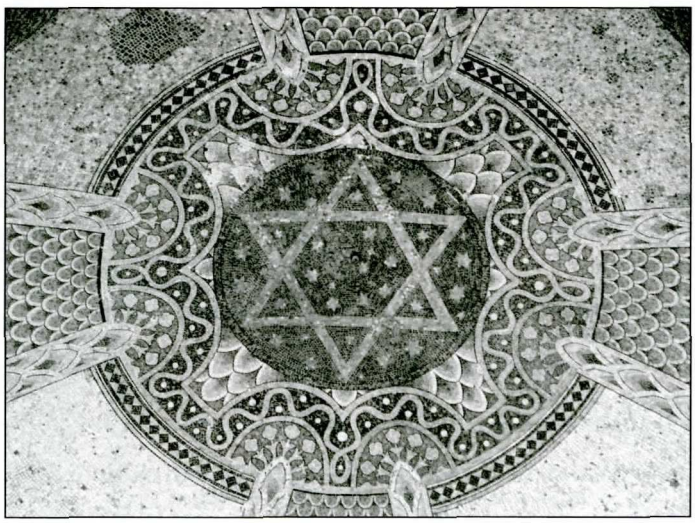
„Wędrownika" można nabyć (także numery archiwalne): w siedzibie Redakcji – ul. Wigury 12a, 90-301 Łódź, tel. 0 42 636 40 10,
e-mail: cfk–pttk@wp.pl
www.pttk.lodz.pl
w księgarni „Nike" przy ul. A. Struga 3 i „Ossolineum" przy ul. Piotrkowskiej 181.
Koszt prenumeraty na rok 2009 wynosi 34 zł (wraz z przesyłką pocztową). Cena numeru – 7 zł.
Wpłaty na konto: PKO SA VI/O Łódź, 38 1240 3031 1111 0000 3426 6557
„Wędrownik" jest czasopismem wydawanym społecznie. Redakcja nie gwarantuje autorom honorariów za materiały tekstowe i ilustracyjne. Redakcja nie zwraca materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i korekty tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych komunikatów i ogłoszeń.
Czasopismo zarejestrowane w Rejestrze Sądu Okręgowego w Łodzi pod nr 24.
Druk i oprawa: *Poligraf* Łódź, ul. Tymienieckiego 22/24, tel. 0 42 676 50 50
Ten numer „Wędrownika" wydrukowano w technologii HD Print – więcej na stronie www.poligraf.net.pl

Drodzy Czytelnicy!

Pierwszy tegoroczny numer „Wędrownika" tradycyjnie w większości poświęcamy łódzkiej tematyce. W 2009 roku uroczyście obchodzimy 65. rocznicę likwidacji przez hitlerowców łódzkiego getta. Z tej to okazji dużą część materiałów poświęcamy tematyce żydowskiej – poruszamy zarówno tematy historyczne, jak i współczesne.

Przypominamy początki funkcjonowania gminy żydowskiej w Łodzi oraz usytuowanie pierwszego cmentarza żydowskiego, który właściwie nie istnieje w świadomości łodzian. Zapraszamy również do odwiedzenia miejsc związanych z funkcjonowaniem w czasie II wojny światowej Litzmannstadt Ghetto – zachęca do tego mapka zamieszczona w kolorowej wkładce oraz opis miejsc zamieszczony w tekście. Przedstawiamy także jeszcze nigdzie nie publikowane materiały o ruchu tramwajowym funkcjonującym na terenie łódzkiego getta, a także informacje o obozach pracy dla Żydów, zlokalizowanych przy ulicach: Jakuba 16 i Łagiewnickiej 36.

Ciekawe informacje, dotąd nie publikowane, zawarte są w tekście o potomkach I. Poznańskiego. Artykuł powstał na podstawie wywiadu przeprowadzonego z praprawnuczkami twórcy imperium włókienniczego, przekształconego obecnie w znane centrum handlowo-kulturalno-rozrywkowe Manufaktura. Przypominamy także postać Hermana Konstadta, łódzkiego finansisty i filantropa. Wyjaśniamy też, jakie instytucje i stowarzyszenia żydowskie istniały wcześniej w Łodzi, po których pozostały jedynie fragmenty napisów na fasadach zrujnowanych budynków.



(fot. Izabela Nowakowska)

Mozaika we wnętrzu kopuły mauzoleum I. Poznańskiego

Zachęcamy również do zapoznania się ze świętami żydowskimi, będącymi często dla przeciętnego mieszkańca Łodzi, czy też turystów odwiedzających nasze miasto, innymi, a wręcz egzotycznymi w swojej warstwie religijnej i obrzędowej. Zapewne po tej lekturze bliższe będą takie określenia, jak: żywność koszerna, cymes czy purimowe ciasteczka.

Łódź jest zielonym miastem. Stosunkowo duża liczba parków i zieleńców sprawia, że łodzianie mogą się cieszyć zielenią drzew i krzewów, kwitnącymi bylinami, fontannami czy placami zabaw dla dzieci, które zazwyczaj są usytuowane w niewielkiej odległości od ich miejsca zamieszkania. Na obrzeżach terenu, który w czasie II wojny światowej stanowił Litzmannstadt Ghetto, znajduje się Park Helenów. Jego dzisiejsze urządzenie w niewielkim stopniu przypomina jego pierwotne założenia. Jak ten park wyglądał przed wojną można zobaczyć na starych zdjęciach i pocztówkach, których część pokazujemy w „Wędrowniku". Był to niewątpliwie ówczesny „zielony salon" Łodzi, gromadzący śmietankę towarzyską i zapewniający różnorodne formy rozrywki. Od kilku lat możemy obserwować rewitalizację tego zielonego obszaru miasta, na nowo wpisującego się w oblicze Łodzi.

Tradycyjnie już zapraszamy naszych Czytelników do zapoznawania się ze wspomnieniami łodzian, a także apelujemy w sprawie ustalenia dalszych losów niedawno spalonego dworu w Byszewach.

Przypominamy także nieznane dzieje żydowskich stowarzyszeń turystyczno-krajoznawczych, działających również na terenie Łodzi i regionu łódzkiego. W kolejnym numerze przedstawimy stowarzyszenia krajoznawcze zrzeszające studentów żydowskich.

W tymże roku Łódzki Oddział PTTK im. J. Czeraszkiewicza obchodzi swój jubileusz 100-lecia istnienia. W naszym czasopiśmie przedstawiamy zarys historii oddziału oraz regulamin odznaki 100-lecia. Zapraszamy także na spacery po Łodzi prowadzone przez tutejszych przewodników.

Tradycyjnie zachęcamy do odwiedzania łódzkich galerii i muzeów, a także zapraszamy na Festiwal Papieru i Druku, który przez kilka miesięcy będzie absorbował uwagę entuzjastów różnych technik drukarskich i papierniczych. Serdecznie zapraszamy do udziału w tej imprezie!

Na początku tego roku środowisko krajoznawcze PTTK poniosło znaczną stratę: zmarł ks. dr Jerzy Pawlik, związany także licznymi publikacjami z Redakcją „Wędrownika". Był On znaczącą postacią wśród polskich i europejskich krajoznawców – poświęcamy Mu obszerny artykuł, który i tak nie wyczerpuje wszystkich zagadnień, którymi się zajmował. Będzie nam Go bardzo brakowało!

W imieniu Redakcji
Izabela Nowakowska
Redaktor Naczelny „Wędrownika"

65. ROCZNICA *Likwidacji przez Niemców Litzmannstadt Ghetto w Łodzi*

www.ghetto.lodz.pl

Program obchodów 65. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto, Łódź 2009

STYCZEŃ 2009

12.01 (poniedziałek) – Uroczystości upamiętniające likwidację podobozu romskiego w Litzmannstadt Ghetto

24.01 (sobota) godz. 19.30 – Otwarcie wystawy „Dzieci z łódzkiego getta" w Scuola Romana di Fotografia (Rzymskiej Szkole Fotografii)

LUTY 2009

23-28.02 – Przegląd filmów dokumentalnych o losach Żydów w Polsce w czasie II wojny światowej. Muzeum Kinematografii – Łódź.

MARZEC 2009

19-23.03 – Kolorowa Tolerancja

KWIECIEŃ 2009

21.04 (wtorek):

- Uroczystości związane z Dniem Pamięci o Zagładzie;
- Akcja uliczna: zaznaczanie granic getta; związana z upamiętnieniem ostatecznego zamknięcia przez hitlerowców Litzmannstadt Ghetto.



CZERWIEC 2009

Upamiętnienie Obozu dla Polskich Dzieci i Młodzieży przy ul. Przemysłowej

15-30.06 – Spotkania z Kulturą Żydowską. W programie – spektakle, filmy, koncerty, wystawy, warsztaty.

SIERPIEŃ 2009

26.08 (środa) – Upamiętnienie podobozu dla Romów – modlitwy na Cmentarzu Żydowskim.

27.08 (czwartek)

- **godz. 9:00** – Msza Św. w intencji ofiar Litzmannstadt Ghetto w Łodzi w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (Plac Kościelny).
- **godz. 11:00** – zapalenie zniczy na Memoriale Radegast Bahnhof.
- Marsz Pamięci do Parku Ocalałych.
- **godz. 13:00** Uroczystości w Parku Ocalałych

28.08 (piątek)

- Konferencja naukowa dotycząca relacji polsko-żydowskich podczas okupacji niemieckiej
- Spotkanie Ocalałych w Pałacu Poznańskiego

29.08 (sobota)

- Koncert Galowy Krzysztof Penderecki **„Siedem Bram Jerozolimy"**, Teatr Wielki w Łodzi.
- Przed koncertem – modlitwa na zakończenie szabatu.

WRZESIEŃ 2009

1.09 (wtorek) – Otwarcie wystawy **„Żydowska tożsamość a ruch awangardowy w Polsce"**, Muzeum Sztuki w Łodzi

(materiał przygotowany przez Biuro Promocji, Turystyki i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miasta Łodzi)

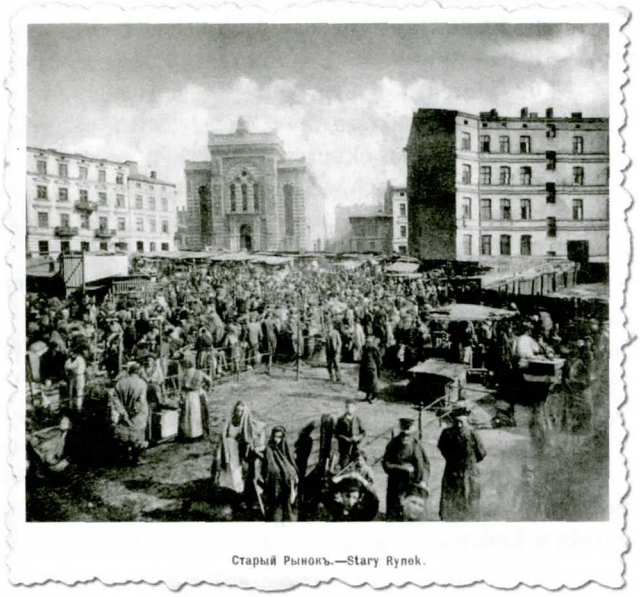
Barbara Popławska

Początki łódzkiej gminy żydowskiej

Wiemy wiele o społeczności żydowskiej zamieszkującej Łódź w okresie jej rozwoju przemysłowego, niewiele zaś o czasach wcześniejszych. Skupiska i gminy żydowskie były notowane w Kaliszu i Gnieźnie już w XIII w., w Łęczycy w XV w. Łódź wówczas należała do dóbr biskupów kujawskich i choć nie odnaleziono żadnych dokumentów zakazujących osiedlania się Żydów w Łodzi ze strony biskupów, to słabo rozwinięte gospodarczo miasteczko nie było chyba atrakcyjne dla tego osadnictwa.

Dopiero w 1775 r. akta grodzkie łęczyckie notują szczegółowy obraz skupisk żydowskich w Łodzi – w roku tym mieszkała w browarze w Łodzi jedna rodzina (Joachym Zelkowicz z żoną), na Chojnach zaś w roku 1778 trzy rodziny (razem 12 osób). Przez następne kilkanaście lat liczba ta pozostawała nieomal niezmienna. Spisy te jednak mogą być niezbyt dokładne, jako że część Żydów uchylała się od nich, gdyż służyły celom fiskalnym.

Żydzi łódzcy i chojeńscy należeli wtedy do synagogi w Strykowie – zależność gminy żydowskiej w Łodzi od kahału strykowskiego zachowała się pod pewnymi względami aż do roku 1811. W roku 1793 statystyki podają, że na 191 mieszkańców było w samej Łodzi 11 Żydów (bez wsi Chojny i Bałuty – te przyłączono do Łodzi dopiero odpowiednio w 1930 i 1915). Ze spisów tych wyłania się również obraz funkcji gospodarczej, którą pełnili mieszkańcy żydowscy – byli właściwie wyłącznie karczmarzami i arendarzami, ich działalność nie ograniczała się jednak tylko do wyszynku, ale obejmowała całą szeroko pojętą sferę miejscowego handlu. Zajęcia te w ubogiej okolicy nie były zapewne zbyt intratne i stąd ciągle mała liczba osadników żydowskich.



Старый Рынокъ.—Stary Rynek.

(fot. z arch. CFK PTTK w Łodzi)

Stary Rynek – w głębi widoczna synagoga

W następnych dziesięcioleciach Łódź rozrastała się powoli, różnicowały się zajęcia jej mieszkańców i rozszerzały potrzeby – zachodziły więc zmiany w liczbie i strukturze ludności żydowskiej. Spis ludności z 1809 r. wykazał w Łodzi 58 Żydów, co stanowiło 13,4% ludności miasta. Spis z 1810 r. podaje nazwiska i zawody gospodarzy (ojców rodzin) należących do gminy łódzkiej. Było ich 24 (13 w Łodzi i 11 we wsiach okolicznych):

- 12 karczmarzy i arendarzy,
- 1 rolnik,
- 1 gorzelany,
- 1 pachciarz,
- 4 karczmarze,
- 3 krawcy,
- 1 piekarz,
- 2 wyrobnicy.

Spis ten jednak jest prawdopodobnie niepełny, liczby te wydają się zbyt niskie. Żydzi bowiem starali się unikać wciągnięcia na listy spisowe, ponieważ służyły one do celów wojskowych. Do wiadomości publicznej dotarły wówczas bowiem słuchy o projekcie wciągnięcia Żydów – po raz pierwszy na terenie Polski centralnej – do służby wojskowej, co wywołało panikę.

Spis, mimo swych ułomności, jest jednak ważny, gdyż nawet te prawdopodobnie niepełne dane przynoszą obraz zmian w strukturze społeczności żydowskiej w Łodzi. Arenda i szynkarstwo, które stanowiły niemal wyłączne zajęcie Żydów łódzkich do końca XVIII w., ustępują miejsca innym profesjom handlowym i rzemieślniczym. Jest to zjawisko ogólne wśród Żydów polskich, wynikające między innymi z celowej polityki rządu wobec ludności żydowskiej. Na podstawie dalszych spisów z lat 1820, 1821 i następnych widać, że Żydzi opanowali właściwie cały handel i te gałęzie rzemiosła, która wymagały mniejszego nakładu sił fizycznych, na przykład krawiectwo, piekarstwo, garbarstwo.

Miasteczko Łódź było ciągle w przewadze rolnicze, ale rzemiosło i handel odgrywały coraz większą rolę, a był to *„handel łokciowy, to jest płócien, perkalów i sukna, jakoż bydelny na konie i bydło rogate"*. Kapitały łódzkich kupców i rzemieślników były jednak niewielkie, co podaje spis z 1811 r. sporządzony na polecenie komisarza obwodu łęczyckiego.

Wraz ze wzrostem gospodarczym Łodzi, rosła szybko liczba mieszkańców żydowskich. Notowana wyżej struktura gospodarcza ludności żydowskiej u progu epoki przemysłowej zadecydowała o roli Żydów w przemyśle łódzkim. Ta ludność, stanowiąca przeszło 1/3 ogółu mieszkańców, skupiająca w swych rękach niemal cały handel, zajęła się z początku handlową organizacją produkcji przemysłowej (dostawa surowców i zbyt towarów), a z czasem i właściwą produkcją.

Opracowano na podstawie „Kroniki Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi" Łódź, kwiecień – maj 1932 r., nr 4-5.

Ryszard Bonisławski

Pierwszy cmentarz żydowski w Łodzi

Łódź od początku swojego istnienia należała do biskupów kujawskich i tym należy tłumaczyć, że przez kilka wieków nie było w niej miejsca dla Żydów. Dopiero w końcu XVIII w. odnotowano pojawienie się w mieście dwu rodzin żydowskich, a spis przeprowadzony w 1809 r. wymienia już 24 rodziny oraz istnienie gminy żydowskiej. W tym samym roku, na placu zakupionym od Józefa Aufschlaga, wybudowano w Łodzi pierwszą bóżnicę. Zajmowała ona narożnik staromiejskiego rynku i ul. Wolborskiej. 12 XI 1810 r. zebrani w gminie mężczyźni wybrali Pinkusa Zonenberga i Mendla Orbacha na Starszych Kahalnych. Po tym ważnym wydarzeniu przyszła kolej na utworzenie cmentarza. Jego brak był szczególnie dokuczliwy, bo zwłoki zmarłych wywożono na cmentarze w Lutomiersku i w Strykowie, a ceny za usługi pogrzebowe dla obcych były w tych miastach bardzo wysokie. Tamtejsze gminy nie chciały łatwo rezygnować z dochodów i czasem dochodziło na tym tle do zaskakujących wydarzeń. O jednym z nich opowiadano przez wiele lat, a cała sprawa dotyczyła pierwszego pochówku na łódzkim cmentarzu. Zmarłym był krawiec Chaim, spoczął na pustym cmentarzu, który zgodnie z wolą rodziny był w nocy pilnowany przez wynajętego dozorcę. Mimo tego „konkurencji" z Lutomierska udało się wykraść zwłoki, a gdy sprowadzono je znów do Łodzi to strażnikiem grobu został sam starszy bractwa – Mojżesz Fajtlowicz.

10 IV 1811 r. stawili się w łódzkim Magistracie małżonkowie Adam i Magdalena Lipińscy oraz przedstawiciele Kahału otoczeni tłumem współwyznawców. W obecności radnych podpisali akt kupna ziemi „niezdatnej na rolę", za którą Lipińscy otrzymali 36 zł. Plac mający 70 łokci długości i 26 łokci szerokości, położony był w sąsiedztwie ulicy Stodolnianej i Lutomierskiej, przy granicy miasta i wsi Bałuty. W późniejszych latach powiększano go stopniowo, dokupując sąsiednie grunta.

24 V 1811 r. zorganizowano Bractwo Pogrzebowe (Święte) – **Chewra Kadisza**, które przyjęło również obowiązek pielęgnowania chorych. Działalność bractwa opierała się na trzech filarach: na dobroczynności, na nauce i na służbie Bożej.

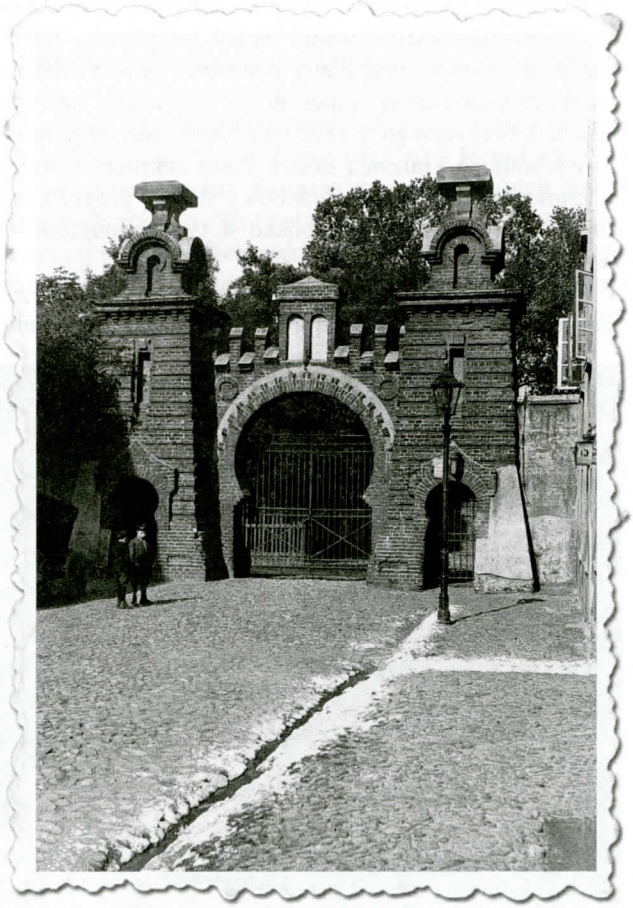
Głównym polem działalności bractwa było grzebalnictwo. Obowiązki podejmowano już przy łożu odmawiając z umierającym modlitwy, a po jego śmierci dokonywano rytualnego mycia, ubierano i towarzyszono w ceremonii pogrzebu, przenosząc zwłoki zawinięte w płócienną płachtę, na drągu do miejsca pochówku. Jeżeli zmarły był członkiem bractwa, to musiało ono w ciągu 30 dni od śmierci oddelegować do domu zmarłego po dziesięciu swych członków, z obowiązkiem odmawiania porannych i wieczornych modłów. W późniejszych latach ortodoksyjni członkowie bractwa toczyli zacięte spory ze zwolennikami zmienienia zwyczajów pogrzebowych, tzn. wprowadzenie trumny i karawanu (w Łodzi od 1877 r.).

Bractwo wraz z gminą utrzymywało tzw. szpital (hekdejsz) przeznaczony dla ubogich chorych, kalek i niezamożnych podróżnych. Skromny budynek sąsiadował z bóżnicą.

Starsi bractwa byli wybierani na jeden rok i najczęściej pochodzili z najzamożniejszych rodzin. Z biegiem lat bractwo stało się najzamożniejszą organizacją religijną w Łodzi, na jego konto wpływały wpłaty i darowizny, zdarzały się również posądzenia o malwersacje. W czerwcu 1838 r. burmistrz miasta przeprowadził w tej sprawie śledztwo zlecone przez urząd gubernialny w Warszawie. Bo aż tam dotarła skarga szklarza Czośniaka, którego obłożono klątwą i nie pozwolono pochować zmarłego dziecka. Była to zemsta za rzekomą denuncjację. Cała sprawa została po paru miesiącach zakończona polubownie.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że później w 1864 r. funkcję kasjera bractwa powierzono Izraelowi Poznańskiemu.

W 1871 r. cmentarz przybrał ostateczny kształt, zyskując jednocześnie nowe ogrodzenie i dom cmentarny, który wzniesiono obok pięknej „obronnej" bramy, po prawej stronie od wejścia. Do cmentarza prowadziła



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Brama starego cmentarza żydowskiego od ul. Wesołej, 1936 r.



(fot. z arch. autora)

Tablica pamiątkowa w miejscu istnienia cmentarza żydowskiego

krótka uliczka Wesoła. Jej nazwa była wynikiem niewybrednego żartu carskich urzędników.

Bractwo przyczyniło się także do zbudowania łaźni rytualnej i nowej synagogi przy ul. Wolborskiej. Jej piękna sylwetka była do 1939 r. ozdobą Starego Miasta.

W 1882 r. nakazem władz gubernialnych rozwiązano Bractwo Święte, a chowanie zmarłych i opiekę nad cmentarzem złożono na barki Dozoru Bożniczego.

Maleńki cmentarz był w tym czasie już przepełniony, rozpoczęto więc starania wokół pozyskania odpowiednich gruntów pod nowy cmentarz, odpowiadający oczekiwaniom licznej społeczności żydowskiej naszego miasta. Utworzono go w 1892 r. na Marysinie, na północno-wschodnich krańcach Łodzi. Stara nekropolia została zamknięta, budynek pogrzebowy stał się przytułkiem dla umysłowo chorych, a blisko 4 tysiące nagrobków okryła bujna zieleń.

W latach okupacji cmentarz znalazł się na obszarze getta żydowskiego, starców z przytułku zgładzono, budynek posłużył do utworzenia stolarni, a wolne od grobów przestrzenie wypełniono deskami. Po 1948 r. zaczęto usuwać nagrobki przygotowując teren pod nową arterię i zabudowę mieszkalną. Dziś, idąc ulicą Zachodnią, po minięciu ul. Bazarowej wkraczamy nieświadomie na cmentarz, bo chociaż nie ma tu nagrobnych pomników, to ziemia ciągle otula szczątki tych, którzy tworzyli łódzką rzeczywistość, w zaraniu jej przemysłowej kariery.

Warto przypomnieć chociaż kilka nazwisk:

Lewi Kohn – handlowiec, przedstawiciel widzewskich zakładów Heinzla i Kunitzera, ojciec Oskara, późniejszego prezesa tej firmy (Widzewska Manufaktura)

Kalman Poznański – kupiec, drobny przedsiębiorca, ojciec Izraela – największego przemysłowca żydowskiego w Łodzi i w Polsce.

Samuel Tugendhold – znany i ceniony lekarz, mąż Debory, córki Kalmana Poznańskiego; jego syn Teofil był farmaceutą i autorem szeregu prac naukowych z tej dziedziny.

Dawid Rosenblatt – także kupiec ze Starego Miasta, ojciec znanego fabrykanta Szai – zwanego „królem wełny".

Jankiel Gutsztadt – kupiec, właściciel pierwszej łódzkiej księgarni i wypożyczalni książek.

Józef Landau – bankier, właściciel najstarszej w Łodzi firmy bankowej, zaliczany do pierwszych oświeconych (nieortodoksyjnych) Żydów łódzkich.

Samuel Zalcman – hurtownik przędzy, kamienicznik, właściciel ulicy Solnej łączącej ulice Północną i Pomorską, przeznaczał duże sumy na cele społeczne i potrzeby religijne mieszkańców Starego Miasta, jego zięć Jozue Birnbaum był znanym przemysłowcem.

Manes Goldrath – pierwszy dyplomowany lekarz żydowski w Łodzi.

Abraham Prussak – przemysłowiec, współzałożyciel synagogi przy ul. Zachodniej „Wilker Szul", filantrop.

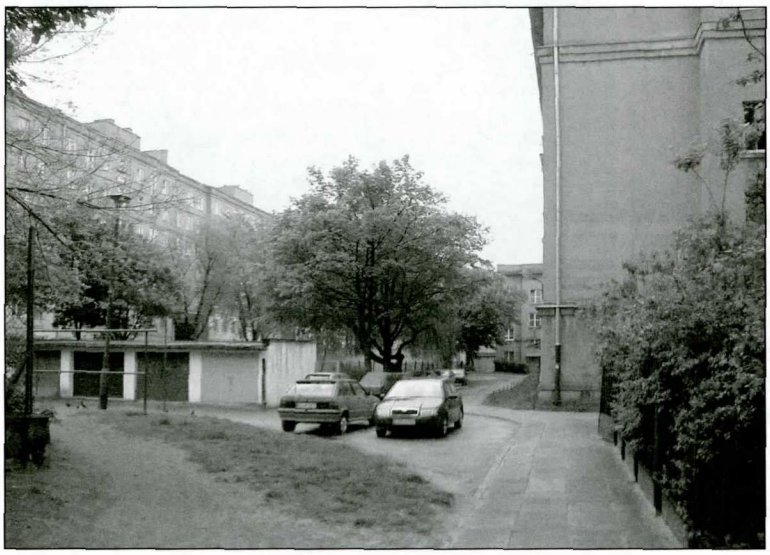
Abram Mojżesz Prussak – także przemysłowiec, właściciel pierwszej fabryki na Starym Mieście, zniszczonej podczas buntu tkaczy w 1861 r.

Joachim Silberstein – handlowiec, ojciec znanego przemysłowca Markusa.

Lajzer Berger – kupiec przędzy, właściciel zajazdu i pierwszego murowanego domu w rynku Starego Miasta, w latach kryzysu organizator produkcji tkackiej, był pierwszym Żydem, który otrzymał tytuł majstra tkackiego i został przyjęty do elitarnego Zgromadzenia Majstrów.

Jicchak Fajtlowicz – właściciel największego w Łodzi przedsiębiorstwa komunikacji pasażerskiej i towarowej (do czasu wprowadzenia połączeń kolejowych), aktywny działacz organizacji religijnych.

Jakób Kaczka-Morgensztern – nauczyciel, autor popularnych opowiadań ludowych i antychasydzkich satyr, właściciel chederu.



(fot. z arch. autora)

Współczesna zabudowa w miejscu dawnego cmentarza żydowskiego

Izabela Nowakowska

Żydowskie szkoły średnie w Łodzi na początku XX wieku

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. nowa sytuacja polityczna spowodowała awansowanie Łodzi w październiku 1919 r. do roli miasta wojewódzkiego. Związane z tym faktem było zapotrzebowanie na urzędników, a co za tym idzie – rozwój szkół.

Warto przypomnieć, że w 1919 r., na ogólną liczbę około 70 tys. dzieci będących w wieku szkolnym (7–14 lat), tylko połowa była objęta nauczaniem w różnego typu szkołach. Dzięki staraniom postępowych działaczy społecznych, jak również decyzji Rady Miejskiej z 1919 r., już w roku szkolnym 1922/23 wszystkim łódzkim dzieciom zapewniono miejsca w szkołach podstawowych. **Łódź była pierwszym miastem w Polsce, którego władze samorządowe podjęły decyzję o powszechnym obowiązku ukończenia 7-letniej szkoły podstawowej przez wszystkie dzieci.**[1] Wynikiem tych starań był spadek analfabetyzmu w 1938 r. z 60 do 13%.

Szkolnictwo żydowskie w Łodzi organizacyjnie było zróżnicowane. Jeszcze w połowie XIX w. ogół młodzieży żydowskiej uczęszczał do wyznaniowych chederów działających przy kahale. System wychowania w tych szkołach (od 4 r. ż.) sprzyjał rozwijaniu myślenia, inteligencji i zwykłego sprytu. Powodował on jednak obniżenie sprawności fizycznej i zdolności do ciężkiej pracy. W 1912 r. działało kilka – głównie handlowych – średnich szkół dla młodzieży żydowskiej, w których nauczano przeważnie po rosyjsku. W 1937 r. istniało już 9 średnich szkół ogólnokształcących, w których językiem nauczania był z reguły polski, niekiedy hebrajski lub jidisz. Zawsze jednak dodatkowo nauczano przedmiotów judaistycznych i języka hebrajskiego. Opiekę nad tym sprawowały Towarzystwo Żydowskich Szkół Średnich i Towarzystwo Szerzenia Oświaty i Wiedzy Technicznej Wśród Żydów.[2]

W **1890 r. przy ul. Zachodniej 36** powstała szkoła dla chłopców **Talmud Tora**, która wbrew nazwie nie była chederem, lecz szkołą elementarną z programem nauki zawodu. W **listopadzie 1901 r.** szkoła przeniosła się do gmachu przy **ul. Średniej (dziś Pomorskiej) 46/48**, ufundowanego przez wybitnego przemysłowca i filantropa, **Zygmunta Jarocińskiego i jego żonę Bertę.** Nauka w szkole była bezpłatna, a absolwenci otrzymywali dyplom czeladnika. W 1907 r. szkoła rozdzieliła się na 6-klasową szkołę wydziałową i na szkołę rzemieślniczą.

W maju **1919 r.** na zebraniu zarządu Towarzystwa Talmud Tora, w którym uczestniczyli przewodniczący dr Józef Sachs, Stanisław Jarociński (syn Zygmunta) oraz dyrektor szkoły Abraham Szwajcer, uchwalono zmianę nazwy stowarzyszenia na Towarzystwo Szerzenia Oświaty i Wiedzy Technicznej wśród Żydów w Łodzi. W tymże roku szkoła wydziałowa przekształciła się w **7-klasową szkołę z programem gimnazjum**, a w roku szkolnym **1924/25 – w gimnazjum humanistyczne**. Szkoła ta, nazywana od nazwiska jej pierwszego dyrektora **„gimnazjum Szwajcera"**, mieściła się od frontu, w 2-piętrowym budynku. Gimnazjum to było jednym z najtańszych łódzkich gimnazjów żydowskich. Początkowo dyrektorem szkoły był Abraham Szwajcer, później zastąpił go przyrodnik Jakub Balin. Grono nauczycielskie pochodziło w dużej mierze z Galicji, co było spowodowane napływem z tamtych terenów doskonale wykwalifikowanych nauczycieli z cenzusem uniwersyteckim, często zdobywanym w Wiedniu czy Berlinie.

W gmachu od podwórka mieściła się szkoła przemysłowa, zwana nadal „Szkołą Jarocińskiego". Początkowo miała trzy wydziały: tkacki, mechaniczny i elektrotechniczny. Później dwa ostatnie wydziały połączyły się i utworzono gimnazjum mechaniczne.[3]

Przy **ul. Magistrackiej** (obecnie **Kamińskiego) 21 i 22** znajdowały się **I (od 1912 r.) i II (od 1921 r.) Gimnazjum Męskie Towarzystwa Żydowskich Szkół Średnich**. Były to szkoły utrakwistyczne – o profilu dwujęzycznym polsko-hebrajskim. W ich programie nauczania zawarty był obszerny kurs języka i literatury hebrajskiej, a także kultury i historii żydowskiej. Częstym



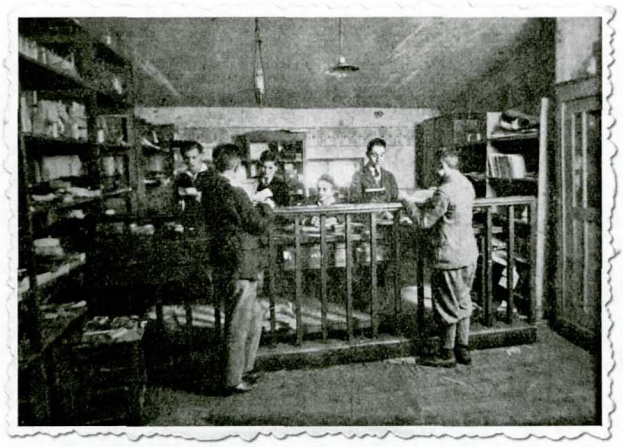
(fot. z arch. Edmunda Jarzyńskiego)

Wycieczka I Gimnazjum Męskiego TŻSŚ do Krakowa, w Wieliczce, 1928 r.

[1] W. Puś, Warunki i czynniki rozwoju Łodzi (1820-1939), w: Dzieje Żydów w Łodzi 1820-1944, (red.) W. Puś i S. Liszewski, Wydawnictwo U. Ł., 1991 Łódź, str. 23.

[2] Łódź wielonarodowa i wielowyznaniowa a idea tolerancji, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja" Oddział Wojewódzki w Łodzi, Łódź 1997, str. 35.

[3] P. Spodenkiewicz, Zaginiona dzielnica. Łódź żydowska – ludzie i miejsca, Łódzka Księgarnia Niezależna, Łódź 1998, str. 38-40.



(fot. z arch. Edmunda Jarzyńskiego)

W sklepiku szkolnym I Gimnazjum Męskiego TŻSŚ

przedmiotem obrad Rady Pedagogicznej obydwu szkół był problem „szkoły twórczej", któremu to poświęcono szereg referatów. Jak wspominano w wydawnictwie tejże szkoły z 1930 roku: *„Szczególnie ważnym wydaje się nam ten problem w odniesieniu do szkoły żydowskiej. Dzięki specyficznym warunkom ekonomicznym i społecznym, w których żyje nasz naród w krajach diaspory; dzięki temu, że większe skupienia żydowskie żyją od wieków prawie wyłącznie w miastach i są pozbawione kontaktu z naturą – wytworzyła się odrębna mentalność inteligenta żydowskiego, mentalność nawskroś abstrakcyjna i do konkretnej pracy często niezdolna. Otworzyć oczy ucznia na realny świat, usprawnić go i uzdolnić do pracy konkretnej – oto zadanie, które uważamy za pierwszorzędne i wysoce aktualne. Chcemy stworzyć nowy typ żydowskiego inteligenta, który, obok odziedziczonej po ojcach sprawności duchowej, osiągnie także potrzebną sprawność fizyczną i zdolność zastosowania się do wymagań współczesnego życia".*[4] W **1916 r.** Towarzystwo utworzyło **Gimnazjum Żeńskie** przy **ul. Piramowicza 6**. Jego dyrektorem był najpierw Zygmunt Bromberg-Bytkowski, a później Michał Brandstaetter. Od października 1932 r. stowarzyszenie przemianowano na Towarzystwo Szkół Żydowskich. Tuż przed wojną Towarzystwo wybudowało przy ul. **Anstadta 7** nowoczesny gmach szkolny utrzymany w stylu Bauhausu (obecnie siedziba XII L.O.). Pedagodzy Towarzystwa należeli do łódzkiej elity intelektualnej okresu międzywojennego.

Towarzystwo Żydowskich Szkół Średnich przeciwstawiało się asymilacji, rozumianej jako całkowite wtopienie się w kulturę polską i odejście, czy wręcz „ucieczkę" od żydostwa. W jej miejsce proponowano dwukulturowość i dwujęzyczność, integrację obu kultur przy wykształconym poczuciu przynależności narodowej żydowskiej. Idea uzupełnienia wychowania polskiego i europejskiego wychowaniem narodowym żydowskim wynikała między innymi z dążenia, by nauczyć dziecko solidarności narodowej oraz uchronić je od kompleksu i mentalności „pariasa". Jednym ze sposobów, aby to osiągnąć, było rozwijanie aktywności uczniów w ramach samorządu oraz wydawanie własnego pisemka „Nasze Życie".

Gimnazjum Kacenelsona mieściło się budynku przy **ul. Zawadzkiej 43 (dziś Próchnika)**. Była to szkoła dwujęzyczna i jej uczniowie zdawali również maturę hebrajską (w styczniu lub lutym) z trzech przedmiotów: Biblii, historii Żydów i literatury żydowskiej. Szkołę tę prowadzili „Litwacy" czyli Żydzi z Litwy i dawnej Kongresówki. Miała ona charakter przedsiębiorstwa rodzinnego – zyski dzielono na równe części pomiędzy pracowników.

W porównaniu z nauczycielami galicyjskimi wykształcenie Kacenelsonów było innego typu. Wywodzili się oni z rodziny rabinackiej i odebrali głównie wykształcenie religijne zarówno w domu rodzinnym jak i w szkołach. Świeckie wykształcenie zdobywali na drodze samokształcenia.[5]

Podobnie jak w gimnazjach T.Ż.S.Ś., celem szkoły Icchaka Kacenelsona było budzenie narodowego ducha i przeciwdziałanie asymilacji. Całe wychowanie dzieci podporządkowano jednemu celowi – przygotowaniu do życia w Palestynie.

Dzięki zaangażowaniu wszystkich członków rodziny – którzy godzili się na dobrowolne wyrzeczenia i żyli skromnie – szkoła dobrze prosperowała. Dorobiła się nie tylko własnego, dużego budynku przy ul. Zawadzkiej, z salą gimnastyczną i pracowniami technicznymi, ale także ośrodka kolonijnego we Włodzimierzowie, w okolicach Sulejowa. Na koloniach eksperymentowano z nowymi metodami wychowania, np. wprowadzono samorządność.

Najbardziej znanymi żeńskimi gimnazjami były polsko-hebrajskie **Gimnazjum Żeńskie T.Ż.S.Ś. przy Piramowicza 6**, a także apolityczne, polskojęzyczne, ale całkowicie żydowskie **gimnazja: Aba przy ul. Legionów 10 (dziś Zielonej), Hochsteinowej przy ulicy Wólczańskiej 23** – drogie i ekskluzywne szkoły – oraz nieco tańsza **szkoła Jaszuńskiej przy ul. Rewolucji 1905 r. nr 18 (dawniej Południowa)**.

Podsumowując powyższe krótkie rozważania na temat łódzkiego szkolnictwa żydowskiego na początku XX wieku, można pokusić się o sformułowanie tezy, iż szkoły te odzwierciedlały różnorodność środowiska łódzkich Żydów. Były wśród nich zarówno szkoły o tradycyjnym charakterze, jak i dążące do stosowania najnowszych metod nauczania i wychowania. Na ile przygotowywały swoich uczniów do życia możemy się dowiedzieć ze wspomnień ich absolwentów. Tak oto wspomina swoją naukę Rachel Grynfeld: *„(...) Dzięki szerokiej i gruntownej wiedzy powszechnej absolwenci gimnazjów* (TŻSŚ – przyp. red) *mieli szeroki dostęp do wszystkich dziedzin życia. Jestem wdzięczna moim Rodzicom, że umożliwili mi pobieranie nauki w gimnazjum, w którym panowała miła i ciepła atmosfera, gdzie*

[4] I Gimnazjum Męskie Towarzystwa Żydowskich Szkół Średnich w Łodzi, Rocznik 1929-1930, Łódź 1930, str. 272-273.

[5] P. Spodenkiewicz, Zaginiona dzielnica... , str. 47.



(fot. z arch. Edmunda Jarzyńskiego)

Dyplom wpisu dziesiątej rocznicy odzyskania niepodległości Polski do Złotej Księgi „Keren Kajemet Leisrael"

zwracano uwagę na wartości duchowe, na zachowanie tradycji oraz na związek z ideą tworzenia państwa dla Żydów. (...) Chodziłyśmy na wycieczki, uprawiałyśmy gry towarzyskie, odwiedzałyśmy teatry, urządzałyśmy rozmaite imprezy, należałyśmy do różnych kółek: sportowych, artystycznych, muzycznych oraz do chóru, w którym ja śpiewałam. Raz w tygodniu szłyśmy na pływalnię, która znajdowała się za miastem. Raz w roku odbywałyśmy kilkudniową wycieczkę krajoznawczą, by poznać inne miasta w Polsce. Podczas letnich wakacji gimnazja (męskie i żeńskie) urządzały kolonie letnie daleko od Łodzi. (...) Spacerowałyśmy, uprawiałyśmy ćwiczenia sportowe, zwiedzałyśmy miejscowości letniskowe jak: Jaremcze, Muszyna i Zaleszczyki. Byłam zachwycona przyrodą i krajobrazem. Dla miejskiej dziewczyny, takiej jak ja, były to wspaniałe wakacje. Jednakże szkoła dbała nie tylko o miłe spędzenie czasu; na koloniach odbywały się również zajęcia wychowawcze i kulturalne. Wszystko to tworzyło specyficzny klimat duchowy i nic dziwnego, że do dziś ze wzruszeniem i tęsknotą opowiadam moim dzieciom o tej szkole"[6].

[6] Rachel i Eliezer Grynfeldowie, Gwizd życia, Biblioteka „Tygla Kultury", Łódź 2005, str. 11-12.

Ryszard Bonisławski

Łódzki finansista i filantrop

KONSTADT (Konsztadt, Konsztat) Herman (1835-1895), przemysłowiec, finansista, filantrop. Urodził się w Sieradzu, syn Mojżesza, kupca. Prawdopodobnie w Łasku otworzył sklep z wyrobami „łokciowymi", został członkiem zgromadzenia kupieckiego. Nie wiadomo kiedy zamieszkał w Łodzi w rewirze żydowskim. Do spółki z Jakubem Dobranickim w 1859 r. nabył od Józefa Paszkiewicza browar wraz z szynkiem. W połowie lat 60-tych wspólnicy postawili w tym miejscu okazały budynek, w którym znalazł swoją siedzibę dom handlowy „J. Dobranicki i Konstadt". Około 1873 r. Dobranicki i Konstadt zostali komisantami zakładów włókienniczych L. Geyera. W marcu 1883 r. J. Dobranicki wystąpił ze spółki, dom handlowy został rozwiązany. W miejscu parterowego drewniaka przy ul. Piotrkowskiej 53 kupionego w marcu 1884 r. wybudował dwupiętrowy reprezentacyjny gmach, do którego przeniósł siedzibę firmy. Żona Mina (Mindle) Dobrzyńska (1835-1917), córka kupca włocławskiego Dawida. Majątek pozwolił mu na szeroko zakrojoną działalność społeczną i filantropijną. Był zastępcą radnego (1861), radnym (1863-1869) Rady Miejskiej, wreszcie radnym honorowym Magistratu m. Łodzi (1873-1895). Był członkiem komitetu nadzorującego budowę parku miejskiego, zakładanego przy dworcu Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej, jednym z założycieli i członkiem Towarzystwa Kredytowego m. Łodzi (1872), Banku Handlowego w Łodzi (1872), członkiem zarządu Straży Ogniowej oraz uczestnikiem różnych przedsięwzięć o charakterze filantropijnym i społecznym. Był członkiem komitetu budowy i wiceprzewodniczącym Komitetu Synagogi na rogu ulic Spacerowej (al. T. Kościuszki) i Zielonej, wspierał finansowo budowę cerkwi prawosławnej pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego w Łodzi (1884). W latach 1865-1895 był kuratorem łódzkich żydowskich miejskich szkół powszechnych. W 1889 r. przy ul. Średniej (Pomorskiej) 54 powstał przytułek. Po jego śmierci egzekutorzy testamentu doprowadzili do utworzenia tzw. funduszu wieczystego (1896) i Fundacji im. Hermana i Miny małżonków Konstadtów (21 X 1899 r.). Dzięki fundacji powstały: Żydowska Męska Szkoła Powszechna im. małżonków Hermana i Miny Konstadtów przy ul. Zawadzkiej (A. Próchnika) 42 (1900), Żydowski Szpital dla Dzieci im. Konstadtów w Łodzi (1914), przekształcony później na Szpital dla chorych na tyfus w Radogoszczu (szpital im. Konstadtów), następnie (1921) na Publiczny Szpital Miejski w Radogoszczu. 10 II 1938 r. szpital fundacji Konstadtów przeszedł na własność Gminy Żydowskiej w Łodzi, był kawalerem orderów św. Anny i św. Stanisława. Zmarł 20 X 1895 r., pochowany w głównej alei cmentarza przy ul. Brackiej (str. P, kw. D)



(fot. z arch. CFK PTTK w Łodzi)

Herman Konstadt

Ryszard Bonisławski

Szpital Konstadtów

Idea budowy szpitala dla chorych psychicznie wyznania mojżeszowego narodziła się w 1902 r. w łonie Łódzkiego Żydowskiego Towarzystwa Dobroczynności, w 1907 r. komitet organizacyjny pod przewodnictwem Edwarda Heimana wskazał miejsce budowy – ul. Zachodnią 20 (dziś ul. Zachodnia 34). Zgromadzono znaczną kwotę 129 tys rubli, która pozwoliła rozszerzyć plany, zaczęto więc szukać nowego miejsca budowy, wybrano rozległy teren poza miastem, na Radogoszczu (dziś ul. Kniaziewicza) i w 1910 r. przystąpiono do budowy pierwszego gmachu wg proj. Gustawa Landau-Gutentegera. W 1913 r. z braku środków prace przerwano, wtedy patronat nad budową przejęła rodzina Konstadtów, przeznaczając szpital na potrzeby dzieci żydowskich, jednak do wybuchu wojny prac budowlanych nie ukończono. W 1915 r. władze miasta wydzierżawiły gotowe budynki i dodatkowo postawiły kilka baraków do zorganizowania 100 łóżkowego oddziału dla chorych na gruźlicę i dla zakaźnie chorych. Po odzyskaniu niepodległości powiększono liczbę łóżek szpitalnych do 250 (oddział gruźlicy płuc – 40, gruźlicy kości – 40, zakaźny – 50, wewnętrzny – 120), pracami szpitala kierował dr Aleksander Margolis (patrz tablica pamiątkowa przy wejściu). W latach powojennych szpital upaństwowiono, otrzymał on imię dr. Władysława Biegańskiego (1857-1917, wybitny lekarz, twórca dentologii, logiki i filozofii medycyny). Po 1951 r. na części zachodniej terenu szpitalnego wzniesiono kilka pawilonów połączonych arkadowymi przejściami, jest tu dużo zieleni doskonale zespolonej z budynkami – proj. inż. Stanisław Porębowicz. Nowe pawilony powstały także na miejscu baraków, wtedy także w 1967 r. rozebrano stary piętrowy budynek oddziału chirurgii, dziś na tym miejscu jest parking. Od początku istnienia szpital wyspecjalizował się w leczeniu chorób zakaźnych, dziś są tu jeszcze oddziały: chorób wewnętrznych, chirurgiczny, kardiologiczny, farmakologii klinicznej, dermatologii i wenerologii. Działa tu jedyna w Łodzi i jedna z czterech w Polsce Klinika Dermatologii i Wenerologii dla dzieci. W ostatnich latach przeprowadzono na terenie szpitala szeroko zakrojone prace modernizacyjne, w ich wyniku szpital zyskał nową powłokę i stał się jeszcze nowocześniejszym.

Anna Wójcicka

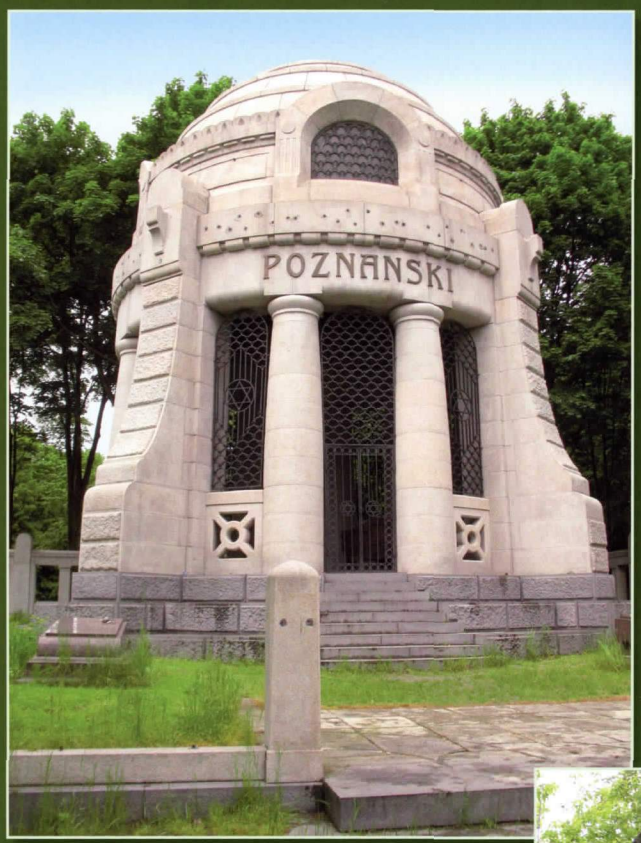
Potomkowie wielkiego fabrykanta

Rodzina Poznańskich to jeden z najciekawszych i najbardziej fascynujących „klanów" fabrykanckich dziewiętnastowiecznej Łodzi. Izrael Poznański, twórca rodzinnej fortuny to postać o której wiemy stosunkowo wiele z różnego rodzaju przekazów i zachowanych dokumentów. Niestety dużo gorzej ma się sprawa z wiedzą na temat potomków wielkiego fabrykanta. Leonia (z domu Hertz), żona Izraela, urodziła mu siedmioro dzieci: czterech synów i trzy córki (z których jedna zmarła w niemowlęctwie). Niemal wszystkie dzieci Poznańskich opuściły Łódź jeszcze przed drugą wojną światową. Byli to ludzie światli, gruntownie wykształceni, pragnęli rozwijać swoje zainteresowania i talenty, prowadzić życie bujne, ciekawe, na najwyższym europejskim poziomie. Duszno im było w Łodzi. A byli wśród nich zarówno artyści, malarze, pisarze i naukowcy, a także politycy i oficerowie. Każda wizyta potomków Poznańskich wzbudza więc ogromne nadzieje na poznanie dalszych losów rodziny i jest ogromnym wydarzeniem dla Łodzian. Jedno z takich oczekiwanych i wzbudzających dreszcz emocji spotkań odbyło się jesienią ubiegłego roku. Praprawnuczki Izraela Poznańskiego, a prawnuczki Joanny Natalii z domu Poznańskiej (patrz drzewo genealogiczne), wnuczki Stefanii, Panie Virginia Renshaw oraz Ena Lucy White (siostry) oraz ich kuzynka Jane Plessner odwiedziły Łódź na zaproszenie Muzeum Historii Miasta Łodzi. Panie przywiozły ze sobą wiele cennych pamiątek, m.in: wiele interesujących zdjęć oraz suknię należącą niegdyś do ich babci Stefanii (przekazały



(fot. z arch. autorki)

Od lewej Jane Plessner, Virgina Renshaw, Ena Lucy White w gabinecie ich prapradziadka



Mauzoleum I. Poznańskigo



Zabytkowy grobowiec

CMENTARZ ŻYDOWSKI W ŁODZI

fot. Izabela Nowakowska



Zabytkowa macewa



Nagrobek Ruty Akawie



Grób rodzinny Stillerów



Reprezentacyjna klatka schodowa



Detal fasady ogrodowej

fot. Izabela Nowakowska

Pałac I. Poznańskiego



Fasada ogrodowa

Drzewo Genealogiczne rodziny Poznańskich i Nagelschmidtów

Kalman Poznański + Małka Lubińska

Izrael Poznański + Leonia Hertz (ślub 1851) — 7 rodzeństwa: **Ruchla, Bajla, Mojżesz, Dedora, Pinkus, Aleksander, Gite**

Zygmunt Lewiński + **Joanna Natalia Poznańska** — 6 rodzeństwa: **Ignacy, Herman, Anna, Karol, Felicja, Maurycy**

Hela Franciszka — **Stefania** + Franz Nagelschmidt (ślub 1903) — **Karl**

Nora Stock + **Richard** — **Gunter** (1906-1985) + Rose Benjamin (1908-99) — **Karla** + Wolfgang Plessner

Peter Renshaw (1936) + **Virginia Helen (1939-)** — **Ena Lucy (1941-)** + Ian White (1941) — **Jane Plessner**

Kevin White + **Sophie (1965)** — **Benjamin (1966)** + Veronica — **David (1965)** + Deborah — **Francis (1966)** + Polly

Maya Linn — **Daniel** — **India Jade** — **Ziggy Jett** — **Rose Elizabeth** — **Kitty** — **Minnow**



(fot. z arch. Muzeum Historii Miasta Łodzi)

Zdjęcie ślubne Stefanii i Franza Nagelschmidtów (1903)

ją muzeum). Podczas trzydniowej wizyty w Łodzi odwiedziły miejsca związane z rodziną ich ojca oraz podzieliły się rodzinnymi wspomnieniami.

Zacznijmy od babci i dziadka...

STEFANIA NAGELSCHMIDT (Z DOMU LEWIŃSKA) I FRANZ NAGELSCHMIDT

Stefania Nagelschmidt, wnuczka Izraela Poznańskiego, nie była jedynym dzieckiem Joanny Natalii Lewińskiej (z domu Poznańskiej) i Zygmunta Lewińskiego, jak można by domniemywać z dostępnych do tej pory informacji. Okazuje się, że Stefania miała jeszcze brata Karola i siostrę Helę Franciszkę. Była kobietą starannie wykształconą i co wyjątkowe, biorąc pod uwagę czasy, w których żyła, pracowała zawodowo. Miała własne plany i ambicje. Była wolnym duchem. Jako pierwsza dama przemierzała ulice Poznania na rowerze. Nie wystarczała jej, jak większości współczesnym jej kobietom, rola żony i matki. Pracowała jako psycholog dziecięcy i raz w tygodniu prowadziła popołudniowe zajęcia dla dzieci z problemami. W swojej pracy wykorzystywała metody słynnego profesora Adlera. Była przeciwniczką „pruskiego wychowania" dzieci. Wierzyła, że dzieci powinny przy pomocy racjonalnych argumentów ze strony rodziców, wykształcić samodyscyplinę. Metody te stosowała w praktyce na własnych dzieciach, które nieprzymuszone karami musiały np. powstrzymać się od zjedzenia słodkich czekoladek, będących w zasięgu ich rąk. Stefania była bardzo ciepłą, pozbawioną egoizmu osobą z silnym poczuciem więzi społecznych. W 1903 roku wyszła za mąż za Franza Nagelschmidt'a, który zakochał się w niej od pierwszego spojrzenia, siedząc w restauracji, przy stoliku obok.



(fot. z arch. autorki)

Franz Nagelschmidt za biurkiem

Państwo młodzi zamieszkali w Berlinie na słynnej Kurfürstendamm Strasse.

Franz Nagelschmidt był jedynakiem, półsierotą, stracił matkę będąc jeszcze małym dzieckiem. Wychowywała go francuska guwernantka i to jej zawdzięczał wspaniałe maniery. Ojciec Franza, Ferdinand, był artystą malarzem i drukarzem.

Franzi kochał muzykę i był obdarzony doskonałym słuchem i z tegoż powodu miał ogromny dylemat, jaką drogę życiową wybrać. Ostatecznie porzucił marzenia o karierze wiolonczelisty i z korzyścią dla ludzkości wybrał medycynę.

Jako naukowiec zrobił międzynarodową karierę. Był niezwykle szanowany i poważany w świecie nauki. Miał na swoim koncie wiele wynalazków i opracowań naukowych. Jako pierwszy sformułował termin „diatermia"[1], a w 1906 roku skonstruował pierwszy aparat diatermiczny. Przyczynił się niniejszym do znacznego rozwoju fizykoterapii. Innym, istotnym wynalazkiem z 1912 roku była lampa neonowa.

Franzi nigdy nie porzucił swej miłości do muzyki i w każdy środowy wieczór grywał w kwartecie z muzykami Orkiestry Filharmonii Berlińskej, m.in. z Edi Kurtz'em. Wieczory te stanowiły nie lada wydarzenie w rodzinie i wszyscy, a szczególnie dzieci czekały na te koncerty z niecierpliwością. Talent muzyczny odziedziczyły po Franz'im wnuki i prawnuki, które swoje życie zawodowe związały na dobre z muzyką, odnosząc przy tym międzynarodowe sukcesy.

Franzi i Stefa doczekali się trojga dzieci: synów Richarda i Guntera oraz córki Karli. Rodzina Nagelschmidtów zasymilowała się, nie byli Żydami praktykującymi, ubierali się zgodnie z ówczesną modą europejską, nie przestrzegali zasad wiary. Synowie Richard i Gunter byli nawet ochrzczeni, być może wynikało to ze względów bezpieczeństwa. Po pierwszej wojnie światowej nacjonalizm i antysemityzm obrastały w siłę, a szczególnie w Niemczech. To jednak nie wystarczyło i w kwietniu 1932 roku rodzina zmuszona była uciec przed zbliżającym się niebezpieczeństwem ze strony narodowych socjalistów. Za namową przyjaciela, brytyjskiego fizyka Lorda Horder'a Nagelschmidtowie postanowili osiąść w Anglii.

Franz Nagelschmidt nostryfikował swój dyplom na Uniwersytecie w Edynburgu, powtarzając wcześniej wszystkie niezbędne egzaminy w języku angielskim. Rodzina zamieszkała w wielkim, wynajętym domu w Manchesterze, tam Franz otworzył własną praktykę, zatrudniając dwie pielęgniarki: Lottę i Theę, które podążyły za nim z Niemiec. Miał wielu stałych pacjentów, którzy uwielbiali swojego doktora. Każdego roku na Boże Narodzenie otrzymywał niezliczoną ilość prezentów – były wśród nich świeże warzywa, kurczaki, cygara – istne rarytasy jak na lata wojny i wkrótce po niej.

W późniejszym okresie życia, kiedy na świecie pojawiły się wnuki, Franz zafascynował się magią. Wszyscy uwielbiali jego pokazy. Stworzył m.in. prototyp cygara, z którego nie spadał popiół, muchę do smokingu, która świeciła w nocy (zapalał ją specjalnym przyciskiem, ukrytym w kieszeni marynarki), a także specjalne okulary do nocnej jazdy samochodem („oczy kota"). Wynalazki te nie były nigdy opatentowane, ale wszyscy a zwłaszcza najmłodsi członkowie rodziny wiązali z nimi ogromne nadzieje.

GUNTER NAGELSCHMIDT – SYN STEFANII I FRANZA NAGELSCHMIDTÓW

Gunter urodził się w Berlinie. Od dziecka marzył o medycynie, pragnął zostać lekarzem, mdlał jednak na widok krwi. Pod wpływem wuja Carla Neuberg'a,

[1] **Diatermia** (z gr. *dia* co oznacza „przez", *thérme* – „ciepło") – zabieg w fizykoterapii polegający na miejscowym podgrzewaniu tkanek pod wpływem silnego pola elektrycznego lub magnetycznego.

dyrektora Instytutu Biochemii im. Maxa Planck'a, wybrał studia na wydziale chemicznym. Po obronie doktoratu na Uniwersytecie Berlińskim przyjął posadę wykładowcy w Rostocku, gdzie wykładał m.in. mineralogię, chemię i geologię. W kwietniu 1932 roku Gunter wraz z rodziną przedostał się z Niemiec do Anglii. Dzień przed opuszczeniem Niemiec Nagelschmidtowie dostali informację, że grozi im śmiertelne niebezpieczeństwo i powinni natychmiast uciekać. Nazajutrz po ich wyjeździe gestapo wkroczyło do mieszkania Guntera w celu aresztowania go z powodu semickiego pochodzenia i lewicowych poglądów.

Gunter nie miał trudności ze znalezieniem pracy w nowej ojczyźnie, z dnia na dzień objął posadę w Królewskim Instytucie w Londynie (The Royal Institution). Propozycja ta przyszła ze strony Sir Willimama Bragg'a, którego prace naukowe przetłumaczył wcześniej na niemiecki. Na jednym ze spotkań towarzyskich poznał młodą, uzdolnioną architektkę żydowskiego pochodzenia, Rose Elizabeth Benjamin. W sześć tygodni później byli już zaręczeni. Rose pochodziła z rodziny sefardyjskich Żydów, przybyłych do Anglii kiedy Olivier Cromwell zezwolił na ich powrót z Holandii.

Kiedy wybuchła II wojna światowa, Gunter, urodzony w Niemczech, nie był przyjęty do wojska. Objął wtedy posadę w eksperymentalnej stacji badawczej Rothamstead, Hertfordshire, gdzie zajmował się pracami nad wynalezieniem nawozów sztucznych. Zamieszkał wraz z żoną niedaleko Rothamstead, w Harpenden. W 1939 roku przyszła na świat pierworodna córka – Virginia, a dwa lata później, w 1941 roku Lucy.

Po wojnie Gunter Nagelschmidt otrzymał posadę krystalografa[2] w kornwalijskiej fabryce produkującej chińską porcelanę (The Cornish China Clay co.). Rodzina zamieszkała w Kornwalii. Wszyscy polubili ciepły i wilgotny klimat nadmorski. Betty Nagelschmidt, miłośniczka sztuki awangardowej, nawiązała kontakt ze znaną artystyczną grupą „St. Ives", zrzeszającą rzeźbiarzy, malarzy, garncarzy itd. Wkrótce otrzymała też propozycję zaprojektowania wnętrz do sieci pubów należących do słynnych browarów St. Austell.

Tymczasem Gunter w tajemnicy przed zarządem fabryki porcelany wspólnie z miejscowym lekarzem rozpoczął badania nad wpływem warunków pracy na zdrowie wydobywających glinę robotników. Wyniki badań były zatrważające, okazało się, że zawarta w wydobywanym materiale krzemionka powoduje rozedmę oskrzeli, co w konsekwencji prowadzi do rozwoju krzemicy płuc i przedwczesnej śmierci robotników. Postanowił zawiadomić lokalne władze. Niestety, żadna ze stron, ani władze, ani tym bardziej zarząd, będącej u szczytu możliwości produkcyjnych fabryki, nie była zainteresowana publikacją badań. Wiązałoby się to z pewnością z koniecznością wypłat odszkodowań, a także zainwestowaniem pokaźnych sum pieniędzy w zmianę technologii wydobycia.

Gunter opuścił Kornwalię z wilczym biletem. Nową posadę otrzymał w Sheffield – w zagłębiu hutniczym. Nagelschmidtowie zamieszkali w uroczej wiosce niedaleko Derbyshire. Dziewczynki Virginia i Lucy pokochały nowe miejsce, jednak Gigi (nazywany tak pieszczotliwe przez rodzinę) i Betty długo nie mogli zaakceptować sytuacji, w jakiej się znaleźli. Z dnia na dzień zmuszeni zostali do porzucenia dotychczasowego zajęcia, pozostawili przyjaciół, opuścili ukochany dom. Betty nigdy nie zaklimatyzowała się w nowym miejscu. Jako Żydówka ale o niemiecko brzmiącym nazwisku miała ogromne problemy z nawiązaniem nowych znajomości w powojennej Anglii, gdzie nienawiść do wroga, jakim były Niemcy nadal była silnie odczuwana.

Kolejne piętnaście lat kariery zawodowej Gunter Nagelschmidt poświęcił na badania dotyczące pylicy płuc wśród górników z Sheffield. Jak donosi Brytyjskie Towarzystwo Higieny Zawodowej (British Occupational Hygiene Society), Gunter korzystał w swojej pracy z najnowszych osiągnięć technicznych. Jako pierwszy wykorzystywał w badaniach nad pylicą promienie Röntgen'a i mikroskop elektronowy (własnej konstrukcji). Na podstawie opracowań naukowych Guntera określono i wprowadzono pierwsze w Wielkiej Brytanii dopuszczalne normy zapylenia powietrza w kopalniach.

Gunter współpracował z wieloma organizacjami, m.in.: z Zakładem Badań nad Bezpieczeństwem w Kopalniach (Safety in Mines Research Establishment), Brytyjskim Towarzystwem Higieny Zawodowej (któremu przewodniczył w latach 1964-1965), Radą Badań Medycznych (Medical Research Council). Razem ze słynnym profesorem biochemii E.J. Kingiem prowadził w Akademii Medycznej Hammersmith, badania nad toksycznością pyłów mineralnych. Ogromna wiedza, międzynarodowe kontakty naukowe, wspaniała znajomość literatury tematu, zdolności językowe oraz ogromna wrażliwość, stawiały Guntera w czołówce badaczy w dziedzinie, jaką się zajmował.. Dwa lata przed emeryturą służył jako ekspert w departamencie norm i standardów Ministerstwa Gospodarki, gdzie przyczynił się do opracowania zarówno krajowych, jak i międzynarodowych standardów określających warunki pracy.

Poza pracą naukową Gunter pasjonował się muzyką i sztuką. Po ojcu odziedziczył talenty muzyczne. Z jego inicjatywy rodzina stworzyła własny kwartet, Gigi grał na altówce, Betty na kontrabasie, Lucy na altówce, a Virginia na wiolonczeli. Dzięki temu zajęciu udało się rodzinie przetrwać najtrudniejsze chwile. Uwielbiał konie i często wraz z rodziną spędzał wakacje „w siodle". Kochał cygara, ale kiedy opublikowano badania nad skutkami ubocznymi palenia, bez chwili wahania rozstał się z nałogiem. Uwielbiał dobre i szybkie samochody, często żartował, że powinien był zostać szoferem. Uprawiał też własne poletko i założył przydomowy ogródek. Jedną z jego wielkich słabości były też tradycyjne czekoladki (Charbonel i Walker). Ich pełne pudełko zawsze czekało na niego przy łóżku. Gunter Nagelschmidt zmarł na raka w wieku 74 lat.

[2] **Krystalografia** – nauka o budowie ciał krystalicznych oraz o ich fizycznych i fizykochemicznych właściwościach.

CÓRKI GUNTERA I ROSE BENJAMIN FRANKLIN, WNUCZKI STEFANII I FRANZA NAGELSCHMIDTÓW

VIRGINIA RENSHAW

Virginia urodziła się w 1939 roku. Kiedy miała 11 lat opuściła dom rodzinny i wyjechała do szkoły z internatem. Virginia połączyła miłość do muzyki z pasją nauki języków romańskich. Ukończyła romanistykę na Uniwersytecie w Londynie i Królewską Akademię Muzyczną w klasie wiolonczeli.

W czasie studiów poznała swojego przyszłego męża Peter'a Renshaw. Peter był uzdolnionym wiolonczelistą o pięknym głosie tenora. Rok 1961 został ogłoszony Światowym Rokiem Uchodźcy i Peter zachęcił swoich przyjaciół, w tym Virginię, aby stworzyć zespół muzyczno-wokalny i zagrać kilkanaście koncertów dla uchodźców mieszkających w przejściowych obozach w Austrii. Muzykom udało się nawet uzyskać wsparcie od Organizacji Narodów Zjednoczonych. Wybrano odpowiedni repertuar i grupa złożona z jedenastu młodych, uzdolnionych ludzi wybrała się w sierpniu 1961 roku do Austrii. Jak wspomina Virginia było to niezwykle inspirujące i niezapomniane doświadczenie życiowe. Kolejny raz siła muzyki zadziałała, będąc ponad podziałami. Słuchaczami koncertów byli przede wszystkim uchodźcy z Jugosławii i Węgier, cudem ocaleli podczas wojny. Rząd austriacki od dawna troszczył się o zapewnienie im wszelkich dóbr materialnych, lecz ludzie Ci pragnęli również kontaktu ze sztuką, która zaspokoiłaby potrzeby ich ducha i nakarmiła emocjami.

Wkrótce potem Virginia i Peter pobrali się. Podczas gdy Virginia kończyła studia, jej mąż podjął pracę nauczyciela historii i muzyki. Po odbyciu studiów podyplomowych z filozofii nauczania, Peter pracował w Wyższej Szkole Kształcenia Nauczycieli. W międzyczasie urodziła się ich pierworodna córka Sophie i rodzina Renshaw przeniosła się do nowego, małego domu w północnej części Londynu. Półtora roku później na świat przyszedł syn Benjamin Stephen. Urodził się w ten sam dzień, co jego prababcia Stefania Nagelschmidt i aby uczcić jej pamięć otrzymał po niej drugie imię – Stephen.

Jako młoda mama Virginia pracowała na pół etatu w szkole dla dziewcząt jako nauczycielka włoskiego. Jednocześnie opracowywała słownik angielsko-włoski. Wkrótce mąż Virginii otrzymał posadę wykładowcy na wydziale pedagogiki uniwersytetu Leeds. Rodzina przeniosła się do Leeds i zamieszkała w pięknym, starym, kamiennym domu. Virginia znalazła nową pracę – wykładowcy na „Otwartym Uniwersytecie". „Otwarty Uniwersytet" to wspaniała inicjatywa, dająca możliwość kształcenia akademickiego dla wszystkich, którzy z tych, czy innych powodów nie zdobyli wyższego wykształcenia. Większość wykładów była transmitowana studentom za pomocą radia i telewizji, a raz w tygodniu słuchacze spotykali się ze swoimi wykładowcami, aby przedyskutować wątpliwości, zadać pytania i sprawdzić zadane prace domowe. W kolejnym roku akademickim, Virginia otrzymała propozycję poprowadzenia wykładów dla grupy więźniów z Leeds, w jednym z najsurowiej strzeżonych więzień w Anglii. Ku wielkiemu zaskoczeniu, spotkała tam ludzi pełnych szacunku, kultury osobistej i silnie zmotywowanych do nauki. Kilka lat później, jeden z więźniów, z którym się zaprzyjaźniła, jako pierwszy osadzony uzyskał tytuł magistra.

Oprócz pracy zawodowej Virginia zaangażowała się w wolontariat i uczyła języka angielskiego grupę imigrantek z Indii. Była to grupa Sikhów o bardzo konserwatywnych i sztywnych regułach. Kobiety nie mogły wychodzić poza obręb własnej rodziny i lekcje odbywały się w ich domach. Virginia zaprzyjaźniła się z jedną z rodzin i Renshaw'ie zostali nawet zaproszeni na tradycyjne wesele indyjskie.

Ponieważ zarówno Virginia, jak i Peter posiadali wykształcenie muzyczne, zachęcili dzieci – Sophie i Bena – do nauki gry na instrumentach. Dużo czasu poświęcali na wspólne ćwiczenia. Wkrótce Virginia i Peter wspólnie z dwójką przyjaciół stworzyli regularny kwartet. Co tydzień spotykali się, aby grać. Repertuar był bardzo szeroki: od Haydn'a do Bartoka. Czasami wieczory muzyczne przeciągały się i na muzykowaniu spędzali cały weekend.

Kiedy słynna szkoła założona przez Yehudi Menuhin'a[3], wyszukująca i kształcąca młode talenty muzyczne, szukała nowego dyrektora, Peter złożył podanie o pracę. I został przyjęty. Renshow'ie opuścili Yorkshire i powrócili do Londynu. Zamieszkali w domu tuż przy szkole. Peter uczył historii i wiedzy ogólnej oraz zajmował się sprawami administracyjnymi. Virginia natomiast była odpowiedzialna za naukę przedmiotów humanistycznych, uczyła języka francuskiego i włoskiego oraz gry na wiolonczeli. Dodatkowo raz w tygodniu przeprowadzała lekcję wychowania dla wszystkich trzydziestu ośmiu uczniów w wieku od 9 do 18 lat. Dodatkowo Virginia i Peter organizowali w szkole koncerty i spotkania ze znanymi osobistościami. W sumie poświęcili dziewięć lat pracy w tej wyjątkowej, międzynarodowej szkole, będącej kuźnią wielu talentów. Były to lata pełne pracy ale jednocześnie niezwykle twórcze, pełne niezapomnianych zdarzeń. Tak jak np. wycieczka szkolna do Chin i Indii, której celem było spotkanie z lokalnymi muzykami i wspólne koncerty.

W 1984 roku Peter opuścił rodzinę. Przez pewien czas Virginia nadal pracowała w szkole Menuhin'a, jednak usilnie szukała nowego zajęcia. Dwa lata po odejściu męża została osobistą asystentką wybitnego pianisty Johna Ogdon'a. Kiedy w 1986 roku John Ogdon został zaproszony do Polski, aby zagrać kilka koncertów, Virginia towarzyszyła mu odwiedzając po raz pierwszy w życiu ojczyznę przodków. W rok później Ogdon zmarł, a Virginia zmuszona została do szukania nowej posady. W krótkim czasie podjęła pracę z Haroldem Holt'em słynnym impresario i została menedżerem wielu wybitnych muzyków. Przed emeryturą kierowała organizacją charytatywną – „Live Music Now". Organizowała kon-

[3] **Yehudi Menuhin** (1916-1999) amerykański wirtuoz skrzypiec i wiolonczeli, dyrygent. Zadebiutował 6 stycznia 1927 roku. Większą część swojej kariery zrealizował w Wielkiej Brytanii. Jako skrzypek jest, obok Heifetza, legendarnym wykonawcą Wieniawskiego i Paganiniego. Jego najbardziej znanym uczniem jest Nigel Kennedy.

certy charytatywne i pokazy tańca w szkołach specjalnych, a także w domach starców. W 2001 roku przeszła na emeryturę. Postanowiła wykorzystać wolny czas na podróże. Zaczęła od odwiedzenia Nowej Zelandii, skąd pochodziła jej synowa. Odwiedziła też Fidżi, Singapur, Hong Kong i Tajwan. W Tajwanie była gościem swoich dawnych uczniów ze szkoły Menuhin'a, co miało istotne znaczenie, w kraju, gdzie trudno znaleźć kogoś, z kim można byłoby porozumieć się po angielsku. W trakcie kolejnej wyprawy odwiedziła Wietnam, Kambodżę, Laos i Tajlandię.

Obecnie Virginia pracuje charytatywnie w pobliskim antykwariacie.

Sophie, córka Virginii, po ukończeniu szkoły średniej otrzymała stypendium Uniwersytetu Michigan i wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Pierwszy rok spędziła kształcąc się na Uniwersytecie Ann Arbour. Kiedy profesor, który prowadził z nią zajęcia gry na altówce przeniósł się na Uniwersytet Południowo-Kalifornijski, Sophie podążyła za nim. Po studiach otrzymała propozycję gry w kwartecie uniwersyteckim w Toronto. Kwartet ten był jednym z najlepszych na świecie, co oznaczało mnóstwo pracy – prób i koncertów. Po trzech latach wspólnego grania, kwartet rozwiązał się. Sophie postanowiła nie wracać prosto do Wielkiej Brytanii i wybrała się w podróż po dalekim wschodzie. Odwiedziła Nepal, Tybet, Indonezję i Tajlandię. Na dłuższy czas zatrzymała się w Dharamsala, indyjskim mieście, będącym od 1959 roku miejscem zamieszkania XIV Dalajlamy i głównym ośrodkiem tybetańskiej emigracji w Indiach. Po powrocie na wyspy, Sophie związała się ze Szkocką Orkiestrą Kameralną, z siedzibą w Edynburgu. Kolejne dziesięć lat spędziła grając koncerty w Szkocji i Anglii pod batutą najlepszych dyrygentów, z największymi solistami. W tym czasie wyszła za mąż za Kevina White'a, trębacza. Mają dwójkę dzieci: Mayę (6 lat) i Daniela (4 lata).

Ben, syn Virginii rozpoczął studia w Guildhall School of Music w Londynie, ale nie był przekonany, czy kariera profesjonalnego muzyka jest tym, czym chciałby się zajmować w życiu. Bardzo przeżył rozstanie rodziców i rozpad rodziny. Postanowił uczęszczać na sesje psychoterapii prowadzone metodą zwaną „Odrodzeniem" (Re – Birthing). Zafascynował się psychologią i psychiatrią do tego stopnia, że porzucił Akademię Muzyczną i rozpoczął studia na wydziale psychologii. Obecnie pracuje jako konsultant w wielkich korporacjach oraz terapeuta. Nieustannie dokształca się, uczestniczy w sesjach naukowych, seminariach, odbył też stypendium w Stanach Zjednoczonych, gdzie narodziła się metoda „Re – Birthing". Jest autorem sześciu poradników z zakresu psychologii i psychoterapii. Swoją żonę, Nowozelandkę, Veronicę Annan, poznał w Indiach, gdzie uczęszczała na lekcje reiki. Na cześć miejsca spotkania swojej córce, która urodziła się w 2001 roku nadali imię India, pięć lat później urodził im się syn i wybrali dla niego imię Ziggy. Czy to zwykły przypadek, a może opatrzność, że Ben wybrał dla syna imię swego pradziadka Zygmunta Lewińskiego. A wtedy nie znał jeszcze drzewa genealogicznego Poznańskich i Nagelschmidtów.

ENA LUCY WHITE

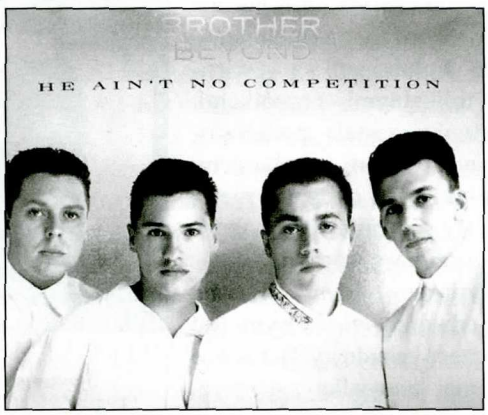
Urodziła się w 1941 roku. Jako dziecko uwielbiała zabawy na powietrzu – jazdę na rowerze i kucyku. Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczęła studia w londyńskiej Królewskiej Akademii Muzycznej, gdzie otrzymała stypendium. W wieku 22 lat wyszła za mąż za muzyka Iana White'a. Po urodzeniu dzieci – Davida Benjamina oraz Francisa Anthony'ego porzuciła pracę i zajęła się wychowaniem synów. Małżeństwo Lucy i Ian'a rozpadło się. Po rozwodzie Lucy wróciła z powrotem do muzyki. Przez pewien czas pracowała jako nauczycielka w słynnej, prestiżowej Tower Hamlets Teaching Scheme. Następnie wspólnie z przyjaciółką Juliet Davey – skrzypaczką i pianistką – zaangażowała się w projekt, który nazwały „Cztery struny". W ramach tego projektu odwiedzały domy starców, przytułki dla bezdomnych, więzienia. Organizowały tam koncerty muzyki kameralnej, wciągając słuchaczy do wspólnego grania na instrumentach perkusyjnych. W sumie przez 13 lat dały 4200 koncertów. Prowadziły iście cygańskie życie podróżując samochodem z przyczepą, która stała się ich domem. Za projekt „Cztery struny" otrzymały wiele wyróżnień i nagród.

Jednocześnie stworzyły profesjonalny Kwartet Smyczkowy Davey i występowały grając muzykę kameralną. Kwartet w składzie Olga Hegedous (wiolonczela), Jenny Thorn (drugie skrzypce), Juliet Davey (pierwsze skrzypce) oraz Lucy White (altówka) zagrał w sumie około 200 koncertów. Występowały m.in. ze znaną klarnecistką Dame Thea King oraz pianistką Nicolą Grunberg.

W wieku 60 lat Lucy zamieszkała w uroczej wiosce Wookey Hole w Somerset niedaleko słynnego z produkcji serów miasta Cheddar. W 1998 roku, z powodu problemów zdrowotnych, Lucy zajęła się jogą. Przez 5 lat pracowała w więzieniu jako wolontariuszka ucząc medytacji, prawidłowego oddychania i prezentując ćwiczenia.

Lucy uwielbia pracę w ogródku i długie spacery po okolicy. Nie zrezygnowała na dobre z muzyki. Kilka razy w roku występuje na kameralnych koncertach.

Talenty muzyczne po dziadkach i rodzicach odziedziczyli synowie Lucy: David i Francis. Od najmłodszych lat interesowali się muzyką. David uczył się gry na altówce, a Francis na flecie, fortepianie i altówce.

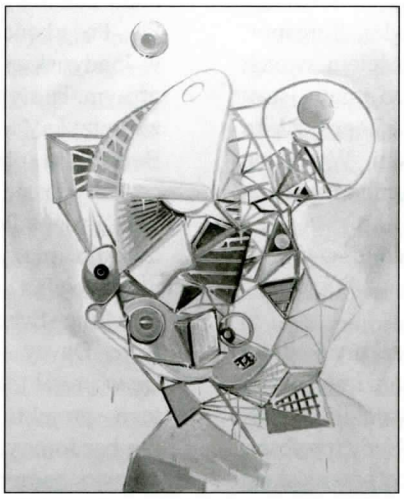


(fot. z arch. autorki)

Okładka płyty „Brother Beyond" – „He Ain't no Competition"

Obaj synowie ukończyli szkoły muzyczne – David Frencham Heights School, a Francis St. Pauls. David zaśpiewał nawet na słynnej scenie operowej Covent Garden w operze „Czarodziejski Flet" Mozarta i w „Parcifal" Wagnera. Będąc nastolatkami David i Francis zafascynowali się muzyką pop. W wieku 15 lat Francis założył własny zespół „Yip Yip Coyote", który zaczął odnosić spore sukcesy. Wkrótce bracia postanowili założyć wspólny band o nazwie „Brother Beyond". Jeden z ich utworów „The Harder I Try" osiągnął w 1988 roku drugie miejsce na brytyjskiej liście przebojów.

Francis, pseudonim sceniczny Eg, postanowił opuścić zespół i zaangażował się w pracę na własny rachunek, otworzył studio nagraniowe w swoim londyńskim mieszkaniu u bram Notting Hill. Jest producentem i autorem tekstów wielu słynnych przebojów m.in.: Jamesa Morrisona (*You give me something*), Will'a Young'a, (*Keep On, Save Yourself,Think About It*), Kylie Minogue, (*Cosmic*), Sophie Ellis-Bextor (*Can't Have It All*) i wielu innych. W 1998 roku Francis poślubił Polly Shand. Mają trzy córeczki: Fox, Kitty oraz Minnow.



(fot. z arch. autorki)

Obraz Davida White'a z 2007 roku „Working Space"

Po rozpadzie grupy „Brother Beyond", drugi z braci David długo szukał nowej drogi życiowej i wreszcie postanowił zapisać się do Akademii Sztuk Pięknych Św. Marcina, którą ukończył w wieku 40 lat. Jego kariera artysty malarza rozpoczęła się od sporego sukcesu, Akademia wykupiła bowiem sporą część jego prac do własnych zbiorów. W 2001 roku David poślubił Debbie Terry. Póki co opiekują się dwoma kotami.

(Dziękujemy Muzeum Historii Miasta Łodzi za udostępnienie zdjęcia ślubnego Stefanii Nagelschmidt.)

Ryszard Bonisławski

Ocalona synagoga

Dzisiejsza ul. Rewolucji 1905 r. to dawna ul. Południowa. Obecną nazwę otrzymała w 1955 r. na pamiątkę walk na barykadach, których w tej części miasta było najwięcej.

Pod nr 28 znajduje się ogromna kamienica wzniesiona w 1893 r. dla Wilhelma Reichera (1857-1940), właściciela dużego składu artykułów kolonialnych. Trzypiętrowy budynek otrzymał bardzo bogatą oprawę architektoniczną, dolne kondygnacje ozdobiono boniowaniem, dwa boczne ryzality zakończone są monumentalnymi kolumnami i zwieńczone trójkątnymi naczółkami. Oś budynku została podkreślona wielobocznym wykuszem. W płycinach pod oknami I piętra zachowały się fragmenty malatur z nazwiskami właściciela.

Wyniosłe oficyny otaczają duże podwórko, za którym jest dalsza część zabudowy. Dominuje wśród niej niewielka synagoga, jedyna ocalała z wojennej pożogi. Zaprojektował ją łódzki architekt Gustaw Landau-Gutenteger po 1898 r. Prosty budynek pozbawiony jest zbędnych ozdób, we wnętrzu mieściło się ok. 90 osób. Parter służył mężczyznom, dla kobiet nadbudowano emporę – babiniec. Środek prostokątnej sali zajmuje bima – podwyższenie z pulpitem, otoczone balustradą. Na wschodniej ścianie umieszczono szafę na rodały – zwoje Tory, zasłanianą haftowaną aksamitną tkaniną – parochetem.



(fot. z arch. CFK PTTK w Łodzi)

Synagoga przy ul. Rewolucji 1905 roku nr 28

Prywatna synagoga służyła Raicherom i mieszkańcom kamienicy do 1939 r., później przeszła w ręce niemieckie i została zamieniona na skład soli i chemikaliów. To ocaliło ją przed zburzeniem, ale doprowadziło do dużego zasolenia ścian. W 1945 r. syn fundatora, znany lekarz Edward Reicher (1900-1975) przekazał synagogę społeczności żydowskiej naszego miasta. Odnowiona, służyła przez dziesiątki lat wyznawcom judaizmu, dzisiaj modlitwy odbywają się w synagodze przy Gminie Żydowskiej, a zabytkowy budynek udostępniany jest turystom po wcześniejszym zgłoszeniu.

Ryszard Bonisławski

Tajemniczy napis

Na ścianie kamienicy przy ul. Rewolucji 1905 r. nr 19 dobrze widoczny hebrajski napis przypomina, że w tej posesji mieściło się Łódzkie Żydowskie Towarzystwo Pomocy Chorym „Linas-Hacholim". Założone w 1907 r. przez okolicznych kupców i mieszczan postawiło przed sobą jasno określony cel: osobiście pielęgnować w nocy, udzielać pomocy lekarskiej, felczerskiej, wydawać bezpłatnie lekarstwa, udzielać pożyczek i bezzwrotnych zapomóg wszystkim potrzebującym. W 1910 r. Towarzystwo kupiło posesję przy ul. Południowej 19 i otworzyło w niej klinikę położniczą dla biednych kobiet wyznania mojżeszowego i ambulatorium. W latach dwudziestych uruchomiono dodatkowo gabinet dentystyczny, aptekę i gabinet fizykoterapii. Myślano także o wybudowaniu okazałego domu mieszczącego gabinety i mieszkania. Dwa projekty budynku wykonał w 1925 r. inż. arch. Hugo M. Pill, niestety lata światowego kryzysu gospodarczego nie sprzyjały realizacji takich pomysłów i projekty spoczywają do dziś w archiwalnych teczkach.

Jesienią 1939 r. władze okupacyjne zamknęły klinikę, nie usunęły jednak hebrajskiego napisu z fasady. Przetrwał on do dziś jako ważne świadectwo obecności Żydów w życiu naszego miasta.

Ryszard Bonisławski

Dom Izraela

Pod powyższą nazwą kryło się stowarzyszenie żydowskie założone w Łodzi ok. 1930 r., które wpisało w swój statut wiele celów wynikających z zasad życia religijnego. Oficjalna nazwa to „Bet Izrael" – Dom Izraela, adres ul. Kilińskiego 29.

Wcześniej mieściła się tu niewielka fabryka wyrobów wełnianych Adolfa Modrygajło spalona w 1920 r., a po sąsiedzku, w narożnym domu przy ul. Kamiennej 1 (dziś ul. Włókiennicza), na parterze oficyny, znajdował się dom modlitwy, a na piętrze – szkoła religijna należące do Eliasza Łuckiego i Lajba Sudjana.

Celem stowarzyszenia było szerzenie i popieranie religijnych i moralnych zasad oraz polepszenie bytu niezamożnych Żydów. Dla osiągnięcia tego celu mogło ono otwierać domy modlitwy, utrzymywać w nich zbiory ksiąg religijnych, urządzać odczyty i biesiady o treści religijnej, zakładać uczelnie i seminaria religijne w nabytych nieruchomościach.



(fot. z arch. autora)

Winieta stowarzyszenia

Nie zapomniano także o celach społecznych, takich jak: otaczanie dzieci członków stowarzyszenia opieką moralną i religijną, wydawanie swym członkom i ich rodzinom zapomogi w razie choroby, śmierci członka oraz w wypadku chwilowego braku pracy lub pełnej niezdolności do pracy. Wśród działaczy stowarzyszenia znalazł się Sender Dyszkin współwłaściciel posesji przy ul. Widzewskiej 27, właściciel masarni (ul. Konstantynowska 11) i sklepów z koszernym mięsem (ul. Piotrkowska 25 i 61), działający wcześniej w stowarzyszeniu „Talmud-Tora" fundacji rabina Majzla (ul. Piotrkowska 64). Tu przy Widzewskiej 27 istniało po 1916 r. Towarzystwo Seminarium Bibilijnego „Torad-Chesed" kierowane przez rabinów J. Segala i Sz. Grudzyńskiego, a w zarządzie zasiadał wspomniany S. Dyszkin. Można przypuszczać, że stowarzyszenie „Bet Izrael" kontynuowało działalność „bibilistów".

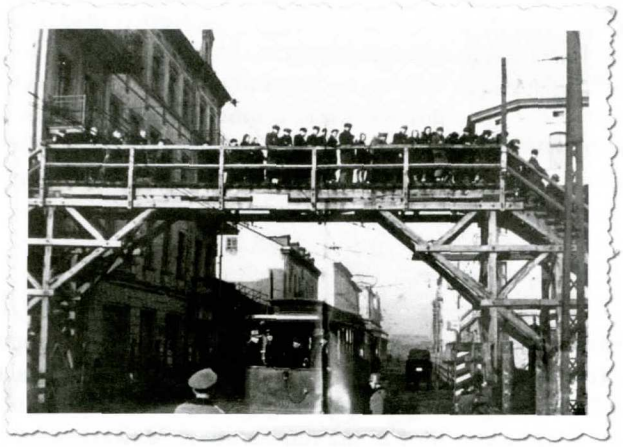
Warunki w jakich odbywały się modlitwy i spotkania członków Domu Izraela nie były zadawalające, toteż zarząd wszczął starania o budowę własnej, okazałej synagogi z rozbudowanym zapleczem dydaktycznym. Już w czerwcu 1935 r. „Bet Izrael" uzyskał zgodę władz na rozbiórkę spalonych, a także innych budynków na swojej posesji. Zlecono jednocześnie wykonanie projektu okazałej synagogi.

W 1937 r. położono fundamenty i w ciągu dwu kolejnych lat wzniesiono mury na wysokość ok. 5 m. Podjęte z wielkim rozmachem i ambicją prace budowlane ślimaczyły się jednak z uwagi na ciągły brak środków na zakup budulca. W maju 1939 r. Elia Kapłan – pełnomocnik stowarzyszenia – poinformował władze miasta o czasowym przerwaniu robót i obiecał powrót na plac budowy wiosną 1940 r. Wybuch wojny nieodwołalnie przerwał marzenia o własnej synagodze. Okupacyjne władze zdecydowały w 1941 r. o wyburzeniu istniejących ścian. Na oczyszczonym terenie powstał po wojnie blok mieszkalny oddzielony od chodnika niewielkim skwerem. Dziś tylko oczyma wyobraźni widzimy w tym miejscu okazałą fasadę synagogi, która mogła być ozdobą miasta.

Wojciech Źródlak

Tramwajem po getcie... Elektrische Strassenbahn-Getto, 1941–1944

Niewątpliwie ewenementem w skali wszystkich gett żydowskich na terenie okupowanej przez Niemców Polski i Europy była komunikacja tramwajowa w łódzkim getcie. Ze względu na jej wielkość, organizację i długość okresu funkcjonowania. Drugim miastem, po którym jeździły w getcie tramwaje, choć na innych zasadach, była Warszawa.



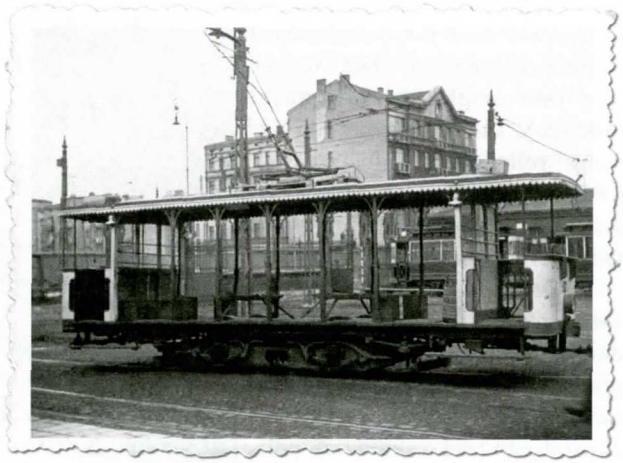
(fot. z arch. Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, Oddział Radogoszcz)

Kładka nad ulicą Zgierską

Tramwaje łódzkiego getta nie doczekały się do tej pory stosownego opracowania historycznego. To jedna z ostatnich „białych plam" historii getta. Zapewne dlatego, że materiały archiwalne do tego tematu są stosunkowo nieliczne. W zbiorach akt pozostałych po łódzkim getcie znajduje się tylko jedna teczka jednoznacznie zatytułowana „Strassenbahn". W tej sytuacji podstawowym źródłem jest „Encyklopedia getta łódzkiego" oraz „Kronika łódzkiego getta" z pojedynczymi wzmiankami i około pobocznymi tematami, które są czytelne tylko dla tego, kto już coś wie o gettowskich tramwajach. Nie ma natomiast o nich najmniejszej wzmianki w obszernej monografii łódzkiego getta autorstwa Icchaka Rubina[1]. Ciekawa, choć też nieliczna, jest ikonografia tego tematu. Bezpośrednia (na której widać wagony) i pośrednia (wagony widoczne w tle, fragmenty ich sieci torowej i zasilającej).

Łódzkie getto utworzono 8 lutego 1940 r., ale definitywnie zamknięto z końcem kwietnia tego roku. Zlokalizowano je w północnej części miasta, na Bałutach, tradycyjnie zamieszkałej przez biedotę żydowską. W jego granicach znalazły się fragmenty torów tramwajowych miejskich (na ul. Łagiewnickiej i Wojska Polskiego), łódzkie końcówki linii podmiejskich do Konstantynowa, Aleksandrowa oraz Zgierza i Ozorkowa oraz krańcówka tramwajów podmiejskich na Bałuckim Rynku. Wykorzystał to Rumkowski proponując władzom niemieckim uruchomienie na ich bazie komunikacji tramwajowej. Zamysł ten miał istotne znaczenie dla getta, szczególnie wtedy, kiedy zaczął się szybko rozwijać jego program gospodarczy, który miał zapewnić mieszkańcom przetrwanie wojny, a dla którego coraz bardziej brakowało środków transportu. Do tego stopnia, że dla lżejszych przewozów, m.in. do wywożenia nieczystości, „zaprzęgano" ludzi. Sekretarka M. Rumkowskiego – Estera Daum, zapisała pod datą 16 V 1942 r. w swoim dzienniku: *„(...) [transport], rzecz w getcie na wagę złota. Getto dysponuje ograniczoną liczbą wozów, które i tak na codzień są przeciążone ponad normę przy przewożeniu żywności do punktów wydawania i przy produkcji"*[2].

Decyzja w tej sprawie została podjęta przez Niemców prawdopodobnie już w pierwszej połowie 1941 roku. Prawdopodobnie zanim wystąpił z nią Rumkowski. Wynika to z dokumentów Litzamnnstädter Elektrische Strassenbahn (LES; tramwaje miejskie), które zakupiło w Koblencji kilka pasażerskich wagonów silnikowych i doczepek typu letniego z początków XX w., tam wycofanych już dawno z eksploatacji już z tym wymienionym w korespondencji celem. Z tego powodu łódzcy tramwajarze nazywali je później „koblenckimi". W dniu 13 września 1941 r. zostały przekazane do getta dwa pierwsze wagony silnikowe pasażerskie i trzy doczepki towarowe. „Kronika getta łódzkiego" (Biuletyn nr 48 z 5 VI 1942 r.) napisała o nich: *„wagony motorowe dosłownie przedpotopowego typu, jak gdyby z rekwi-*



(fot. z arch. Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, Oddział Radogoszcz)

Wagony silnikowe „letnie"

[1] Rubin Icchak, Żydzi w Łodzi pod niemiecką okupacją, 1939-1945. Londyn 1988.

[2] Cherezińska Elżbieta, Byłam sekretarką Rumkowskiego. Poznań 2008, s. 198.

zytorni wytwórni filmowej, zamierzającej kręcić obraz z XIX wieku".

Przekazany tabor najpierw został wykorzystany dla szkolenia pierwszych czterech motorniczych. Poza nimi zatrudniono czterech konduktorów i liczną grupę pracowników budowy i konserwacji torów i systemu zasilania. Z czasem przekazano dalsze wagony. Ostatecznie kursowało po ulicach getta pięć wagonów silnikowych („letnich"), trzydzieści pięć doczepek towarowych (tzw. „lor") i dwie doczepki pasażerskie (również „letnie"). Kwestia ustalenia dokładnej ilości taboru eksploatowanego w getcie, szczególnie towarowego, pozostaje nadal otwartą z powodu niepełnych danych.

Dla eksploatacji przekazanego taboru w strukturze żydowskiego zarządu getta utworzono samodzielne przedsiębiorstwo pod nazwą „Elektrische Strassenbahn-Getto" (ES-G), którego kierownictwo powierzono inż. Władysławowi Dawidowiczowi i Leopoldowi Szretterowi. Prawdopodobnie przedsiębiorstwem kierował Szretter, a Dawidowicz sprawował kierownictwo techniczne. Z dniem 21 V 1942 r. zostało ono włączone do Wydziału Transportowego, którym kierował Marian Kleinman[3]. On też objął bezpośredni nadzór nad komunikacją tramwajową. Kierownikiem technicznym tramwajów pozostał inż. W. Dawidowicz. W dniu 20 II 1944 r. nastąpiło ponowne wydzielenie przedsiębiorstwa tramwajowego z Wydziału Transportowego. „Encyklopedia getta" jako przyczynę podaje *„pewne niedociągnięcia techniczne"*. Nowym kierownikiem ES-G został Beniamin Grzmilas i pozostał na tym stanowisku do końca okupacji niemieckiej w Łodzi, czyli do 19 stycznia 1945 roku. Formalnie cały czas, z punktu widzenia struktury organizacyjnej miejskiego przedsiębiorstwa tramwajowego (LES), tramwaje gettowskie były rozwiązaniem tymczasowym. Może o tym świadczyć nawet fakt, że wagonom „koblenckim" nie zmieniono na łódzkie numerów bocznych (to tablica rejestracyjna w aucie). LES sprawowało nad nim ogólny nadzór techniczny, a jego dyrektor ingerował w niektóre szczegółowe rozwiązania organizacyjne ES-G.



(fot. z arch. Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, Oddział Radogoszcz)

Tabliczka biura Elektrische Strassenbahn-Getto

[3] Ze wspomnień sekretarki M. Rumkowskiego – Etki Daum wynika, że był aktywnym członkiem bliżej nie określonej grupie konspiracyjnej działającej w getcie.



(fot. z arch. Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, Oddział Radogoszcz)

Widok ogólny śmiertelnego wypadku kobiety, która wpadła pod tramwaj towarowy

W zachowanych dokumentach brak jest niestety adresu dyrekcji tramwajów gettowskich. Najprawdopodobniej mieściła się w siedzibie Wydziału Transportowego przy ul. Łagiewnickiej 27.

Zasadniczym celem uruchomienia i funkcjonowania tramwajów w łódzkim getcie były tylko przewozy towarowe. Projektu uruchomienia komunikacji pasażerskiej, istotnej dla wyczerpanych głodem mieszkańców getta, Rumkowski prawdopodobnie nie ujawniał początkowo Niemcom. Ta została uruchomiona 2 czerwca 1942 r. na trasie Bałucki Rynek – krańcówka Marysin (dziś okolica skrzyżowania ul. Inflanckiej i J. Kolińskiego). *„Stała się rzecz, która bodajże jeszcze przed kilku miesiącami mogła być uważana za fantazję nie do zrealizowania"*, jak zanotowała „Kronika". Grafik kursów pasażerskich obejmował tylko godziny poranne i wieczorne. W trakcie dnia komunikacja ta była nieregularna, uzależniona od natężenia potrzeb przewozów towarowych, bowiem wagony silnikowe przede wszystkim były wykorzystywane jako ciągniki „lor". Przejazdy były płatne. Nie wszystkim chętnym udawało się jednak skorzystać z niej. Zelda Gotlieb, która pracowała w tzw. „resorcie słomianym" na Marysinie, po wojnie wspominała: *„Szłam o godzinie 4.00 nad ranem pieszo do resortu grzęznąc w głębokim śniegu. Do tramwaju nie sposób było się dostać. Nawet do tramwaju trzeba było mieć protekcję, a kto jej nie miał tego wyrzucano"*[4].

Pierwsze przewozy pasażerskie zakończyły się bardzo szybko po interwencji Niemców. Zakazano ich już 15 lipca 1942 roku. W tym okresie przewiozły 159 tysięcy pasażerów. Po interwencji Rumkowskiego wznowiono je w pierwszych dniach sierpnia, ale tylko rano, do godz. 7.30 i w godzinach wieczornych i w zasadzie tylko dla pracowników zatrudnionych w rejonie Marysina. Nieliczne osoby funkcyjne z administracji getta otrzymały zezwolenia na korzystanie z nich przez całą dobę. Tak pozostało do czasu likwidacji getta w sierpniu 1944 roku.

[4] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, sygn. 301/3305 (relacja Z. Gotlieb).

Do tego okresu odnosi się fragment pamiętnika nieustalonego z nazwiska mieszkańca getta, znalezionego w 1962 r. na terenie obozu Auschwitz: *„(...) jak ci już jest wiadomym z moich listów, istnieje tu u nas w getcie tramwaj, służący jako środek transportowy. Dość często jednak zabiera on robotników do miejsca pracy i z pracy do domu. Od czasu do czasu jadę nim również. Mam w tym podwójny cel: po pierwsze, w getcie trzeba oszczędzać nogi, a zwłaszcza obuwie. A po drugie, to jest dla mnie, jak i dla Ciebie, bardzo interesujące by podsłuchać rozmowy prowadzone przez robotników albo wdać się w rozmowę. Dowiaduję się z nich o wszystkim co dzieje się w getcie, a co najważniejsze, to, o czym się mówi"*[5].

„Elektrische Strassenbahn-Getto" w zasadzie zakończyło działalność wraz z wywiezieniem ostatnich mieszkańców łódzkiego getta, a wśród nich M. Rumkowskiego, do komór gazowych KL Auschwitz. Stało się to 28 sierpnia 1944 roku. W niedawno opublikowanych wspomnieniach Etki Daum, sekretarki Rumkowskiego, symbolicznie ten moment wyglądał tak: *„W pewnej chwili wyjrzałam przez okno. Duże okno apteki* [w przedwojennym szpitalu Kasy Chorych – WŹ] *wychodzi wprost na ul. Łagiewnicką. Poczułam, że dzieje się coś bardzo ważnego, ale nie wiedziałam co. Nagle zobaczyłam Rumkowskiego z żoną* [Reginą – WŹ], *bratem Józefem i bratową, „piękną Heleną". Wszyscy mieli ręczny bagaż i szli w kierunku tramwaju. Oniemiałam. To nie pozostawiało wątpliwości. Tramwaj jeździ teraz wyłącznie na rampę na Marysinie. Więc Rumkowski wyjeżdża. Chaim Mordechaj Rumkowski, Przełożony Starszeństwa Żydów w getcie łódzkim idzie piechotą na tramwaj, który zawiezie go do transportu! Stałam tam jak wmurowana. [S]pojrzałam na ich bagaż – każdy niósł w ręku małą walizkę."*[6].

Symbolicznie, ale nie praktycznie, bo kursowały nadal zatrudnione teraz przy wywożeniu rzeczy pozostałych po mieszkańcach getta oraz wyposażenia gettowskich zakładów pracy.

Przedsiębiorstwo tramwajowe łódzkiego getta zatrudniało w okresie swego funkcjonowania od 150 do ok. 300 osób w trzech grupach: pracowników etatowych, pracowników dniówkowych i akordowych[7]. Na tle innych przedsiębiorstw łódzkiego getta tramwaje nie były specjalnie liczną jednostką. W trakcie akcji likwidacji getta stan zatrudnienia w ES-G na dzień 1 lipca 1944 r. wynosił w grupie pracowników etatowych 87 osób, a w grupie pracowników dniówkowych 117 osoby.

Gdyby nie tragiczne okoliczności można stwierdzić, że pracownicy gettowskiego przedsiębiorstwa tramwajowego byli pierwszymi tramwajarzami pochodzenia żydowskiego w Służbie Ruchu (motorniczowie, konduktorzy i kontrolerzy) w Łodzi, a prawdopodobnie nawet w całej Polsce[8].

Tramwajarze gettowscy byli umundurowani. Początkowo otrzymali tylko czapki koloru granatowego; mogły to być czapki używane w miejskiej komunikacji tramwajowej ozdobione emblematem łódzkich tramwajów miejskich (uskrzydlone koło z piorunami) z umieszczoną po nim gwiazdą Dawida. Później (prawdopodobnie od 1943 r.) ubrano ich w hałaty z naszywką „Strassenbahn" i czapki, tzw. „krymki". Funkcję pełnioną na tramwajach określała noszona na przedramieniu opaska z symbolem gettowskiego przedsiębiorstwa tramwajowego (uskrzydlone koło), skrótem jego nazwy (ES-G) oraz nazwą funkcji (np. „Waggonführer" lub symbolem służby, np. konserwacji torów).

Główną linią tramwajową łódzkiego getta była linia na stację Radegast (określana wówczas powszechnie jako „linia na Marysin"). Zbudowano ją pospiesznie w sezonie jesienno-zimowym 1941/1942, w okresie wielkich mrozów, jako odnogę od istniejącej przedwojennej linii na ul. Wojska Polskiego (podówczas Brzezińskiej). Poprowadzono ją od nieistniejącego dziś skrzyżowania z ul. Marysińską, dalej obecną ul. J. Kolińskiego do stacji. Kończyła się tam tzw. „żeberkiem", po drugiej stronie zachowanego po dziś dzień „budynku" stacyjnego.

Według zbeletryzowanych wspomnień z pobytu w getcie Františka Kafki (krewnego znanego czeskiego pisarza Franza Kafki) jej powstanie zostało okupione śmiercią setek ludzi z powodu trudnych warunków atmosferycznych. Według tych samych wspomnień pracowało tu m.in. dwudziestu młodych mężczyzn z tzw. II transportu praskiego. *„Pracowali na mrozie i wracali wieczorem skostniali z zimna i wyczerpania. Hans Liebscher* [starszy II transportu praskiego – WŹ] *zdecydował, że muszą dostawać dodatkową porcję zupy."*[9].

ŚLADY PO ES-G W ŁODZI

Do dziś zachowały się pojedyncze materialne ślady po tramwaju gettowskim, wymagające nieco wprawy w ich wypatrzeniu. Jest to kilka haków do drutów podtrzymujących sieć górną w ścianach domów przy ul. Marysińskiej 25[10], 81, 86, 97 99, Zagajnikowej 1, Młynarskiej 2 i 4. Natomiast linię na „Radegast" i na samej stacji w krótkim czasie po wojnie rozebrano. Pozyskane szyny chyba użyto w 1946 r. do budowy pierwszej powojennej linii tramwajowej w Łodzi na Radiostację.

Jeżeli chodzi o tabor ES-G, to po zakończeniu okupacji powrócił do macierzystych przedsiębiorstw, miejskiego i podmiejskiego. Ze względu na ich stan techniczny i budowę (typ letni) oraz zupełnej nietypowości w polskiej komunikacji tramwajowej „koblenckie" wagony pasażerskie nie zostały włączone do bieżącej eksploatacji, pomimo ogromnych potrzeb przewozowych w powojennej Łodzi. Jednak już w 1946 r. jeden z silnikowych „koblenckich", dalej jako wagon „letni", został gruntownie wyremontowany w warsztatach miejskie-

[5] Szukajcie w papierach. Papiery znalezione w Oświęcimiu. Łódź 1965, s. 45-46.

[6] Cherezińska Elżbieta, Byłam sekretarką ..., ss. 353-354.

[7] APŁ, PSŻ, sygn. 1775.

[8] Przed I wojna światową istniał urzędowy zakaz administracji carskiej zatrudniania ich na tych stanowiskach, a i po jej zakończeniu raczej też ich nie zatrudniano. Zresztą chyba sami nie garnęli się do tej pracy.

[9] František Kafka, Okrutne lata. Łódź 1966, s. 139, 222.

[10] Drugi adres tej rogowej kamienicy to ul. Organizacji WiN 55/57.

go przedsiębiorstwa tramwajowego, ale z nieustalonej przyczyny nie doszło do jego włączenia go eksploatacji ani liniowej ani towarowej[11]. Potem przez długi czas stał na terenie zajezdni przy ul. Dąbrowskiego, aż prawdopodobnie w latach 60-tych XX w. został zezłomowany.

W latach 50-tych XX w. przynajmniej dwa inne wagony gettowskie przebudowano na techniczne. Szczątki jednego z nich można było jeszcze oglądać na początku XXI wieku na poligonie na Brusie.

[11] „Express Ilustrowany", 16.08.1946, nr 208, s. 3: „Tramwaj byłego ghetta będzie kursował po ulicach Łodzi"; („*Interesujące próby z letnim wagonem dokonane zostały na ul. Narutowicza. Podczas okupacji, na terenie b. getta, tylko w jego obrębie, kursował specjalny tramwaj dla ludności żydowskiej, sprowadzony z głębi Niemiec. Wóz ten nie posiadał bocznych ścian, które zastępowały ochronne łańcuchy. Tramwaj ten był do tego czasu w remoncie. Obecnie naprawa została zakończona i ponieważ próby wypadły pomyślnie dyrekcja KEŁ zamierza na okres letnich miesięcy puścić ten tramwaj w eksploatację. Pomysł dobry, szkoda tylko, że letni wagon zacznie jeździć dopiero pod koniec lata*").

Ryszard Bonisławski

Obozy pracy dla Żydów przy ulicach: Jakuba 16 i Łagiewnickiej 36

30 sierpnia 1944 r. z małej, prowizorycznej stacji „Radegast" odjechał ostatni transport deportowanych do Oświęcimia Żydow. Nad opustoszałym gettem zaległa cisza, a przecież jeszcze w ostatnich dniach lipca żyło tu i pracowało 68.571 osób. Każda z nich nosiła w sercu nadzieję na przetrwanie: Alianci bombardowali niemieckie miasta, Rosjanie stali nad Wisłą, wydawało się, że to największe skupisko Żydów ocaleje. Jednak mimo zapotrzebowania przemysłu zbrojeniowego na każdą parę rąk, niemiecka machina dążyła do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej" i przeprowadziła realizację ostatniego, tragicznego aktu istnienia łódzkiego getta. Pozostawiono w nim niewielkie, kilkusetosobowe grupy Żydów przeznaczonych do różnych prac, powiększały się one stopniowo o ludzi wychodzących z ukrycia.

Dzieje getta od 1 września 1944 r. do 19 stycznia 1945 r. nie zostały dokładnie zbadane i opisane, a większość historyków kwituje je kilkoma zdaniami, cytując najczęściej fragmenty „Pamiętników z getta łódzkiego" Jakuba Poznańskiego. Nawet prokuratorzy przygotowujący akta śledcze do spraw przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim i funkcjonariuszom policji żydowskiej nie drążyli tego tematu, uznając chyba, że ogrom zbrodni z wcześniejszych miesięcy jest nieporównywalny z tym, co działo się w getcie tuż przed wyzwoleniem. Warto jednak zebrać rozproszone w literaturze i zeznaniach świadków informacje o tych ostatnich miesiącach istnienia getta, ich obraz wyłoni się z pojedynczych zdań i opisów. Uzupełniają się one w wielu miejscach, ale też pozostawiają wiele spraw w cieniu i niepewności.

Interesujące mnie obozy, czyli miejsca skoszarowania Żydów po deportacjach getta, zostały założone już w końcu sierpnia 1944 r., pisze o tym J. Poznański: *Na terenie getta utworzono* ***kilkanaście punktów*** (podkr. R.B.) *koszarowych. Grupują się w nich: pracownicy transportu, policja, strażacy, tzw. „biała gwardia" (tragarze Wydziału Aprowizacji), „armia" Jakubowicza oraz niektóre resorty i wydziały. Prócz tego zorganizowano „obozy zbiorowe" (Sammellager), w których koncentruje się ludzi i całe przedsiębiorstwa przeznaczone do transportu. Przy ul. Łagiewnickiej 36 i 63 skoszarowani są lekarze, farmaceuci, piekarze itp.* (str. 213)

(...) w poniedziałek (28 VIII) odbył się przegląd tych wszystkich, którzy mieli pozostać w getcie. Decydujące słowo należało do Hansa Biebowa. Prezes Gettoverwaltung przeprowadził bezwzględną selekcję. Odmówił między innymi prośbie inspektorów aptecznych, którzy zabiegali o pozostanie na miejscu. (str. 220)

Selekcje przeprowadzano zwykle na Bałuckim Rynku i w resortach, potwierdzają to zeznania świadków: Hersza Janowskiego *„W sierpniu 1944 r. zostaliśmy skoszarowani przy ul.* ***Marysińskiej 56.*** *Było nas 140 i kilka osób zatrudnionych w dziale transportowym. Dnia 25 sierpnia oberleiter Schwind, zastępca H. Biebowa wezwał nas na Bałucki Rynek wraz z zaprzęgami. Tam Biebow nakazał wszystkim zebranym wejść na auta, mnie zaś z rodziną i jeszcze z około 20 osobami kazał pozostać."* i Heleny Bergson *„...w sierpniu 1944 r. H. Biebow dokonał przeglądu ludności, badał między innymi mięśnie poszczególnych osób".* Kryteria selekcji są niejasne, możemy sądzić, że o pozostaniu decydowały nie tylko mięśnie, ale także znajomości, zasługi, specjalizacje zawodowe i łapówki. Hans Biebow dostał zezwolenie od władz na stworzenie własnej grupy roboczej, która miała wyjechać do pracy w „Starej Rzeszy", oddzielił tę grupę od innych i umieścił w gmachu dawnej Kasy Chorych, przy ul. Łagiewnickiej 36. Wcześniej budynek ten był zamieniony na resort stolarski, a w skrzydle znajdowało się mieszkanie Ch. Rumkowskiego. Skoncentrowano tu ok. 550 osób, które żyły nadzieją rychłego wyjazdu do fabryk w Dreźnie i Konigswursterhause. Innych skoszarowano w starych budynkach fabrycznych przy ul. Jakuba 16 oraz czasowo w barakach na Bałuckim Rynku. Potwierdzają to zapiski J. Poznańskiego: *„...zjawił się u nas niejaki Pick – jeden z nielicznych pracowników, pozostałych na Bałuckim Rynku (21 X)"* (str. 251),

„...Na Bałuckim Rynku pozostał inż. Weinberg z niewielką załogą – korzystając z ich legalnej obecności, niektórzy ludzie wyszli z kryjówek i poruszają się swobodnie po mieście." (str. 222).

Ustalenie liczby skoszarowanych poza Łagiewnicką 36 jest bardzo trudne, można przyjąć, że było ok. 600 osób. Dołączono do nich ok. 300 ukrywających się, którzy po pewnym czasie ujawnili się lub zostali odkryci przez policję. Wszystkich kierowano do siedziby Kripo na ul. Kościelnej, do tzw. „czerwonego domku", tu byli przesłuchiwani i pozbawiani kosztowności, następnie przechodzili przez kąpiel i dyzenfekcję na Bałuckim Rynku i wciągano ich do ewidencji obozowej na ul. Jakuba 16. Nie szczędzono im jednocześnie bicia i poniżającego traktowania. Nie wykonywano na uciekinierach wyroków śmierci, co nie świadczyło o raptownej przemianie wewnętrznej hitlerowców, ale było podyktowane koniecznością przyspieszenia rabunku w obliczu nadciągających Rosjan i każda para rąk była potrzebna.

Mieszkańcy ul. Łagiewnickiej 36 powtarzali informację o tym, że Biebow sprzedał ich fabrykantowi przenośnych domków betonowych Steuversowi, a czas dzielący ich od wyjazdu spędzali pracując przy porządkowaniu opustoszałych budynków mieszkalnych i przemysłowych. „Obozem" administrowała komendantura złożona z: aspiranta Lewina (byłego kierownika resortu słomianego), Feinera (byłego kierownika resortu krawieckiego) i Kligera (byłego szefa Sonderkommando) (J. Poznański, s. 233). Wg zeznań Doroty Ogólnik, która mieszkała w tym obozie *„(...) kobiety mieszkały na parterze, a mężczyźni na piętrze (...) kierownikiem obozu był Aron Jakubowicz. Zbieraliśmy z mieszkań bieliznę i pościel, którą magazynowaliśmy w kościele NMP. Mężczyzn zatrudniano na stacji Radogoszcz przy ładowaniu."* Po wielu tygodniach oczekiwań i przekładania terminu wyjazdu uformowano transport, który wyjechał w dniu 24 października, w kierunku Oranienburga. Jak pisze J. Poznański: *„(...) wyjazd odbył się w znośnych warunkach – po 37 osób w wagonie. Biebow odprowadził ich na dworzec i pożegnał skinieniem ręki, a z Jakubowiczem nawet się pocałował."* (str. 252). Trudno się temu dziwić, był przecież udziałowcem fabryki, do której kierował „swoich" robotników, oni zaś **byli tanią siłą roboczą i źródłem materialnych korzyści**. Hans Biebow uczynił to samo, co osławiony „dobroczyńca" Schindler – hitlerowiec z Krakowa. Wszyscy wysłani przez niego Żydzi przeżyli wojnę.

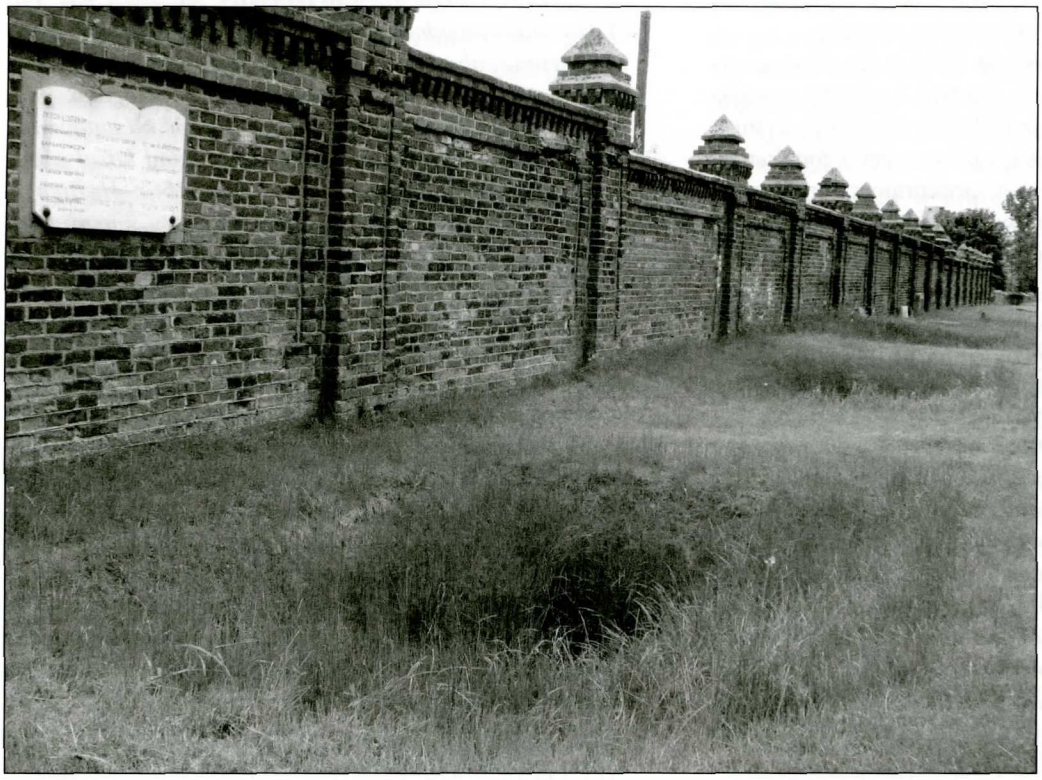
Wyjazd poprzedziła selekcja, z grupy wyłączono rodziców z chorymi dziećmi (w obozie wybuchła epidemia szkarlatyny), a także Kligera, stomatologa Szmulewicza oraz wszystkich szewców i krawców, kazano im pozostać w getcie na ul. Jakuba 16. Wcześniej H. Biebow, po próbie gwałtu na córce Mendelsów, zamordował broniącą się dziewczynę, później całą jej rodzinę. (J. Poznański, str. 222).

Po opuszczeniu budynku Kasy Chorych wyłączono go z terenu getta z myślą o przysposobieniu na szpital wojskowy.

W obozie na ul. Jakuba 16 warunki były bardziej spartańskie, dwa budynki fabryczne, zimne, ponure i cuchnące były miejscem koncentracji 550 osób, do których dołączono ok. 300 uciekinierów i nieokreśloną liczbę odrzuconych z grupy roboczej Biebowa. Inż. J. Weiberg określił to miejsce w swoich zeznaniach następująco: *„(...) miało ono cechy obozu koncentracyjnego i karnego. Wszystkie osoby skoszarowano (...) oddzielnie kobiety, oddzielnie mężczyzn. Zabroniono nawet mężczyznom wchodzić na salę kobiet. Co prawda nie stosowano się do tego ale taki przepis istniał."*

Funkcję komendanta objął Mordka Bruder, policjant żydowski, a odpowiedzialnością za stan sanitarny obarczono dr. Michała Eliasberga. Po godzinie 19.00 na teren getta nie wolno było wchodzić nawet Niemcom, ogrodzenie pozostawało pod kontrolą policji porządkowej, ale wewnątrz dzielnicy przemieszczanie się było możliwe.

Dzień rozpoczynał się apelem o godz. 7.00 – 7.30, prowadzonym



(fot. Izabela Nowakowska)
Głębokie doły, przeznaczone na zbiorowe mogiły na Cmentażu Żydowskim w Łodzi

przez funkcjonariuszy Kripo, a raz w tygodniu przez H. Biebowa i jego zastępcę Schwindta.

Po apelu dzielono mieszkańców na komanda robocze 50 osobowe. Pod nadzorem policji odbywało się systematyczne grabienie domów. Herman Rosenblum zeznawał: *„...wynosiliśmy dosłownie wszystko (odzież, meble, sprzęt kuchenny itp.) na podwórko. Ładowano na wozy i wieziono na stację kolejową Radogoszcz, gdzie ładowano do wagonów (...) W ten sposób likwidowano także resorty."* Opróżnione budynki wyłączano z getta, a zrabowane przedmioty wieziono do Niemiec.

Ciężka, wyczerpująca praca trwała do zmroku (godz. 15-16), niedziele w większości były wolne, przeznaczano je na kąpiel, prace porządkowe i polowe (zbieranie buraków) (J. Poznański, s. 260). Zdarzało się, że w dni świąteczne organizowano pracę w skróconym wymiarze 5-6 godz.

Wolną i niedokładnie wykonaną pracę traktowano jako sabotaż, groziła za to kara chłosty, szorowanie ubikacji itp. W styczniu 1945 r. sabotowanie karano śmiercią, zabijano także osoby, którym udowodniono kradzież. Wyroki wykonywano na cmentarzu żydowskim, wieczorem. (J. Poznański, str. 266-267). Karę chłosty stosowano bardzo często, pod byle pretekstem, np. Hersz Gips, fryzjer został pobity za wejście do sali kobiet (zeznania w procesie H. Biebowa, str. 165-166). Natomiast Biebow któregoś dnia przyszedł o godz. 23 do tej samej sali i kazał najmłodszym kobietom się rozebrać i paradować przed nim (zeznania Abrama Rozenbluma, str. 142-143).

Niepohamowana zachłanność Niemców powodowała ciągłe, niespodziewane rewizje osobiste, a kiedy i one nie przynosiły efektów, wydawano policji żydowskiej rozkaz przyniesienia zegarków i innych ukrytych bogactw. Jeden z takich faktów opisał J. Poznański: *„Obecny komendant tzw. Służby Porządkowej nazwiskiem Bruder, posiada w obozie przy ulicy Jakuba 16 władzę nieograniczoną. Onegdaj (...) zebrał skoszarowanym ponad siedemdziesiąt zegarków, a następnie wręczył je Schwindowi. Ten zaś na apelu zapytał dla formalności, czy Żydzi te zegarki „ofiarowali dobrowolnie"* (str. 243).

Niepewność jutra sprawiała, że podobnymi „prezentami" zdobywano przychylność Niemców i przedłużano nadzieję na przetrwanie. Ponieważ obóz miał być źródłem taniej siły roboczej, to nie mogło w nim być miejsca dla osób niepracujących. Na jednym z apeli Biebow osobiście przeprowadził selekcję i zakwalifikował ponad 50 osób na „wysyłkę". Znalazło to odbicie w zeznaniach Szmula Rozenbluma, ale niestety nie podaje on daty wydarzenia i nie wyjaśnia dalszych losów wytypowanych do zagłady. Podobny temat znalazł się z zapiskach J. Poznańskiego: *„(1 XI 1944)... łącznik przysłany przez Picka poinformował nas (...), że z obozu przy ul. Jakuba 16 wyjechało 60 starszych osób."* (str. 255).

Zbliżający się front i nieuchronna klęska zmusiła Niemców do poczynienia przygotowań do ewakuacji. Pomyślano także o unicestwieniu mieszkańców obozu, których w styczniu 1945 r. było ok. 870, w tym celu skierowano 10 stycznia jedną z grup na cmentarz i polecono jej wykopanie w zmarzniętej ziemi głębokich dołów, przeznaczonych na zbiorowe mogiły. Znajdują się one do dziś przy wewnętrznym murze cmentarza żydowskiego. Akcję likwidacyjną utrzymywano w tajemnicy, czekano na odpowiedni moment i sygnały z frontu. Kiedy już nic nie mogło odwrócić biegu wydarzeń 17 stycznia, w siedzibie Gettoverwaltung odbyła się narada, po której wezwano Mordkę Brudera na Bałucki Rynek. Wg jego zeznań: *„(...) Rudolf Kramp polecił mi zarządzić na 7.30 następnego dnia apel generalny. Po kilkunastu minutach udałem się do Krampa aby upewnić się, czy służba i maszynistki, które zwykle w apelach nie stają, mają się również stawić. Gdy jeszcze raz spytałem go o powód apelu (...) oświadczył mi, że chodzi o dodatkowe przydziały aprowizacyjne. Gestapowiec Neuman, który brał udział w tej konferencji wygadał się tego dnia po pijanemu, że wszyscy Żydzi mają być następnego dnia wymordowani."*

Potwierdził to w swoich zeznaniach R. Kramp (17 XII 1947 r.): *„(...) zgodnie z poleceniem Schwinda powiedziałem Bruderowi, aby zarządził apel generalny na 7 rano 18 I, tłumacząc, że celem apelu jest wydanie dodatkowych kart żywnościowych CP (ciężko pracujący). Wiedziałem, że Niemcy chcieli wywieźć pozostałych Żydów, ale nie chciałem tego Bruderowi powiedzieć, gdyż nie miałem do niego zaufania. Innych nie zdążyłem uprzedzić, gdyż było późno, a ja po 7 wieczorem nie miałem prawa wstępu do getta".*

Bruder, po powrocie na Jakuba, zgodnie z poleceniem gestapo udzielał pokrętnych informacji, ale Żydzi rozszyfrowali plany Niemców i pochowali się w zakamarkach opustoszałego getta. Wielu z nich miało przygotowane solidne schrony z zapasami jedzenia i wody.

Rano na apel przyszli Schwind i Neuman w eskorcie 100 policjantów, z samochodami ciężarowymi. Kiedy zobaczyli tylko 20 osób wpadli we wściekłość, zamknęli ich w areszcie Kripo („czerwony domek") i rozpoczęli poszukiwania uciekinierów. Do wieczora zgromadzono w areszcie prawie 100 osób (zeznania Hersza Gipsa), ale zbliżające się odgłosy frontu zmusiły Niemców do ucieczki. Następnego dnia, 19 I 1945 r. o godz. 10.00 grupa Polaków oswobodziła więźniów i zakończyła ich wieloletnią gehennę.

Po latach przebudowano ul. Jakuba, rozebrano fabrykę i zatarto atmosferę tego miejsca. Jedynie puste zbiorowe mogiły na żydowskim cmentarzu przypominają o hitlerowskich ludobójczych planach. Po wielu latach śledztwa i badaniu dziejów getta prokurator Zb. Piechota napisał: *„(...) nie jest dokładnie znana liczba ludności pozostawionej na Jakuba, ani ukrywającej się i schwytanej. (...) Brak jest autorytatywnych danych o liczbie ocalałych mieszkańców getta, podaje się różne liczby od min. 830 do 877 osób".*

Gdy dodamy grupę wysłaną do Niemiec z obozu przy ul. Łagiewnickiej 36, liczba uratowanych mieszkańców obu omawianych obozów zbliża się do 1400 osób.



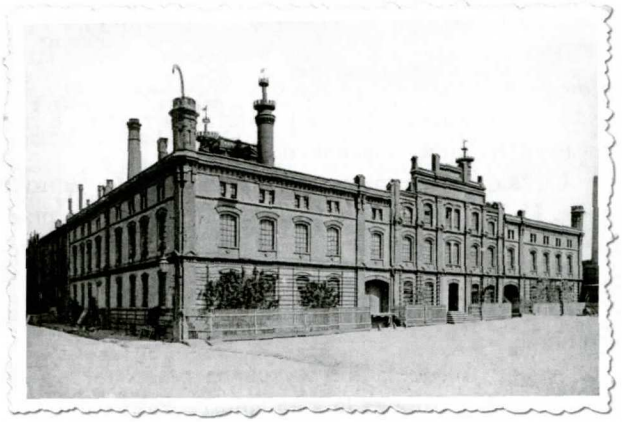
Ryszard Bonisławski

Przy granicy getta



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Park Helenów – widok z lotu ptaka



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Budynek browaru

Tuż przy południowo-wschodniej granicy getta znajdował się niedostępny dla jego mieszkańców, a także dla Polaków „Helenów", dawny „zielony salon Łodzi", ekskluzywny park pełen typowych dla XIX wieku pokus. Do jego bramy dojeżdżał nawet tramwaj z zieloną tabliczką i numerem 4. To o nim pisał Julian Tuwim w „Kwiatach Polskich":

...Na cmentarz żółta trójka wiedzie,
Do domu szóstka granatowa,
Zieloną czwórką się dojedzie
Do zielonego Helenowa.

Park zajmował w życiu, a później także we wspomnieniach poety miejsce wyjątkowe, najpierw dziecięca fascynacja, żywiołowa zabawa, a w okresie młodzieńczym teren sercowych podbojów i lirycznych westchnień.

Jego siostra Irena wspominała te spotkania z Helenowem: *„Julek szalał i gdy muzykanci w przerwie szli pożywić się do piwnego ogródka, właził za pulpit dyrygenta i dyrygował kijaszkiem ku uciesze zebranych dzieci. Potem wyżywał się na strzelnicy."*

On zaś widział park po swojemu: *„Odbywały się tam feeryczne zabawy z fajerwerkami, lampionami, serpentynami, confetti. Rżnęły dwie orkiestry, Niemcy pili piwo, wątłe dziewczęta fabryczne piszczały w ciemnych krzakach, udekorowani cykliści udawali generałów, puszczano balon na uwięzi, a na loterii fantowej można było wygrać prosię i maszynę do szycia."*

Można sądzić, że podobna fascynacja była udziałem tysięcy łodzian, którzy odwiedzali Helenów o różnych porach roku.

Park i jego nazwa są pamiątką po właścicielach największego łódzkiego browaru, po rodzinie Anstadtów. Założyciel browaru Karol Gottlob Anstadt (1801-1874) rozpoczynał swą łódzką karierę typowo, był właścicielem drukarni bawełnianych tkanin, ale po czterech latach za sprawą braku surowca (tzw. głód bawełniany, kryzys wywołany niedostarczaniem bawełny na europejski rynek) zaprzestał produkcji i w miejscu drukarni wzniósł budynki przeznaczone do warzenia piwa. Browar powstał przy dzisiejszej ul. Pomorskiej 34, na miejscu folwarku staromiejskiego. Po śmierci ojca firmę prowadził syn Ludwik (do 1888 r.), a później jego bracia Zenon i Fryderyk. Silna konkurencja na piwnym rynku Łodzi zmusiła wytwórców do szukania różnych sposobów pozyskania klienta, jednym z nich było tworzenie ogródków piwnych i restauracji. Najstarszy należał do Milschów, którzy stworzyli ogród rozrywkowy na poleśnych terenach położonych poza ul. Łąkową na osi dzisiejszej ulicy Kopernika, budowa dworca i przedłużenie ulicy doprowadziły do stopniowej likwidacji tego mało wykwintnego, ale uczęszczanego miejsca.

Ludwik Anstadt dla odmiany stworzył w 1881 r. ogród elitarny, z płatnym wstępem i wieloma atrakcjami. Miał do wykorzystania rozległą dolinę rzeki Łódki, która tworzyła w tym miejscu stawy. Budowany dużym nakładem kosztów „zielony salon" nazwał od imienia żony „Helenowem". Za wysokim murowanym ogrodzeniem utworzono system kanałów i stawów, rozdzielonych alejkami i skarpami. Okazałe wejście ulokowanego przy



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Brama



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Wnętrze restauracji parkowej



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Sztuczny wodospad

ul. Północnej, na wprost alei wiodącej od ul. Średniej (dziś Pomorska). Tuż za ogrodzeniem powstała elegancka restauracja, z dobudowanym później teatrem, połączona w późniejszych latach z drewnianym pawilonem cukierni. Po stronie zachodniej powstał budynek mieszkalny dzierżawcy restauracji Emila Benndorfa. Tuż za bramą



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Zawody bicykli

ustawiano latem stoliki rozdzielone niskimi drzewkami, naprzeciw, po prawej stronie głównej alei zbudowano muszlę koncertową. Za nią, w kierunku wschodnim powstały tereny sportowe, tor dla cyklistów i boiska. Połączono je po latach z kortami tenisowymi. Graniczyły



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Klatka z niedźwiedziem

one ze zwierzyńcem, w którym dominowała duża neogotycka klatka dla niedźwiedzi.

Za restauracją znajdowała się wysoka skarpa, opadająca stromo do stawu. Jego brzegi były obudowane drewnem, a w zachodniej części powstała po 1898 r. malownicza przystań w orientalnym stylu. Ponad aleją



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Pergola nad jedną z alejek

wiodącą wzdłuż skarpy zbudowano sztuczny wodospad z mrocznymi przejściami, ulubione miejsce zakochanych par. Drugi, mniejszy staw o prostokątnym kształcie, oddzielony był od poprzedniego kanałem rzeki Łódki. Rozciągała się za nim bardziej regularna część parku,



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Romantyczna sztuczna grota



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Wnętrze romantycznej sztucznej groty

położona na skarpie i obrzeżona pergolami. Wystarczyło pokonać kilkanaście kamiennych stopni by stanąć przed kolistym klombem z wodotryskiem. Tu krawędzie alejek udekorowano ogromnymi muszlami przywiezionymi z odległych kontynentów, ścieżki bieliły się w słońcu, bo na ich nawierzchnię wysypywano żwir i piasek dostarczany z Riwiery! Dekoracyjne drzewka cytrusowe i palmy stanowiły dopełnienie ogólnego wrażenia. Jeszcze większe wrażenie robiła duża malownicza grota zbudowana z tufów, jej wnętrze rozświetlała duża, gustowna lampa z kryształowym kloszem. Po północnej stronie klombu z fontanną stanął pawilon mleczarni z wysoką, murowaną wieżą widokową. Widać z niej było niemal cały park i najbliższą okolicę. Jednak kto miał więcej odwagi i chciał spojrzeć na jeszcze rozleglejszą panoramę wybierał wzlot balonem na uwięzi. Warto w tym miejscu przypomnieć, że na boisku Helenowa wylądował samolot prowadzony przez znanego lotnika Scypio del Campo. Okazało się wtedy, że lądowanie było łatwiejsze od startu. Wspomagany przez młodych, ale niedoświadczonych amatorów, którzy mieli stabilizować startujący samolot, wzbił się w powietrze, ale za chwilę przechylił się na skrzydło i wylądował... na klatce z niedźwiedziem.

Wróćmy jednak w parkowe aleje, za budynkiem mleczarni urządzoną rozległe rabaty kwiatowe osłonięte od wschodu drewnianą werandą, która zapewniała osłonę przed słońcem i deszczem, spacerowicze ze szklankami wody mineralnej w dłoniach czuli się tu jak w Krynicy.



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Widok z parku na mleczarnię z punktem widokowym



(fot. z arch. Ryszarda Bonisławskiego)

Lodowisko

Przy granicy parku, od strony dzisiejszej ulicy Źródłowej, znalazło się wydzielone miejsce z tzw. ogrodem niższym. Zdobił go charakterystyczny klomb w stylu włoskim z malowniczą fontanną, składała się ona z kilku rzeźb: na kamieniach siedziała dziewczyna, a u jej stóp umieszczono cztery łabędzie wypluwające wodę.

Zimą stawy zamieniały się w lodowisko, łyżwy wypożyczano na miejscu, na zmarzniętych czekało grzane piwo. Trzeba dodać, że dla zaspokojenia gustu najwytrawniejszych znawców piwa podawano w parku specjalny gatunek piwa zwany „helenowskim".

W pierwszych latach powojennych park służył żołnierzom sowieckim, oddany w 1947 r. społeczeństwu, wyglądem swym nie przypominał „zielonego salonu". Mimo prowadzonych prac porządkowych nie odzyskał dawnej rangi, a z upływem lat tracił coraz więcej dawnych urządzeń i budowli parkowych. Powstał nawet projekt przecięcia parku ulicą. Zdewastowany i zaniedbany, z wyschłymi stawami, połamanymi ławkami, odwiedzany był głównie przez miłośników sportu, którzy podziwiali wyczyny kolarzy torowych oraz zaglądali na mecze rozgrywane w dawnej sali restauracyjnej i w teatrze. One także opustoszały i zmieniły przeznaczenie po wybudowaniu, oczywiście kosztem parku – hali sportowej i strzelnicy KS „Społem".

Dopiero na początku lat 90. zaczęto przywracać parkowi stawy, poprawiono wygląd alejek i poddano konserwacji najstarsze drzewa, niestety w tym czasie rozebrano starą mleczarnię z wieżą widokową, a część dawnej eleganckiej restauracji uległa spaleniu.

W 2003 r. 10 listopada odsłonięto na skraju parku, na wprost ul. Sterlinga, pomnik Chwały Żołnierzy Armii Łódź.

Przeminęła dawna uroda parku i jego społeczne znaczenie, pozostały jednak stare pocztówki i albumy ze zdjęciami, odkrywającymi minione uroki Helenowa. O takim parku pisał w młodzieńczym okresie Tuwim: *„Helenów o siódmej rano był w owym kwietniu błyszcząco zielony, słoneczny cichy, pachnący. Kładł się człowiek na ławce i patrzył w niebo. (...) Zmierzchem powietrze wydawało się nie łódzkie, ale jakieś kapryjskie, a niebo usiane takimi gwiazdami, niebo jakiego nad Indią nie ma...".*

Jadwiga Zareda

Obchody świąt żydowskich

Łódź obecnie pięknie zwie się „Miastem Czterech Kultur". Nazwa ta przywołuje historię naszego miasta związaną z narodami, które Polskę i nasze miasto traktowały i traktują jako „swoje miejsce na ziemi". Obok Polaków mieszkali tu Rosjanie, Żydzi, Niemcy. Wybrali to miejsce lub rzucił ich tu los. Każda z mniejszości wniosła do naszego miasta coś wartościowego i z pewnością nauczyła nas tolerancji. Przybysze tworzyli tu swoje szkoły, budowali obiekty sakralne, domy, fabryki, sklepy, hurtownie. Obok rzemieślników, robotników, i handlarzy, silne grupy stanowiła inteligencja – nauczyciele, lekarze, pisarze, publicyści, artyści, malarze, wszystkie te grupy znacznie przyczyniły się do rozwoju naszego miasta.

Rok 2009 jest rokiem kultury żydowskiej. W tym roku właśnie przypada 65-ta rocznica zlikwidowania getta w Łodzi. Wspominamy postacie znaczące, przypominamy sobie sąsiadów (może z opowiadań starszych lub rodziców), pamiętamy tragedie, odwiedzamy cmentarz żydowski. Wycieczki po Łodzi związane z kulturą żydowską cieszą się zawsze wielkim zainteresowaniem.

Szczycimy się Arturem Rubinsteinem, Julianem Tuwimem, Arturem Szykiem, Jankielem Adlerem, Mosze Brodersonem.

Druga wojna światowa była wielką zagładą Żydów. W naszym mieście z 233 tys. przed wojną, dziś gmina liczy zaledwie 300 osób. Historia naszych narodów spleciona była od połowy XVI w. Jednocześnie współcześni mieszkańcy Łodzi ciągle zbyt mało wiedzą o historii, kulturze, tradycjach łódzkich Żydów. Obrzędy, święta i obyczaje znamy najczęściej z filmów, literatury lub opowiadań starszych. Proponuję więc krótkie spotkanie przybliżające obchody świąt żydowskich.

Święta żydowskie obchodzone są zgodnie z kalendarzem żydowskim, według którego rachuba czasu rozpoczyna się od stworzenia świata. Według kalendarza żydowskiego obecny 2009 rok jest rokiem 5769. Miesiące kalendarza żydowskiego nie pokrywają się z polskimi czy europejskimi miesiącami.

Rok rozpoczyna się jesienią w miesiącu „tiszri" (wrzesień – październik), a kończy się w miesiącu „elul" (sierpień – wrzesień). Tydzień liczy 7 dni, zaczyna się w niedzielę i kończy szabatem (dzień odpoczynku i najważniejsze święto żydowskie).

SZABAT
SIÓDMY DZIEŃ TYGODNIA

Świąteczna doba rozpoczyna się w piątek wieczorem, po pojawieniu się pierwszej gwiazdy i trwa do zmierzchu dnia następnego. Jest to czas święty, przeznaczony na oddawanie czci Bogu. Studiuje się Torę znaną pod nazwą Biblia, a także Pięcioksiąg (składa się z pięciu ksiąg napisanych w języku hebrajskim: Księga Rodzaju, Księga Wyjścia, Księga Kapłańska, Księga Liczb, Księga Powtórzonego Prawa). Dla narodu żydowskiego Tora to Prawo, które ma charakter boski. Torę przechowuje się w „świętej skrzyni" umieszczonej na wschodniej ścianie synagog i domów modlitw. Religijni Żydzi zobowiązani byli do studiowania Tory i postępowania zgodnie z jej normami. W czasie tego święta wszyscy Żydzi powstrzymują się od pracy, co jest głębokim aktem wiary. Jakiej pracy powinni zaniechać określone jest w Biblii przez uczonych Talmudu (Talmud – zbiór tradycyjnych praw judaizmu uzupełniający Torę (Pięcioksiąg?), spisane ustne nauki rabinów III w. p.n.e. – VI w. n.e.). Zakaz obejmuje: rozpalanie ognia, uprawianie handlu, podróżowanie, przenoszenie ciężarów, a także 39 czynności i prac, głównie związanych z przyrodą. Radosne, podniosłe święto powinno przynieść wszystkim spokój, pogodę, szczęście i pełny odpoczynek od pracy, interesów i problemów. Jest to czas wewnętrznego uspokojenia, wyciszenia i harmonii. Święto zobowiązuje do wielkiej uczynności, dobroczynności i uczciwości wobec innych. Wszystkich dorosłych Żydów obowiązuje w piątek kąpiel w łaźni z mykwą lub w domu – trzykrotnie zanurza się całe ciało wraz z głową. Następnie zakłada się odświętny strój wraz z ozdobami. Mężczyźni uczestniczą w nabożeństwie w synagodze przed zachodem słońca. Po powrocie mężczyzn, kobieta uroczyście zapala świece szabasowe 20 minut przed zachodem słońca, błogosławi w modlitwie światło i swoje dzieci. Po zachodzie słońca mężczyzna błogosławi wino i chleb. W modlitwie błogosławi świąteczne chałki, moczy je w soli i rozdziela w rodzinie. Atmosfera jest podniosła, radosna, świąteczna. Obowiązują trzy posiłki szabatowe, na które składają się potrawy – ryby (najczęściej faszerowany karp i śledzie), wątróbka z jajkiem, rosół.

W sobotę tradycyjnie podawany jest czulent (mięso, ziemniaki, pęczak, fasola, cebula, kiszka lub knedel). Święto trwa do sobotniego zmroku (1 godzina i 12 minut po zachodzie słońca). Przy winie, w świetle szabatowych świec następuje zakończenie święta, pożegnanie szabatu. Roztacza się zapach wonnych ziół, świece dogaszane są winem.

ROSZ HA-SZANA
NOWY ROK

Święto Nowego Roku, obchodzone 1. i 2. dnia miesiąca tiszri (wrzesień), ma charakter pokutny. Święto to kończy stary i rozpoczyna nowy rok. Jest jednocześnie dniem Sądu Bożego i upamiętnia początek stworzenia świata.

W wigilię święta należało się wykąpać, ostrzyc, starannie ubrać w odświętną odzież, koniecznie zakładając coś nowego.

W synagogach odbywały się modły o zdrowie, pomyślność i ochronę przed niebezpieczeństwami. Najważniejszą częścią Rosz Ha-szana było dęcie w róg bawoli, który jest symbolem ofiary Abrahama (każdy Żyd

miał obowiązek wysłuchania rogu zwierzęcego w tym dniu). Po wyjściu z synagogi składano sobie życzenia dobrego roku. Ze świętem tym związany był obyczaj wytrząsania z kieszeni wszystkich okruchów nad wodą, jako symbol oczyszczenia z grzechów. W domu odbywała się uroczysta kolacja przy świecach zapalonych przez panią domu, pan zaś odmawiał kidusz („uświęcenie" – ceremonia odmawiania modlitw i błogosławieństw nad pucharem wina). Symboliczne potrawy – głowa ryby lub barana, chałka maczana w miodzie, daktyle, miały zwiastować dobry i pomyślny rok. W dniu tym nie jedzono potraw gorzkich, kwaśnych i orzechów. W Polsce święto to nosi również nazwę Święta Trąbek.

JOM KIPUR
DZIEŃ POJEDNANIA

Jom Kipur, to najpoważniejsze duchowe święto obchodzone 10 dnia miesiąca tiszri (wrzesień – październik). Polskie nazwy tego święta to: Sądny Dzień, Dzień Przebaczenia, Dzień Przebłagania, Dzień Zmiłowania, Dzień Postu, Wielki Dzień lub Dzień. W dniu tym obowiązuje zakaz pracy, całodzienny zakaz jedzenia i picia, zabronione jest mycie, używanie kosmetyków, noszenie skórzanego obuwia i współżycia seksualnego. Okres 10 dni dzielących święto Rosz ha-szana i Jom Kipur, to czas rachunku sumienia, wybaczania krzywd, zniewag i grzechów. Każdy człowiek powinien wówczas zastanowić się nad swoim życiem i postępowaniem i, jeżeli grzeszy, wejść na drogę poprawy i nawrócenia. W dzień poprzedzający święto każdy powinien zjeść obfity posiłek przed świątecznym postem, zapalić świece w domu za dusze żyjących, a w synagodze za zmarłych rodziców i członków rodziny. Jako znak żalu za grzechy i oczyszczenia, należało wykąpać się w mykwie – basenie z bieżącą wodą. Ważnym pokutnym obrzędem była ceremonia „kaparat" – symbolicznie składały kobiety swoje grzechy na białą kurę, mężczyźni na koguta. Następnie zwierzęta te zostały zabijane, a na znak dobroczynności mięso oddawano biednym. Czczono również pamięć zmarłych zapalając świece przed zachodem słońca a rodzice i dziadkowie błogosławili dzieci. Nabożeństwo wieczorne w przeddzień święta rozpoczynała modlitwa „Kol Nidre" – modlono się o unieważnienie ślubów złożonych Bogu pod przymusem lub nieświadomie. W dzień święta Jom Kipur nabożeństwa trwają od rana do zmroku cały dzień z prośbami o odpuszczenie grzechów i łaski przebaczenia. Publicznie wyznawano grzechy ciężkie i lekkie w porządku alfabetycznym (50 grzechów), po czym następowała modlitwa. Ukazanie się pierwszej gwiazdy zwiastowało zakończenie święta. Odzywał się wówczas pojedynczy głos rogu. Rozpoczynała się uczta świąteczna, a następnie przygotowania do budowy szałasów na święto Sukot. Ciekawostką jest, że w południe święta Jom Kipur obecni w synagodze w czasie modlitwy „mustaf" klękają jedyny raz w roku.

SUKOT
ŚWIĘTO NAMIOTÓW

Sukot jest jesiennym radosnym świętem pielgrzymów, upamiętniającym czterdziestoletnią wędrówkę Żydów przez pustynię. Święto trwa 7 dni od 15 do 21 dnia miesiąca tiszri (wrzesień – październik). Wtedy to pielgrzymi opuszczali domy, pielgrzymowali do Jerozolimy nocując w szałasach. W Polsce święto nazywano „Świętem Szałasów" lub „Świętem Kuczek". Dla upamiętnienia pozostał zwyczaj spożywania świątecznych posiłków w specjalnie budowanych „szałasach" w pobliżu domu, na tarasie lub balkonie. Szałas czyli „kuczka" powinien mieć trzy solidne ściany, dach zaś, aby widać było gwiazdy, powinien być wykonany z gałęzi, słomy, liści. „Szałas" dekorowały dzieci łańcuchami, kwiatami, warzywami, owocami, girlandami, malowanymi wydmuszkami zgodnie z gustem i zamożnością rodziny. W „kuczce" musi znajdować się stół, przy którym zasiada rodzina po pojawieniu się trzech pierwszych gwiazd i tu spożywa dwa główne posiłki. Na stole zawsze powinien znajdować się miód jest to święto radosne, odbywają się spotkania towarzyskie i odwiedziny. Do synagogi przynosi się „lulaw" – bukiet czterech gatunków roślin(wierzba, mirt, owoc cytrusowy, gałązka palmowa), który służy do ceremonii. Siódmego dnia w synagodze odmawiano modlitwy „zbaw nas, prosimy" okrążając z „lulaw" siedem razy synagogę.

SIMCHAT TORA
RADOŚĆ TORY

W diasporze do siedmiu dni Sukot dodano ósmy (ósmy dzień zgromadzenia), w którym modlono się o deszcz i za dusze zmarłych – Szemini Aceret. Główną treścią Szemini Aceret byłaktóra kończyła roczny cykl odczytywania Pięcioksięgu. Każdy z pięćdziesięciu czterech rozdziałów odczytywany jest w kolejne soboty w czasie popołudniowego nabożeństwa i powtarzany w poniedziałki lub czwartki (uzależnione od dni targowych). W synagogach odbywało to się bardzo uroczyście. Spośród zebranych wybiera się jednego uczestnika do zakończenia czytania Pięcioksięgu i drugiego do odczytania pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju. W tym dniu wyjmowano wszystkie rodały Tory a w ich miejsce wstawiano zapaloną świeczkę, która jest symbolem niegasnącego światła Tory. Rodały (egzemplarze liturgiczne Tory przechowywane w świętej skrzyni, umieszczonej na wschodniej ścianie synagog i domów modlitwy. Przepisywane ręcznie na pergaminie, zszywane i zwijane w rodały. Bogato zdobione) obnoszone siedem razy wokół synagogi przez zasłużonych w gminie. Za nimi szedł korowód śpiewających i tańczących mężczyzn oraz chłopcy z chorągiewkami z czerwonymi jabłkami, w których znajdowały się zapalone świeczki. Po tych uroczystościach Żydzi odwiedzali się, organizowano przyjęcia. Po zakończeniu świątecznych spotkań, rozbierano szałasy i palono z nich ogniska.

CHANUKA
POŚWIĘCENIE

Święto obchodzone przez osiem dni od 25 dnia miesiąca kiselew (listopad – grudzień) do 2 dnia miesiąca tewet (grudzień). Święto to związane jest z historią Izraela (Pierwsza i druga księga Machabejska).

(Machabeusze – ród kapłański w Judzie; Juda – starożytne państewko utworzone ok. 929 r. p.n.e. w południowej Palestynie). Po próbie narzucenia w Judei religii greckiej, niezgodnej z wiarą żydowską, rozgorzała wojna. Zwyciężyły wojska Judy Machabeusza nad armią Antiocha Epifanesa. Odbito Jerozolimę, wyświęcono zbezczeszczoną świątynię, przywrócono modły i obrzędy. Odlano nową 7-ramienną menorę (lampa oliwna używana w świątyni, a potem w synagogach i domach modlitw). Znaleziono jednak tylko jeden dzbanuszek oliwy z pieczęcią arcykapłana. Stał się cud – oliwy tej wystarczyło na osiem dni. Właśnie tyle czasu było potrzebne na wytłoczenie nowej, poświęconej oliwy. Na pamiątkę tego cudu obchodzi się 8-dniowe święto, podczas którego pali się świece w świeczniku chanukowym. Obowiązuje specjalny ceremoniał zapalania świec w oknie – przez osiem kolejnych dni zapala się o jedną świeczkę więcej, niż dnia poprzedniego. Przy zapalaniu świec odprawia się modły i śpiewa hymn. W czasie świąt można pracować, ale nie wolno pościć i wspominać zmarłych. Odbywają się rodzinne spotkania w atmosferze radości. Wierni obdarowują się pieniędzmi, prezentami. W tym czasie dzieci nie chodzą do szkoły. Tradycyjną zabawą tych świąt jest „gra w bączka".

PURIM
ŚWIĘTO LOSÓW

Święto obchodzone 14 i 15 dnia miesiąca adar (luty – marzec) jest najweselszym ze wszystkich świąt żydowskich – zwane żydowskim karnawałem. Historyczne dane o tym święcie zawarte są w biblijnej Księdze Estery, spisanej w II w. p.n.e. W czasie tych świąt krewni i znajomi odwiedzali się, składając sobie życzenia i podarunki w ozdobnych naczyniach, zawiniętych w kolorowe, haftowane serwety. Pieczono okolicznościowe ciasta w formie trójkątnych pierożków, zwanych „hamanowymi uszami", młodzież urządzała zabawy i maskarady. Zalecane było wino. W Purim organizuje się bale i przyjęcia filantropijne, kwesty i imprezy dobroczynne. Każdy Żyd musi ofiarować pieniądze przynajmniej dwóm mieszkającym w pobliżu biednym, aby oni również mogli cieszyć się świętem.

Księga Estery – opisano w niej wydarzenie z czasów po wygnaniu babilońskim, kiedy to pozostały w kraju Persów lud izraelski znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie – fałszywie oskarżony przez urażonego dostojnika królewskiego, ściągnął na siebie gniew króla. Miał odbyć się wielki pogrom wyznaczony przez Purim (rzucone losy) na 13-ty dzień miesiąca adar (luty – marzec). Niezwykłe ocalenie zawdzięcza naród pięknej Żydówce, królowej Esterze, która wsparta postem i modlitwą swoich współziomków, nakłoniła króla do zmiany decyzji. Dla upamiętnienia tego wydarzenia, każdego 13-go dnia miesiąca adar obowiązuje post Estery. W synagogach czyta się wtedy Księgę Estery, „kołatki i terkotki na Hamana" uruchamiane są przy wymienieniu imienia Hamana. W niektórych gminach młodzieńcy przygotowywali przedstawienia teatralne, przypominające historię Estery.

PESACH
ŚWIĘTO PRZAŚNIKÓW

Obchodzone jest 14-21 miesiąca nisan (marzec – kwiecień), podczas pierwszej pełni księżyca, dla upamiętnienia Wyjścia Żydów z Egiptu w XIII w. p.n.e., za panowania faraona Ramzesa XII. Faraon odebrał wtedy Żydom wolność, zamieniając ich w niewolników. Na kraj faraona spadło wówczas 10 plag, które nie dotknęły Żydów. Pesach znaczy omijanie – anioł śmierci, wędrując po Egipcie, omijał domy Żydów naznaczone krwią baranka. Żydów ominęła śmierć, po ucieczce udało im się przejść przez Morze Czerwone. Odzyskali wolność a Dzień ten stał się ważnym i obowiązującym świętem. Święto Pesach obchodzone jest w domach – świętują członkowie rodziny, małe dzieci a także goście. Początkowo obrzędy ograniczały się do ofiary baranka i trwały jeden dzień, pozostałe dni, to „święto macy" (w czasie ucieczki nie mieli czasu piec chleba). Maca to chleb wolności, chleb ubogich. Ponieważ obowiązywał zakaz używania zakwasu, należało usunąć z domu wszelkie potrawy zakwaszone – chleb, ciasto, wszystkie okruchy znalezione w domu spalano w ogniu specjalnie roznieconym w oddaleniu od domu. Nabożeństwo rozpoczynało się 14-go dnia miesiąca nisan po zachodzie słońca. Potrawy świąteczne to upieczona kość barania (symbol ofiary paschalnej), gotowane lub pieczone jajka, gorzkie zioła, warzywa, maca. Stół sederowy nakrywano najlepszym obrusem, używano świąteczną zastawę i sztućce. Głowa rodziny ubrana w biały kitel opierała się o poduszki, mogła jeść w dowolnej pozycji, nawet polegując. Czerwonym winem spełniano cztery toasty. Do północy trwała wesoła uczta dla dzieci – tematycznie związana z obchodzonym świętem i oczywiście z Bogiem (posiłek spożywany w domu podczas pierwszego wieczoru święta Pesach nosi nazwę Seder). Pozostałe dni świąteczne były mniej uroczyste – spędzano czas z rodziną i przyjaciółmi, odbywały się śluby, zaręczyny. Jedyną pracą było przygotowywanie posiłków.

SZAWUOT
ŚWIĘTO TYGODNI

Szawuot to święto pielgrzymie, nazywane również zielonymi świętami, obchodzone 6-go dnia miesiąca siwan (sywan) (maj – czerwiec), do którego dodano 7-my dzień, jako święto diaspory (diaspora – termin używany na określenie wszystkich skupisk żydowskich poza Izraelem). Święto przypadało 49 dni po świętach Pesach – stąd nazwa „święto tygodni" (inna nazwa to „pięćdziesiętnica"), ponieważ przypadało 50-go dnia po Pesach. Dni te nazywano omerami (snopami po hebrajsku). Omer to pierwszy snop ścięty podczas żniw jęczmienia, składany w ofierze w świątyni. Okres ten był czasem powszechnej żałoby – przypadało wówczas wiele rocznic tragicznych zdarzeń, przypominających prześladowanie i pogromy Żydów. Zakazane były zabawy, radosne uroczystości, obowiązywało skromne ubranie. Po 33 dniach przerywano żałobę – wyprawiano wesele i obchodzono Dzień Ucznia. Dzieci były obdarowywane słodyczami, spędzały ten dzień wesoło na powietrzu. W ostatnią noc przed świętem Szawuot Żydzi czytali Torę i Talmud.

Dzień Świąteczny zmieniał nastroje – synagogi i domy ubierano zielenią, wycinankami, kwiatami. Przystrajano również „świętą szafę", przeznaczoną na przechowywanie Tory w Synagodze. Spożywane były potrawy mleczne, serniki, naleśniki, budynie. Obecnie w Izraelu odbywają się święta zbiorów – dekorowane są domy, rolnicy przywożą pełne kosze warzyw i owoców. Dzieci ubrane w białe szaty, białe wianki, noszą zielone gałązki.

Święta i obrzędy żydowskie zawsze budziły zaciekawienie i zainteresowanie. Obecnie organizowane są Dni Kultury Żydowskiej, spotkania, literatura, wystawy pozwalają zaspokoić niedobory wiedzy. Gorąco do tego zachęcam.

Bibliografia:

- Ninel Kameraz – Kos, Święta i obyczaje żydowskie,
- „Wszystkie moje źródła w Tobie są, Jeruzalem" – materiały przygotowane z okazji wystawy w Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi na przełomie 2004/2005 r.

ZAPRASZAMY NA SZLAKI

Ryszard Bonisławski

Szlak Litzmannstadt Ghetto

1. Bałucki Rynek

Na Bałuckim Rynku (Baluter Ring) w barakach znajdowały się siedziby ekspozytury niemieckiego zarządu getta – Ghettoverwaltung oraz władz administracji żydowskiej: Centralnego Sekretariatu i Centralnego Biura Rejestrów Pracy. Miejsce przeładunku żywności i surowców do getta oraz produkcji z getta.

2. Ul. Ceglana 7

Siedziba centralnego magazynu i sortowni mienia po zlikwidowanych gettach prowincjonalnych w Kraju Warty.

3. Ul. Ciesielska 7

Siedziba Banku Skupu Kosztowności, Przedmiotów Wartościowych i Odzieży.

4. Ul. Czarnieckiego 14

W tym miejscu znajdował się zespół budynków Centralnego Więzienia dla Żydów, skazanych przez gettowy wymiar sprawiedliwości. W okresie wysiedleń punkt zborny osób skierowanych do obozów zagłady.

5. Ul. Drewnowska 75

Szpital nr 2 zlikwidowany we wrześniu 1942 r., a następnie siedziba resortu dziewiarskiego.

6. Ul. Franciszkańska 13

Do października 1941 r. szkoła, a następnie siedziba przesiedleńców z Pragi (Kolektyw „Praga II"). Od połowy maja 1942 r. – resort bieliźniarski i odzieżowy.

7. Ul. Franciszkańska 27

Siedziba I rewiru policji żydowskiej, Sądu Pośpiesznego (Schnellgericht), Wydziału Szkolnego, w okresie 16.01. do 2.04.1942 roku Komisji Wysiedleńczej sporządzającej listy mieszkańców getta wysyłanych do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem.

8. Ul. Franciszkańska 29

Siedziba szkoły podstawowej, a od października 1941 r. – przesiedleńców z Pragi (Kolektyw „Praga IV"). Od połowy maja 1942 r. siedziba resortu krawieckiego i kursów krawieckich dla młodzieży.

9. Ul. Franciszkańska 30 i 33

Od 17 października do 27 listopada 1941 roku siedziba przesiedleńców z Hamburga (Kolektyw „Hamburg").

10. Ul. Gnieźnieńska 20/22

Siedziba żydowskiej prokuratury, sądu i urzędu śledczego.

11. Ul. Jakuba 10

Do maja 1940 r. punkt zborny ludności wsiedlanej do getta, od października 1941 r. siedziba przesiedleńców z Wiednia i Pragi (Kolektyw „Wiedeń II" i „Praga IV"). Od maja 1942 r. – siedziba resortu krawieckiego i Centralnej Składnicy Surowców, od 1944 miejsce pobytu 840 Żydów pozostawionych w getcie.

12. Ul. Kościelna 8

„Czerwony Domek" („Rote Haus") – siedziba komisariatu policji kryminalnej (Kripo). Miejsce kaźni i tortur mieszkańców getta.

13. Ul. Krawiecka 3

Dom Kultury („Kulturhaus") – miejsce koncertów, rewii, teatrzyków dla dzieci, okolicznościowych uroczystości i spotkań M. Ch. Rumkowskiego z aktywem getta.

14. Ul. Limanowskiego 1

Siedziba ekspozytury łódzkiego gestapo i VI rewiru Schupo. Stąd sprawowany był nadzór polityczny nad gettem.

15. Ul. Lutomierska 1

Siedziba Komendy Służby porządkowej (Ordnungsdienst – OD) – policji żydowskiej w Litzmannstadt Ghetto.

16. Ul. Lutomierska 13

W podwórzu był „plac strażacki" – miejsce publicznych przemówień Przełożonego Starszeństwa Żydów M. Ch. Rumkowskiego.

17. Ul. Łagiewnicka 1

Plac Jojne Pilcera – żydowski plac targowy. W tym budynku znajdowała się stołówka dla lekarzy z Litzmannstadt Ghetto.

18. Ul. Łagiewnicka 25

Do października 1942 r. – siedziba Najwyższej Izby Kontroli, Centralnej Komisji Fachowej; od listopada 1942 r. Rady Prezydialnej i Wydziału Zdrowia. Miejsce usytuowania zegara wzorcowego.

19. Ul. Łagiewnicka 34/36

Do połowy września 1942 r. Szpital nr 1, siedziba Wydziału Zdrowia i mieszkanie M. Ch. Rumkowskiego, a następnie resortu krawieckiego. Po likwidacji getta – obóz zbiorczy dla osób wybranych przez H. Biebowa do pracy w fabrykach na terenie Niemiec.

20. Ul. Marynarska 55

Pracownia fotograficzna Mendla Grosmana, dokumentalisty dziejów getta.

21. Ul. Młynarska 25

Siedziba przesiedleńców z Hamburga (Kolektyw „Hamburg"), od maja 1942 r. – resortu bieliźniarskiego.

22. Ul. Młynarska 32

Lokal „wielkiej" kuchni gminnej, centralnej składnicy macy; od maja 1942 r. siedziba komisji lekarskiej ds. wysiedleń.

23. Ul. Okopowa 119

Dom sierot, punkt zborny deportowanych.

24. Ul. Organizacji WIN (d. Dworska) 1/3

Siedziba Sekretariatu ds. Próśb i Skarg, Wydziału Personalnego, Centralnej Księgowości i Referatu Opieki Społecznej.

25. Ul. Organizacji WIN (d. Dworska) 74

Siedziba Domu Starców i Przytułku dla Bezdomnych, a od listopada 1942 r. szpitala zakaźnego. Tu też na przełomie lat 1943/1944 leczono polskie dzieci z obozu przy ul. Przemysłowej.

26. Plac Kościelny 1

Kościół parafialny p.w. Wniebowzięcia NMP – w latach 1941-1944 z nakazu okupacyjnych władz niemieckich, sortownia i magazyn zrabowanego mienia żydowskiego.

27. Plac Kościelny 4

Siedziba Wydziałów Ewidencji Ludności (Biura Meldunkowego, USC, Oddziału Statystycznego i Archiwum) oraz Kolegium Rabinackiego i Poczty Gettowej. Tu pisana była „Kronika Getta Łódzkiego".

28. Plac Piastowski (d. Tanfaniego)

„Plac Bazarowy" („Bazarplatz") – miejsce publicznych egzekucji mieszkańców getta.

29. Ul. Rybna 8

Siedziba wydziałów: Kwaterunkowego, Kartek Żywnościowych, Wydziału dla Wsiedlonych i Komisji Wysiedleńczej. Tu sporządzano listy transportów Żydów z Europy Zachodniej wywożonych do obozu zagłady. Miejsce pobytu skazańców przed egzekucją.

30. Ul. Rybna 15

Budynek szkoły powszechnej, a od października 1941 r. siedziba przesiedleńców z Düsseldorfu (Kolektyw „Düsseldorf"); od maja 1942 r. resort pantofli.

31. Ul. Szklana 7

W okresie wysiedleń punkt zborny deportowanych do obozu zagłady.

32. Ul. Urzędnicza 11

Siedziba przesiedleńców z Berlina (Kolektyw „Berlin III"); od maja 1942 r. – zakład pędzli i szczotek.

33. Ul. Wojska Polskiego 10

Siedziba drukarni w Litzmannstadt Ghetto i zakładu malowania szyldów.

34. Ul. Wojska Polskiego róg Obrońców Westerplatte (Obóz cygański)

W kwartale ulic: Wojska Polskiego, Obrońców Westerplatte, Sikawskiej i Głowackiego od 5 XI 1941 r. do 12 I 1942 r. istniał Obóz dla Cyganów (Zigeunerlager). Władze hitlerowskie zamknęły w nim 5007 Romów z pogranicza austro-węgierskiego (Burgenlandu). Wskutek chorób i zabójstw zmarło ponad 600 więźniów. Pozostałych ok. 4300 mieszkańców, w dniach od 5 do 12 I 1942 r. zagazowano w obozie zagłady w Chełmnie nad Nerem.

35. Ul. Wojska Polskiego 88/92

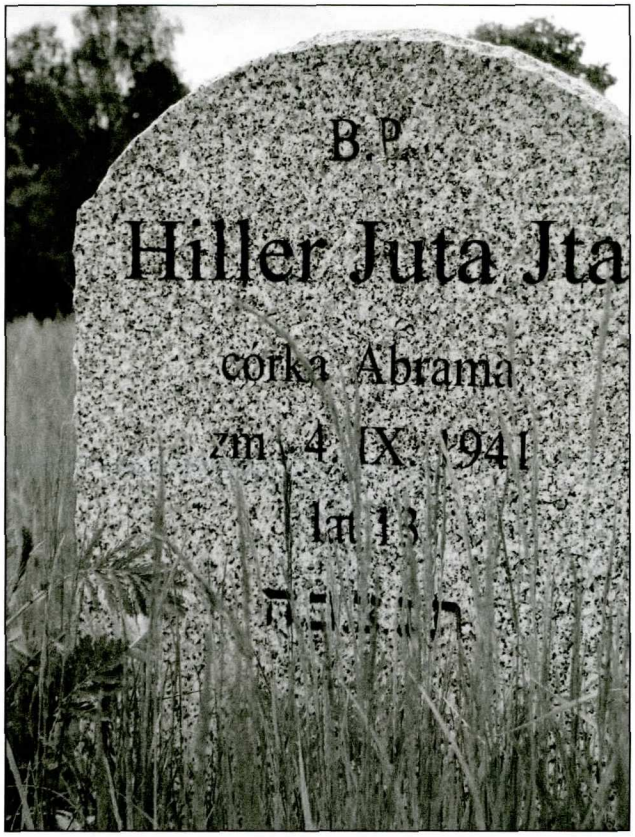
Kompleks budynków resortu obuwia słomianego.

36. Ul. Zgierska 70

Siedziba przesiedleńców z Frankfurtu (Kolektyw „Frankfurt") a od maja 1942 r. Wydziału Odzieżowego rozdzielającego używaną odzież i obuwie mieszkańcom getta.

37. Cmentarz żydowski – „Pole gettowe"

„Pole gettowe". Groby 43.527 mieszkańców getta łódzkiego zmarłych i zamordowanych w latach 1940-1944.



(fot. Izabela Nowakowska)

Dziecięcy nagrobek na Polu Gettowym

38. Stacja Radegast

Stacja przeładunkowa getta (Verladebahnhof Ghetto Radegast) zwana też „bocznicą na Marysinie" – miejsce przeładunku żywności, opału i surowców oraz załadunku produkcji getta. W latach 1941-1942 – stacja końcowa dla deportowanych do getta łódzkiego ok. 20 tys. Żydów z Europy Zachodniej i ok. 20 tys. mieszkańców ze zlikwidowanych gett prowincjonalnych Kraju Warty oraz 5 tys. Cyganów z Austrii (Burgenlandu.). W 1942 r. i 1944 r. „Umschlagplatz" dla 143 tys. Żydów z getta łódzkiego wysłanych do obozów zagłady w Chełmnie n. Nerem i Auschwitz-Birkenau.

(Uwaga: miejsca opisane w powyższym szlaku są zaznaczone na mapie zamieszczonej w kolorowej wkładce „Wędrownika")



Dariusz Łapiński

Niedzielne spacery po Łodzi

Łódzki Oddział PTTK im. Jana Czeraszkiewicza we współpracy z Wydziałem Promocji, Turystyki i Współpracy z Zagranicą Urzędu Miasta Łodzi po raz kolejny ma przyjemność zaprosić na serię spacerów po Łodzi z przewodnikami turystycznymi. Wędrówka znanymi szlakami, ale także trasami autorskimi zaproponowanymi przez naszych przewodników pozwolą zapoznać się z najważniejszymi miejscami związanymi z historią i kulturą miasta.

Wiosna to czas kiedy najatrakcyjniej wyglądają łódzkie parki i zieleńce – spacer z przewodnikiem jest także znakomitą okazją do poznania zielonych płuc miasta.

3 MAJA
Zbiórka o godz. 11.00 przy wejściu do Ogrodu Zoologicznego.
Trasa: Park na Zdrowiu.

10 MAJA
Zbiórka o godz. 11.00 przy Centralu II.
Trasa: ul. Piotrkowska od Al. Piłsudskiego do Pl. Niepodległości

17 MAJA
Zbiórka o godz. 11.00 przy skrzyżowaniu Al. Kościuszki i ul. Zielonej.
Trasa: Al. Kościuszki.

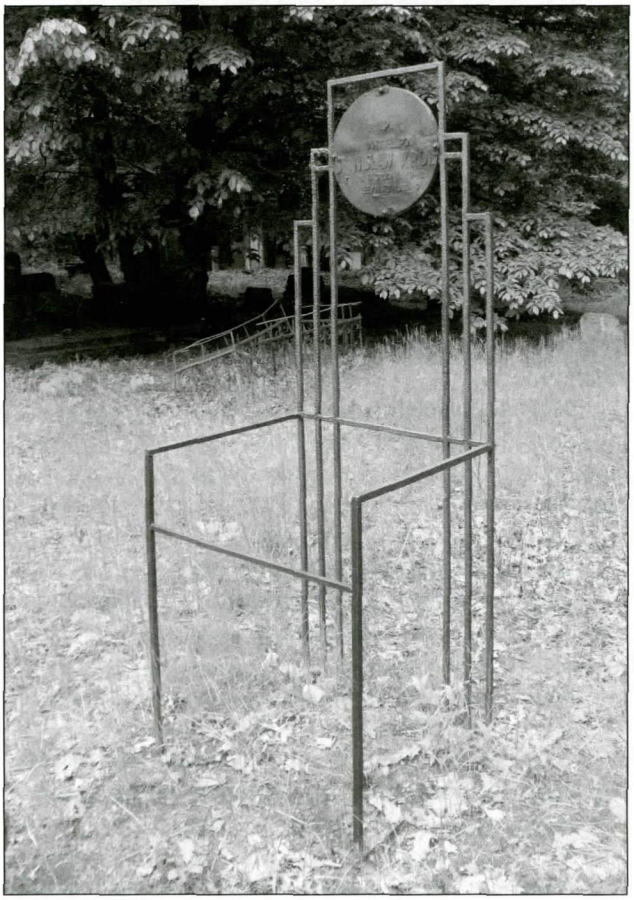
24 MAJA
Zbiórka o godz. 11:00 przy budynku Telewizji przy ul. Sienkiewicza.
Trasa: ul. Sienkiewicza.

31 MAJA
Zbiórka o godz. 11.00 przy lecznicy dla zwierząt na ul. Kopernika.
Trasa: ul. Kopernika – ul. Gdańska.

7 CZERWCA
Zbiórka o godz. 11.00 przy bramie głównej cmentarza żydowskiego na ul. Brackiej.
Trasa: Cmentarz Żydowski.

14 CZERWCA
Zbiórka o godz. 11.00 przy Ratuszu na Pl. Wolności.
Trasa: ul. Piotrkowska – najciekawsze podwórka ulicy.

21 CZERWCA
Zbiórka o godz. 11.00 na skrzyżowaniu ulic Rudzkiej i Skrajnej.
Trasa: ul. Letniskowa – ul. Popioły – Rudzka Góra.



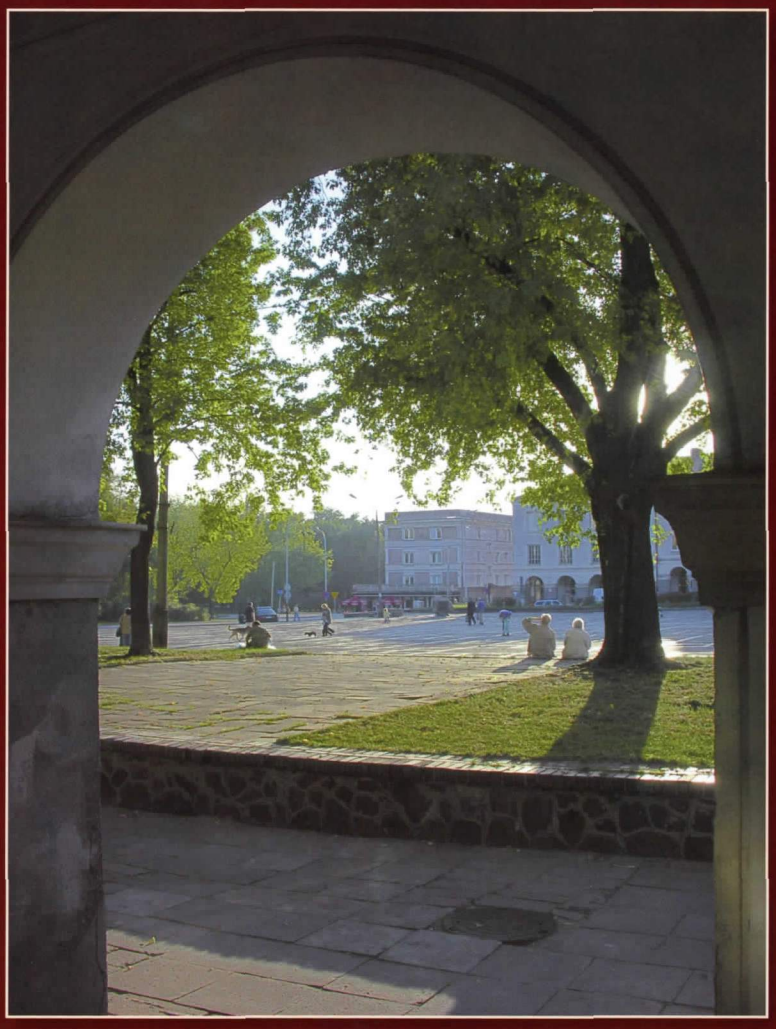
(fot. Izabela Nowakowska)

Nietypowy nagrobek na łódzkim Cmentarzu Żydowskim



Kościół p.w. Wniebowzięcia NMP

W GRANICACH BYŁEGO



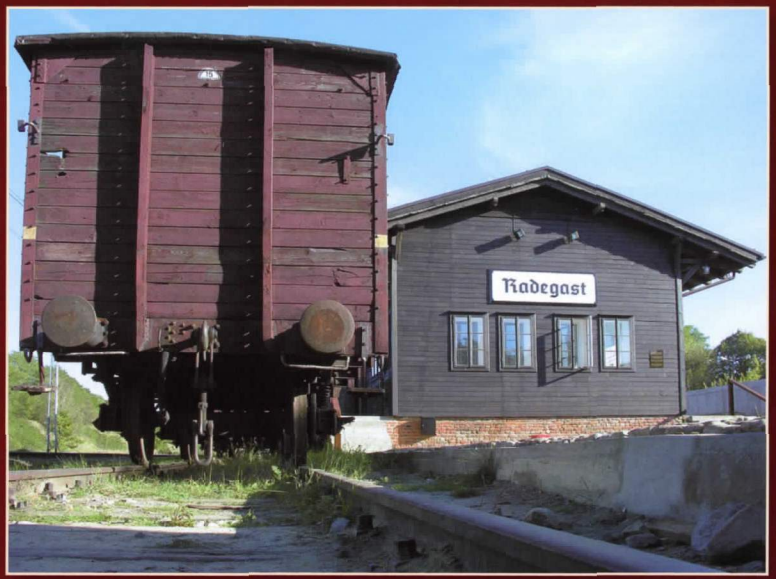
Widok na Stary Rynek

LITZMANNSTADT GHETTO

z archiwum CFK PTTK w Łodzi



Pomnik Mojżesza w Parku Staromiejskim



Stacja Radegast

LITZMANNSTADT GHETTO
skala 1 : 10 000

granica obszaru getta z lat 1941-1944 na tle aktualnej topografii miasta

budynki instytucji byłego getta

wyróżnione budynki znajdujące się na Szlaku Litzmannstadt Ghetto

punkty na Szlaku Litzmannstadt Ghetto

mosty dla pieszych łączące obszary getta

wartownie funkcjonariuszy batalionów: Getto-Batalion I i Getto-Batalion II

pomniki

trasy przelotowe

ulice

alejki, ścieżki

zabudowa zwarta i wolnostojąca

zieleń miejska, łąki

sady

cmentarz chrzescijański

cmentarz żydowski (kirkut)

Pomysł, redakcja, opracowanie graficzne i komputerowe: Marek Lawin.
Szlak Litzmannstadt Ghetto opracowali: Julian Baranowski, Ryszard Bonisławski
Treść topograficzną opracowano na podstawie materiałów:
Wojewódzkiego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej w Łodzi.

Stary cmentarz żydowski

Park Staromiejski

cmentarz katolicki

cmentarz prawosławny

B.LIMANOWSKIEGO

LUTOMIERSKA

DREWNOWSKA

ZGIERSKA

ŁAGIEWNICKA

JULIANOWSKA

ZAWISZY CZARNEGO

ORGANIZACJI WIN

WOJSKA POLSKIEGO

FRANCISZKAŃSKA

ZACHODNIA

OGRODOWA

PÓŁNOCNA

POMORSKA

KARSKIEGO

GDAŃSKA

NOWOMIEJSKA

Rynek Bałucki

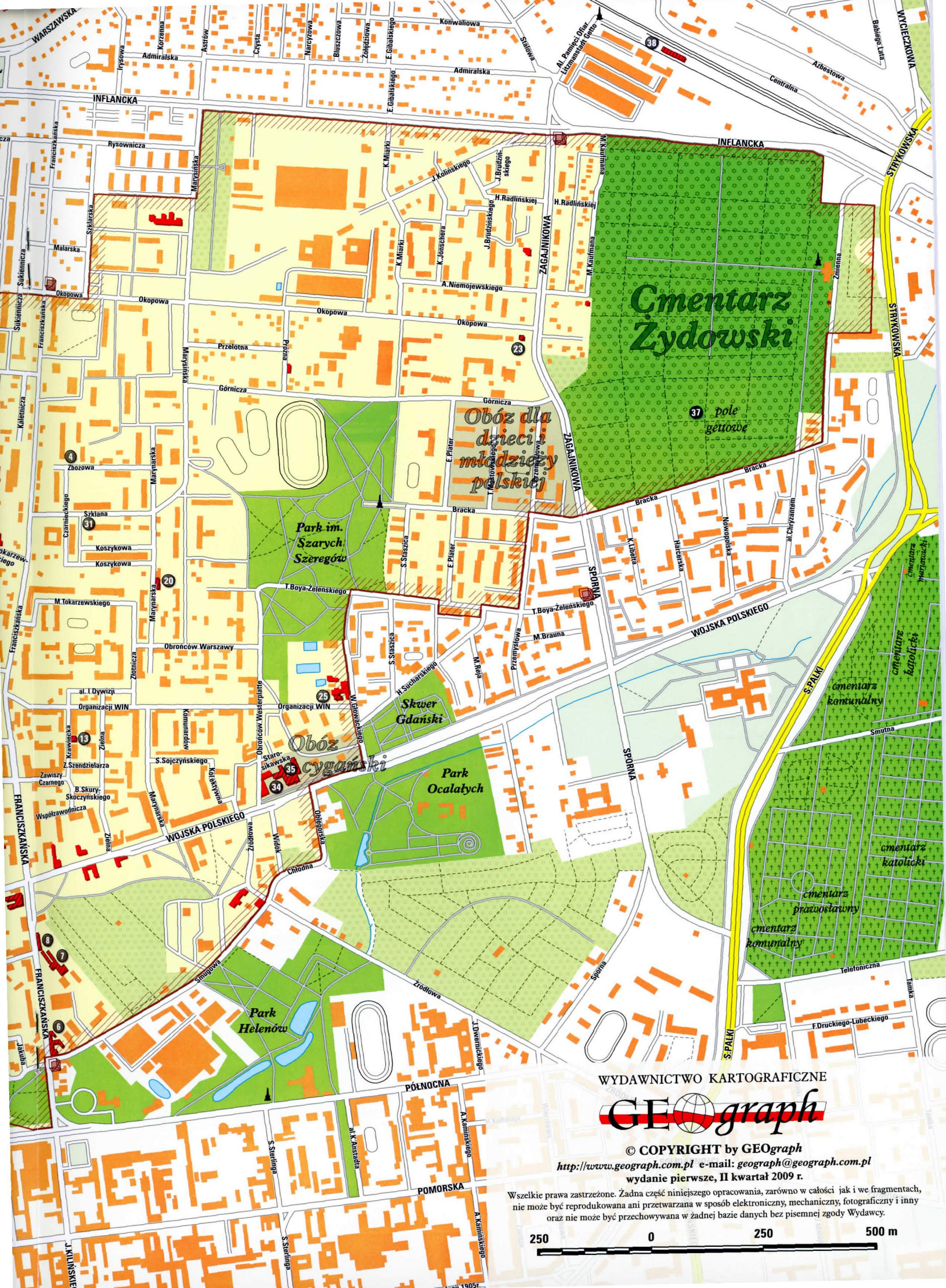
Stary Rynek

pl. Kościelny

pl. Piastowski

pl. Wolności

rondo Powstańców 1863 r.



WYDAWNICTWO KARTOGRAFICZNE
GEOgraph

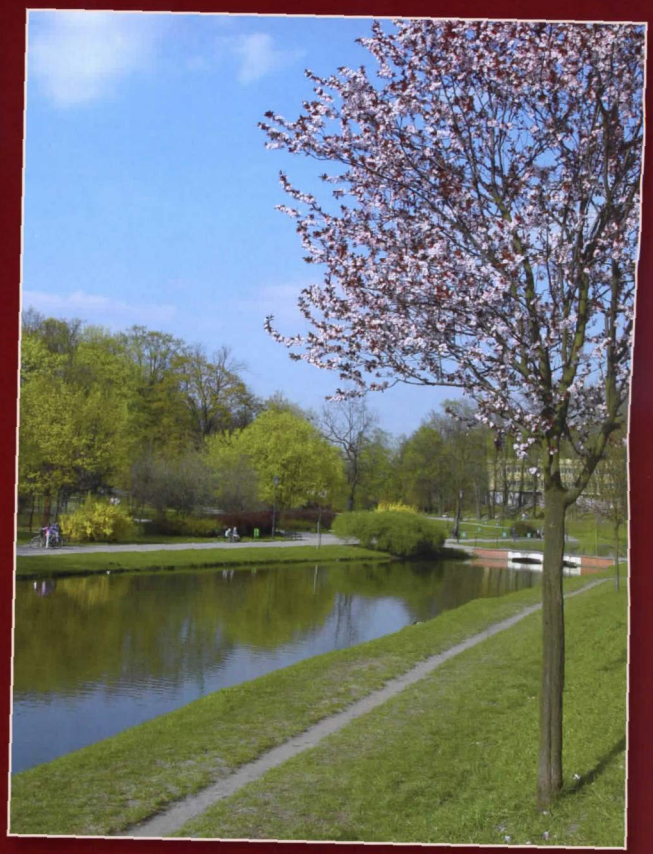
© COPYRIGHT by GEOgraph
http://www.geograph.com.pl e-mail: geograph@geograph.com.pl
wydanie pierwsze, II kwartał 2009 r.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszego opracowania, zarówno w całości jak i we fragmentach, nie może być reprodukowana ani przetwarzana w sposób elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny i inny oraz nie może być przechowywana w żadnej bazie danych bez pisemnej zgody Wydawcy.

250 0 250 500 m



Mapa parku: Małgorzata Świderek
z arch. ODE „Źródła"

fot. Katarzyna Krakowska



Wiosna w parku

PARK HELENÓW



Kwitnąca forsycja



Schody prowadzące do mostku nad stawami



Kaczki krzyżówki

Wanda Kruszyńska

Wspomnienie ze spaceru

Oprowadzając grupy rajdowe po Zgierzu staram się mówić o starych fabrykach, domach tkaczy, które przez lata zmieniały swój wygląd; o budynkach, które pełniły różne funkcje. Przechodząc ul. 3 Maja wspomniałam, że w XX wieku właśnie tu pod numerem 20 był cheder – szkoła dla żydowskich dzieci – uczyli się tutaj chłopcy od 3 roku życia. Teraz mieści się w tym budynku ROM – administracja.

Temat rodzin żydowskich przewijał się na całej trasie. Przy ul. Łódzkiej była duża synagoga i dom rabina, które zostały rozebrane przy przebudowie drogi krajowej nr 1. Pozostał niewielki budynek biblioteki miejskiej i stara (ponad 100-letnia) polska szkoła nr 4. Kilka metrów dalej – kościół św. Katarzyny i Urząd Miasta. I tu wspomniałam grupie, iż był taki zwyczaj: kiedy rajcy wychodzili z dawnego magistratu po uroczystościach państwowych, np. 11-go Listopada, to wszyscy (a byli między nimi i Żydzi) szli do kościoła św. Katarzyny, bożnicy i kościoła ewangelickiego.

Żydzi mawiali, że dla nich najważniejszy jest cmentarz: świątynie postawi i wybuduje każdy i wszędzie, kości przodków nikt nie odtworzy. Nie należy ich ruszać, niech czekają na Sąd Ostateczny. Dzieci słuchały z zainteresowaniem, pytań było dużo, np.: jak byli chowani? – Chowano na marach w śmiertelnej koszuli, na leżąco pod całunem, a od lat 20-tych XX wieku w Polsce obowiązują już trumny.

Czas było wyruszyć ul. Sieradzką do „Barona", gdzie na wzgórku mieści się cmentarz żydowski – zniszczony w latach 40-tych w czasie wojny i po 1945 roku. Jest symbolem – jego renowacji dokonał Żyd, zgierzanin zamieszkały w Kanadzie.

Wycieczka dobiegła końca. Chcę tylko dodać, że mówiłam dzieciom, iż symbolem własności, przetrwania i przynależności do miejsca dla Żydów jest kamień (kamień kładzie się na grobie w miejsce kwiatów). I kiedy żegnałam się z grupami – zobaczyłam przy bramie ułożone z kamyków duże serce, a w środku napis: kl. Ia.

Stanisław Jeremi Rubach

Krótki traktat o przedziwnych spotkaniach

Kontynuując moje wspomnienia publikowane w poprzednim numerze „Wędrownika" pozwalam sobie na dywagacje na temat bitwy nad Warką w czasie szwedzkiego „potopu" oraz szarży ułańskiej pod Rokitną w 1915 roku. Opowiadając bowiem o udziale kapitana Jakuba Rubacha w oblężeniu Czorsztyna, na zakończenie – aby przybliżyć pojęcie „chorągwi" jako zwartego oddziału wojskowego i ewentualnej jego liczebności przytoczyłem m. in. „chorągiew" pod dowództwem Wąsowicza „dobrze okrytą".

Pisze Henryk Sienkiewicz w swoim dziele „Potop": *„(...) Pilica dzieliła oba wojska. Na szwedzkim brzegu odezwały się trąby, kotły, bębny – i krzyki żołnierstwa stawającego co duchu do sprawy, a pan Czarniecki kazał również dąć w krzywuły i nastąpował ze wszystkimi chorągwiami ku rzece. Wtem poskoczył, co tchu w dzianecie, ku Wąsowiczowskiej chorągwi, która była najbliżej rzeki. – Stary żołnierzu – krzyknął – ruszaj mi ku mostowi, tam z koni i do muszkietów. Niech się na ciebie cała potęga obróci! Prowadź! Wąsowicz jeno poczerwieniał nieco z ochoty i machnął buzdyganem. Ludzie, krzyk uczyniwszy, pomknęli za nim jak tuman kurzawy, gnanej wichrem. Dopadłszy na trzysta kroków od mostu zwolnili bieg, tuż dwie trzecie zeskoczyło z kulbak i biegiem ruszyło ku mostowi (...)"*[1] I dalej: *„(...) wtem z boku nowe zabrzmiały wrzaski – to Wąsowicz przeszedł przez most i szedł w bok nieprzyjaciela Wówczas niedługo już trwała bitwa (...)"*[2]

I oto prof. Krzysztof Dunin-Wąsowicz w swojej książce „Historia i trochę polityki. Wspomnienia" – w rozdziale „Tradycje rodzinne" – pisze: *„(...) Do najbardziej znanych należał Krzysztof Dunin-Wąsowicz, najpierw rotmistrz, a potem pułkownik dragonó i dowódca lekkiej jazdy u Stefana Czarneckiego. Uczestnik walk tego wybitnego wodza. W czasie „poptpu" Krzysztof Dunin-Wąsowicz najpierw brał udział w obronie Krakowa, potem pomagał swoim kuzynom w oswobodzeniu Nowego*

[1] Sienkiewicz H., Potop, tom V, wyd. 1949 r., str. 131-132
[2] Sienkiewicz H., Potop, tom V, wyd. 1949 r., str. 135-136



(fot. W. Dąbrowski, z arch. CFK PTTK w Łodzi)

Pilica pod Łęgowicami, 1962 r.

Sącza od Szwedów i uczestniczył w wielu bitwach Czarneckiego. Był jednym z współtwórców konfederacji tyszowieckiej 29 grudnia 1655 r., mającej na celu zjednoczenie sił do walki ze Szwedami. Zginął w bitwie na Pradze 28 lipca 1656 roku. Opisany jest w poeamcie Kajetana Koźmiana pt. „Stefan Czarnecki", wspomina o nim także Jan Chryzostom Pasek w swoich pamiętnikach. Natomiast opisany przez Henryka Sienkiewicza w „Potopie" udział Krzysztofa Dunin-Wąsowicza w bitwie pod Warką 7 kwietnia 1656 r. nie znajduje pełnego potwierdzenia w źródłach historycznych."[3]

A dlaczego o tym piszę? Ano dlatego, że prof. Krzysztof Dunin-Wąsowicz jest moim kuzynem – kiedyś mawiało się „bratem ciotecznym", bowiem jego rodzicami byli: ojciec – major legionowy – Władysław Dunin-Wąsowicz i matka Janina z Rubachów, a była ona rodzoną siostrą mojego ojca inż. Ludwika Alfreda Rubacha. A zatem przez udział w tej koligacji, w jakimś stopniu zostaliśmy skoligowani z tymże płk. Krzysztofem Dunin-Wąsowiczem spod Warki.

Prof. Krzysztof Dunin-Wąsowicz pisze dalej: *„(...) najbardziej znanym przedstawicielem linii galicyjskiej był Zbigniew Dunin-Wąsowicz (1882-1915). Ukończył szkołę kadecką w Łobzowie. Służył w armii austriackiej przez kilkanaście lat, do 1913 r. w 13 Pułku Ułanów jako porucznik. (...) Działał w ruchu strzeleckim, z chwilą wybuchu wojny wstąpił do Legionów i 3 września 1914 roku objął dowództwo 2 szwadronu, a następnie 2 Dywizjonu Ułanów Legionów Polskich. Po bitwie pod Cucyłowem 26 października 1914 r. został awansowany na rotmistrza. 13 czerwca 1915 r. otrzymał rozkaz szarży na umocnione okopy rosyjskie pod Rokitną na Bukowinie. Z furorem przeprowadzona szarża przerwała trzykrotną linię okopów, ale zakończyła się dużymi stratami. Poległ rotmistrz Dunin-Wąsowicz i kilkunastu ułanów. Szarża ta przeszła do legendy, jako wspaniały czyn oręża polskiego porównywany do Somosierry."*[4]

Dlaczego ja o tym piszę? Otóż kiedy po ciężkim krwotoku żołądka, jaki dopadł mnie nieoczekiwanie w listopadzie 1966 r. w czasie delegacji służbowej w Olsztynie i kiedy wylądowałem w tymże Olsztynie w Szpitalu Wojewódzkim, to przez dwa tygodnie leżałem w jednym pokoju – łóżko w łóżko – z majorem AK (z Wileńskiej Brygady AK), który wcześniej – właśnie w roku 1915 – jako ułan legionowy brał udział we wspomnianej szarży pod Rokitną. Kiedy nieco okrzepłem ze swej niemocy, wysłuchałem jakże barwnego życiorysu, a przede wszystkim opisu tamtej szarży i to „z pierwszej ręki", bo od jej uczestnika. Wtedy to rosyjski szrapnel zabił konia ułana i jego samego ciężko ranił w lewą nogę. I o tę nogę ułan walczył potem przez wiele, wiele lat: w czasie zawodowej służby wojskowej w Wojsku Polskim w 20-leciu międzywojennym, w partyzantce AK, poprzez więzienia sowieckie i polskie – już po wojnie. Operowany przez radziecką lekarkę-chirurga, na jakiś czas nogę „zabezpieczył", ale później stare rany dały o sobie znać – wtedy właśnie jesienią 1966 roku. Nieco później dowiedziałem się, że tę chorą nogę miał bardzo wysoko amputowaną i utykał z wielką, ciężką protezą. Wkrótce potem zmarł. Ale ja zdążyłem jeszcze poznać go i wysłuchać. No więc taka „głossa" do szarży pod Rokitną.

A na koniec... *„(...) Zbigniew Dunin-Wąsowicz (...) Ukończył Szkołę Kadecką w Łobzowie."* Łobzów stał się później jedną z dzielnic Krakowa i tamże, w tamtejszych poaustriackich koszarach odbyłem całą swoją ponad dwuletnią służbę wojskową w latach 1945-1947.

I tak oto wędrując przez lata życia i historię, iluż napotyka się ludzi i spraw bliskich i znajomych. I cieszyć się także należy, że chociaż późno, u schyłku życia jakby, mogę jeszcze to wszystko wspomnieć i opowiedzieć. Co niniejszym czynię, zresztą w sposób nieudolny i niedoskonały. Ale jednak...



(fot. z arch. autora)

Janina i Władysław Dunin-Wąsowiczowie we wczesnych latach 20.

[3] Dunin-Wąsowicz K., Historia i trochę polityki. Wspomnienia, wyd. Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2006 r., str. 9

[4] tamże

Wanda Skowron

Organizacje krajoznawczo-turystyczne żydowskiej mniejszości narodowej w Polsce w okresie XX-lecia międzywojennego – część I

Po zakończeniu II wojny światowej zmienił się skład ludnościowy Polski i już kilkadziesiąt lat żyjemy w kraju jednolitym narodowościowo. Nie oznacza to całkowitego braku mniejszości, ale ich zasadniczo mniejszą liczebność i to we wszystkich grupach narodowościowych. Tę sytuację przedstawiano i przedstawia się nadal jako wyjątkowo korzystną. Jakkolwiek niewątpliwie ułatwia ona politykę wewnętrzną, to również pozbawia społeczeństwo powszechnego zetknięcia z bogactwem wielokulturowości.

W przypadku Żydów całe obszary ich wielowiekowej obecności w Polsce zostały zepchnięte w niebyt niepamięci.

Niniejsze opracowanie jest poświęcone – zupełnie dziś nieznanej – działalności krajoznawczej Żydów polskich w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Stworzyli, zresztą nie jako jedyni, krajoznawcze organizacje narodowe obywateli polskich.

Polska pierwszego dziesięciolecia budowania młodego państwa – Polska lat dwudziestych – odznaczała się niebywałą dynamiką we wszystkich płaszczyznach życia społecznego. Żydowska mniejszość wynosiła wówczas w Polsce 10,4% ogółu ludności II Rzeczypospolitej – 2.800.000 osób i była największym skupiskiem Żydów poza Palestyną. W rozmieszczeniu mniejszości żydowskiej na terenie kraju przodowała Warszawa oraz inne duże miasta i miasteczka z obszaru dawnego Królestwa Kongresowego.

* * *

W Warszawie też powstaje **Żydowskie Towarzystwo Krajoznawcze** rejestrując Statut 14 sierpnia 1926 r., na podstawie postanowienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 31 lipca 1926 r. – Nr IVAA.2631/26. ŻTK zostało wciągnięte do rejestru stowarzyszeń i związków pod Nr 1621. Jako założyciele ŻTK występowali:

- Chaskiel Neuman
- Dr Bernard Joz
- Dr H. Hermelin

(Statut wydano drukiem w 1927 r.).

Starsze o dwadzieścia lat Polskie Towarzystwo Krajoznawcze posługiwało się już trzecim kolejnym statutem (z 1906 r., 1920 r., **1925 r.**) i z tym ostatnim warto porównać Statut ŻTK szybko odkrywając, iż korzystano przy jego formowaniu z doświadczeń PTK, przenosząc dosłownie zakres i treść celów, jak i form ich realizacji. Jedynymi różnicami było wprowadzenie w rozdziale *II CELE TOWARZYSTWA* uzupełnień uwzględniających etnografię i zabytki żydowskie. Zmieniono nieznacznie kolejność punktów i w jednym przypadku połączono treść dwóch punktów w jeden, nie zmieniając jednak treści.

Podobnie rzecz się ma z następnymi rozdziałami Statutu ŻTK. Tu jednak, zachowując jedność podstawowych treści, notujemy odmienność językową, np. tam gdzie w Statucie PTK czytamy *„Rada Główna"*, w Statucie ŻTK *„Egzekutywa"* na określenie tej samej struktury – organu wykonawczego.

Różnią się też ilości osób wybieranych do organów wykonawczych Towarzystwa, różnią się wysokości składki, ale pozostają te same procedury postępowania.

Poniżej zostaje przytoczony rozdział Statutu ŻTK określający program działalności.

„II. CELE TOWARZYSTWA

§ 4. Towarzystwo ma na celu:

1. *Gromadzenie i opracowywanie materiałów naukowych, dotyczących krajoznawstwa ziem polskich i krajów historycznie lub geograficznie z niemi związanych oraz* ***etnografji żydowskiej.***
2. *Współudział w ochronie przyrody, krajobrazu, jak również zabytków ziem polskich ze specjalnem uwzględnieniem* ***zabytków żydowskich.***
3. *Popularyzację wiadomości, dotyczących krajoznawstwa.*
4. *Rozbudzanie zamiłowania do zwiedzania Polski i ułatwianie tego zwiedzania.*

§ 5. Do osiągnięcia powyższych celów Towarzystwo dąży z zachowaniem obowiązujących praw i przepisów przez:

1. *Urządzanie i prowadzenie muzeów krajoznawczych.*
2. *Urządzanie wystaw z dziedziny krajozn.*
3. *Wydawanie i popieranie publikacyj naukowych, literackich i artystycznych, jak również czasopism, poświęconych celom Towarzystwa.*
4. *Urządzanie odczytów i kursów z dziedziny krajoznawstwa, pokazów, przezroczy i filmów krajoznawczych.*
5. *Zdjęcia kinematograficzne i fotograficzne z dziedziny krajoznawstwa.*

6. *Gromadzenie bibljotek, poświęconych krajoznawstwu i gałęziom wiedzy z krajoznawstwem związanych.*
7. *Gromadzenie zbiorów fotografji, przezroczy, filmów i.t.d. związanych z celami Towarzystwa.*
8. *Rejestrację prac naukowych i społecznych na ziemiach polskich podejmowanych i w zakres krajoznawstwa wchodzących.*
9. *Gromadzenie informacyj o wszelkich zbiorach publicznych i prywatnych.*
10. *Organizację wycieczek zbiorowych.*
11. *Zakładanie domów wycieczkowych i schronisk.*
12. *Pomoc dla wycieczek krajoznawczych ludowych i szkolnych.*
13. *Przygotowywanie przewodników po poszczególnych miejscowościach.*
14. *Utrzymywanie biur informacyjnych, wszędzie, gdzie to okaże się potrzebnem.*
15. *Starania o udogodnienia komunikacyjne, administracyjne i finansowe dla ruchu wycieczkowego.*
16. *Utrzymywanie stosunków z towarzystwami o pokrewnych celach.*
17. *Popieranie wszelkich prac, będących w związku z celami Towarzystwa."*

Dziesięć lat później – na V Zjeździe Delegatów ŻTK – uchwalono zmiany w Statucie. Dotyczyły one uzupełnień o pracę nad usprawnieniem fizycznym członków Towarzystwa przez prowadzenie stałych ćwiczeń gimnastycznych i sportowych; organizowania obozów szkoleniowych instruktorskich; organizowania kursów językowych dla doskonalenia przewodników turystycznych oraz rozwiązań organizacyjnych, ale nie zmieniano programowego kanonu pracy krajoznawczej przedstawionego powyżej.

ORGANIZACJA ŻTK

Naczelną, uchwałodawczą i kontrolującą władzą ŻTK był Zjazd Delegatów Oddziałów. Organem wykonawczym Egzekutywa. Do kontroli finansowej Egzekutywy Zjazd Delegatów wybierał Komisję Rewizyjną. Rada Naczelna składająca się z rzeczoznawców była organem doradczym. Oddziały miały własne zarządy i walne zgromadzenia członków.

Po paru latach zarówno PTK jak i ŻTK zmieniły nazwę organu wykonawczego na Zarząd Główny.

Oddziały miejscowe ŻTK nie posiadały osobowości prawnej. Pracowały na podstawie ramowego regulaminu uchwalonego przez Egzekutywę.

Działalność specjalistyczna była przez oddziały realizowana w powoływanych komisjach, sekcjach, referatach takich jak:

- Komisja Wycieczkowa;
- Komisja Kolonijna;
- Komisja Dochodów Niestałych;
- Komisja Naukowa;
- Komisja Opieki nad Zabytkami;
- Komisja Biblioteczna;
- Komisja Teatralna;
- Sekcja Turystyczna;
- Sekcja Kierowników wycieczek (przewodnicka);
- Sekcja Pedagogiczna (opieka nad wycieczkami szkolnymi);
- Sekcja Historyczno-Etnograficzna;
- Sekcja Esperantystów;
- Sekcja Kajakowa;
- Sekcja Narciarska;
- Sekcja Wychowania Fizycznego;
- Sekcja Towarzysko-Rozrywkowa;
- Referat Kursów;
- Referat Odczytowy.

Oczywiście nie wszystkie wyżej wymienione komisje, sekcje, referaty występowały jednocześnie we wszystkich strukturach ale powoływane były w miarę potrzeby.

Statut dawał również możliwość tworzenia przy oddziałach **„Kół Młodzieży"**, gdzie młodzież pozostawała pod opieką jednego wyznaczonego członka Zarządu i działała na podstawie regulaminu zatwierdzonego przez Zarząd Oddziału. Członkowie „Koła Młodzieży" nie posiadali jednak praw członków ŻTK.

Po niespełna pięciu latach, w 1931 roku, **członkami Towarzystwa było 3970 osób (w tym z Warszawy osób 1830), zrzeszonych w 18-tu oddziałach** w: Będzinie, Częstochowie, Grodnie, Kielcach, Krynicy, Kutnie, Lublinie, Lwowie, Łęczycy, Łodzi, Pińsku, Radomsku, Równem, Tomaszowie Maz., Warszawie, Wieluniu, Wilnie, Włocławku.

W roku 1933 odnotowano już **21 oddziałów** zrzeszających **5092 członków.** Z wyżej wymienionych oddziałów brakuje Łęczycy i Wielunia, za to przybywają w: Białymstoku, Czortkowie, Olkuszu, Stanisławowie, Suwałkach.

W następnych latach zapisy ujawniają powstanie następnych oddziałów w: Lidzie, Międzyrzeczu, Nowym Sączu, Włodzimierzu Wołyńskim, Zagłębiu Dąbrowskim.

METODY PRACY – WYBRANE PRZYKŁADY

Kiedy badamy dziś wielokierunkową pracę ŻTK zwraca uwagę dążenie do zapewnienia wszechstronnego rozwoju jego członków – intelektualnego, duchowego, ale też w równej mierze fizycznego. Zwraca uwagę, iż ówcześni programiści Towarzystwa mieli świadomość miejskiego pochodzenia znakomitej części członków ŻTK, co owocowało pozbawieniem kontaktu z przyrodą – z krajobrazem.

Biorąc powyższe pod uwagę **zaproponowano i zrealizowano program nazwany kolonie ŻTK.** Kolonie były letnie i zimowe, organizowane we własnych obiektach takich jak Dom Wycieczkowy ŻTK w Jaszczurówce (Zakopane) oraz wynajmowanych. Urządzano również kolonie za granicą. Kolonie ŻTK można przyrównać do wczasów z bardzo bogatą ofertą dla wypoczywających. Każdemu turnusowi, dwu- lub czterotygodniowemu, proponowano:

- wycieczki prowadzone przez wykwalifikowanych przewodników,

- kursy o charakterze krajoznawczym,
- uwzględniając porę roku i miejscowość, w której odbywała się kolonia – kursy pływackie,
- kursy narciarskie (pod kierunkiem instruktorów PZN),
- zajęcia sportowe (w tym codzienne ćwiczenia gimnastyczne),
- zajęcia świetlicowe, gdzie na uczestników czekały czasopisma, radio, patefon, szachy, gry towarzyskie, itp.

Na koloniach w kraju zapewniano uczestnikom *„posiłki pożywne, smaczne i obfite 5 razy dziennie"*. Pokoje były 2, 3 i 4 osobowe.

Oprócz wymienionego już **Domu Wycieczkowego i Schroniska ŻTK w Zakopanem**, gdzie opłata za pobyt 2-u tyg. wynosiła zł 100.-, 4-o tyg. zł 170.- kolonie odbywały się:

- **w Druskiennikach**, gdzie opłata za pobyt 2-u tyg. wynosiła zł 103.-, za 4-o tyg. zł 182.-
- **w Jaremczu nad Prutem**, gdzie opłata za pobyt 2-u tyg. wynosiła zł 110.-, za 4-o tyg. zł 195.-
- **w Karwi** i **w Ostrowiu,** gdzie opłata za pobyt 2-u tyg. wynosiła zł 120.-, za 4-o tyg. zł 200.-
- **w Cricvenicy – Jugosławia,** gdzie opłata za pobyt 21-dniowy wynosiła zł 495.-

„(...) Kolonja w Jugosławii mieści się w Crikvenicy, przepięknej miejscowości, znanej ze swego ogromnego parku z bujną roślinnością południową oraz piaszczystej plaży.

Budynek kolonijny obszerny, komfortowy, z wszelkimi wygodami (elektryczność, woda bieżąca, łazienki, salon – taras). Utrzymanie 3 razy dziennie (kuchnia wiedeńska). Z Crikvenicy będą się odbywały codziennie wycieczki do okolic, jak: Novi – Vinodol, Kraljevica, Rab, Bakar, Selce i td. Przewidziana jest również wycieczka 2-dniowa do Italii ze zwiedzeniem Abacji i Wenecji oraz 4-dniowa wycieczka wzdłuż wybrzeża Adriatyku, podczas której się zwiedzi: Sibenik, Split, Dubrownik, Kotor, Montenegro.

Niezależnie od powyższych wycieczek, koloniści zwiedzą nadto Wiedeń, Budapeszt i Belgrad.

Opłata obejmuje paszport zagraniczny, vizy, przejazdy ***od granicy polskiej do Crikvenicy i spowrotem*** *(III klasa, pospiesznym pociągiem), całkowite utrzymanie przez cały czas podróży (od Wiednia począwszy, na Budapeszcie kończąc) i przez cały czas pobytu w Jugosławji. Inne wydatki na koszt uczestnika (przejazdy z Warszawy do granicy i spowrotem, wycieczka do Italji i po Adriatyku itd.)".* (Dane szczegółowe odnośnie KOLONII pochodzą z 1935 r.)

Dziś taką, kompleksową, propozycję nazywamy produktem turystycznym.

Warto wiedzieć, że w tym czasie średnie pobory wykwalifikowanego nauczyciela szkoły podstawowej wynosiły zł 150,- miesięcznie.

Tak więc opłaty za kolonie nie były niskie, a proponowana ulga dla członków ŻTK z opłaconymi składkami symboliczna – 5 zł. Musiały się jednak cieszyć powodzeniem, ponieważ były jednym z czynników równoważących wydatki budżetowe. Niech o tym świadczy dokument z tego samego okresu co wyżej przytoczone dane.

PRELIMINARZ BUDŻETOWY

Zarządu Głównego Żyd. Tow. Krajozn. w Polsce za czas od 1.IV.35 – 31.III.1936

Składki czł. i wpis.	2.500	Komorne	725
Opłaty z kolonij	2.000	Sekret. i buchalt.	1.800
Legitymacje czł.	350	Kancel. i portorja	250
Wydawnictwa – sprzedaż	1.500	Świadcz. społ.	325
Ogłoszenia z wydawnictw	600	„Krajoznawstwo"	4.000
Odznaka T-wa	800	Legitymacje czł.	50
Subwencje i zbiórki na pokrycie niedoboru	2.100	IWO –aspir. im. Szabada	300
		IWO – składka	50
		Instruowanie Oddziałów	900
		Posiedzenia Nacz. Władz	150
		Kurs Inst. Międzyoddz.	200
		Międzyoddz. Obóz Instr.	600
		Muzeum	200
		Odznaka T-wa	300
	9.850		9.850

Powodzenie zawdzięczały również kolonie propagandzie prowadzonej w czasopismach. Opisywano położenie i rodzaj budynku czy budynków danej kolonii, walory przyrodnicze okolicy, trasy przewidywanych wycieczek, ceny...

* * *

Przy Towarzystwie, w oddziałach, pracowały **Koła Naukowe**, podejmujące badania historyczne, ekonomiczno-statystyczne, etnograficzno-folklorystyczne, filologiczno-literackie. Od 1935 r. przy Zarządzie Głównym zostaje utworzony **Wydział Naukowy**, składający się z członków wydelegowanych przez ZG ŻTK oraz przedstawicieli z oddziałów. Struktura ta stała się zwornikiem pracy naukowej w Towarzystwie. Organizowała wyjazdy instruktorskie, dbała o stały kontakt z oddziałami, które podejmowały prace badawcze. W strukturach tych podejmowano, oprócz pracy ściśle naukowej, działania na rzecz całej społeczności Towarzystwa, biorąc udział w kursach specjalistycznych, wygłaszając odczyty oraz popularno-naukowe prelekcje.

Na szczególną uwagę zasługuje powołanie do życia w Warszawie w roku 1932 Uniwersytetu Ludowego Krajoznawczego, gdzie prowadzono wykłady z historii zabytków żydowskich w Polsce, żydowskiej sztuki ludowej...

Wynikiem tego typu działalności było również opracowanie i ogłoszenie ***„Kwestionariusza dla krajoznawców"*** przez Zarząd Lwowskiego Oddziału ŻTK, składającego się z 10-u szczegółowych rozdziałów, umożliwiających pełną inwentaryzację obranego terenu:

I. Ogólne wiadomości geograficzne; II. Wiadomości szczegółowe; III. Ludność; IV. Zabudowania; V. Budynki o szczególnem przeznaczeniu; VI. Kultura; VII. Sztuka

ludowa; VIII. Życie społeczne; IX. Stan gospodarczy; X. Warunki dla turystyki.

„Kwestionariusz" – propozycja spędzania wolnego czasu – adresowany był do inteligenckich kręgów ŻTK, ale z takich ono przede wszystkim się składało.

Rzetelny opis dokonany wg *„Kwestionariusza"* wymagał niemałego przygotowania intelektualnego, ale dostarczał materiału bogatego i wszechstronnego. Był też szkołą metody pracy krajoznawczej, pobudzał do samokształcenia.

Aktywność na polu naukowym budowała dla Towarzystwa kadrę programową, której posiadanie stanowi warunek rozwoju organizacji społecznej.

* * *

Fotografia dla pracy krajoznawczej została odkryta jako metoda na początku XX wieku. Specyfika fotografii krajoznawczej polega na usytuowaniu jej między sztuką a dokumentem. Zatrzymuje udokumentowane piękno, szanuje prawdę, wzbudza emocje i refleksje.

W ŻTK również doceniono tę metodę uprawiania krajoznawstwa. Sekcje fotograficzne powstały w wielu oddziałach. Przodowała Warszawa urządzając wielotygodniowe kursy dla amatorów fotografów. Kursanci oprócz wykładów teoretycznych mieli zajęcia praktyczne w laboratorium fotograficznym Towarzystwa oraz brali udział w wycieczkach – wyprawach fotograficznych. Urządzano wystawy fotograficzne pragnąc udokumentować *„(...) krajobrazy, typy, scenki rodzajowe i zabytki historyczne"*. **Dążono do stworzenia obrazu przestrzeni życiowej ludności żydowskiej.** Świadczy o tym ogłoszona w 1936 r., przez Oddział Warszawski, *„Ogólnopolska Wystawa Fotograficzna Miasteczka Żydowskiego"*.

WYDAWNICTWA ŻTK

Organem ŻTK w 1928 r. było pismo *„Land un Lebn"*, wydano 3 numery. Od roku 1930 rozpoczęto wydawanie miesięcznika *„Wiadomości ŻTK"* redagowanego dwujęzycznie – po polsku i w jęz. żydowskim. W roku 1933 rozpoczęto wydawanie rocznika – *„Krajoznawstwo"*, gdzie w podtytule czytamy – *Czasopismo Zarządu Głównego Żydowskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Polsce, poświęcone zagadnieniom krajoznawstwa i turystyki, folkloru i etnografii oraz badaniom nad dziejami osiedli żydowskich w Polsce*. W tym czasopiśmie, redagowanym w jęz. żydowskim, zamieszczano jedynie streszczenia, i to niektórych, artykułów w języku polskim.

Redakcję stanowili: prof. Mojżesz Jakob, dr Filip Friedman, dr Emanuel Ringelblum (red. odpowiedzialny). W artykule wstępnym określono zadania i cele, które postawiła sobie Redakcja:

„(...) skrystalizowanie i opracowanie dróg, któremi kroczyć powinien ruch krajoznawczy wśród Żydów, propaganda turystyki i krajoznawstwa wśród ludności żydowskiej, skupionej przeważnie po miastach a więc oddalonych od natury, popieranie badań nad dziejami osiedli żydowskich w Polsce, ich zabytków sztuki oraz zapoznanie z nimi szerokich warstw społeczeństwa, propaganda kół miłośników folkloru i etnografii, języka i literatury żydowskiej itp.

Do zadań, zakreślonych przez redakcję, należy ponadto omawianie zagadnień ogólnych, dotyczących krajoznawstwa i turystyki w Polsce."

Zawiera również nr 1 art. autorstwa Ch. Czlenowa *„Krótki zarys sześcioletniej działalności Żydowskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Polsce"*.

W 1935 r. połączono czasopisma, wydając jedno pt. *„KRAJOZNAWSTWO – WIADOMOŚCI ŻTK"* jako miesięcznik. Pod tym samym tytułem *„KRAJOZNAWSTWO – WIADOMOŚCI ŻTK"* swoje czasopismo wydawał, od 1936 do 1939 r., Oddział w Grodnie. Swój organ w 1939 r. (marzec) zaczął również wydawać Oddział Warszawski ŻTK pt. *„Żydowski Informator Turystyczny"*. Ponadto prowadziło Towarzystwo intensywną i stałą propagandę swych działań przez redagowanie tygodniowego dodatku w sobotnich numerach *„Naszego Przeglądu"*. Odnotowywano niestety poważne kłopoty z rozprowadzaniem czasopism.

W oddziałach powstawały też monumentalne dzieła. Dobrym przykładem niech tu będzie praca Filipa Friedmana – *„Dzieje Żydów Łodzi do roku 1863. Stosunki ludnościowe. Życie gospodarcze. Stosunki społeczne."* Łódź 1935 s. 392, 73 tablice zestawie statystycznych, c. zł 10,- wydane przez Oddział Łódzki ŻTK.

MIEJSCE ŻTK W RUCHU KRAJOZNAWCZO-TURYSTYCZNYM W KRAJU

Żydowskie Towarzystwo Krajoznawcze było członkiem Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, który powstał w 1927 r. z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Celem Związku było popieranie rozwoju turystyki polskiej w kraju i zagranicą oraz rodzimego krajoznawstwa za pośrednictwem należących do niego Towarzystw.

Krajoznawstwo uprawiane przez żydowskie organizacje dotyczyło ziem polskich i całego, rozległego bogactwa w którym zakorzenione były oba narody – polski i żydowski. Krajoznawstwo stało się wartością i gdyby nie dramatyczne odejście narodu żydowskiego w śmierć Holokaustu, to właśnie krajoznawstwo miało szansę stać się płaszczyzną wzajemnego zrozumienia i daleko posuniętej integracji bez rezygnacji z własnej tożsamości.

Literatura:

- Statut PTK – 1925
- Statut ŻTK – 1927

* * *

- Cała Alina – Żydowskie periodyki i druki okazjonalne w języku polskim. BIBLIOGRAFIA. Warszawa 2005, Biblioteka Narodowa

* * *

- KRAJOZNAWSTWO 1933-1934
- WIADOMOŚCI ŻTK 1930-1935
- KRAJOZNAWSTWO – WIADOMOŚCI ŻTK 1935

* * *

- WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE. Pod redakcją Egzekutywy Zw. Akademickich Kół Miłośników Krajoznawstwa w Polsce 1926-1932

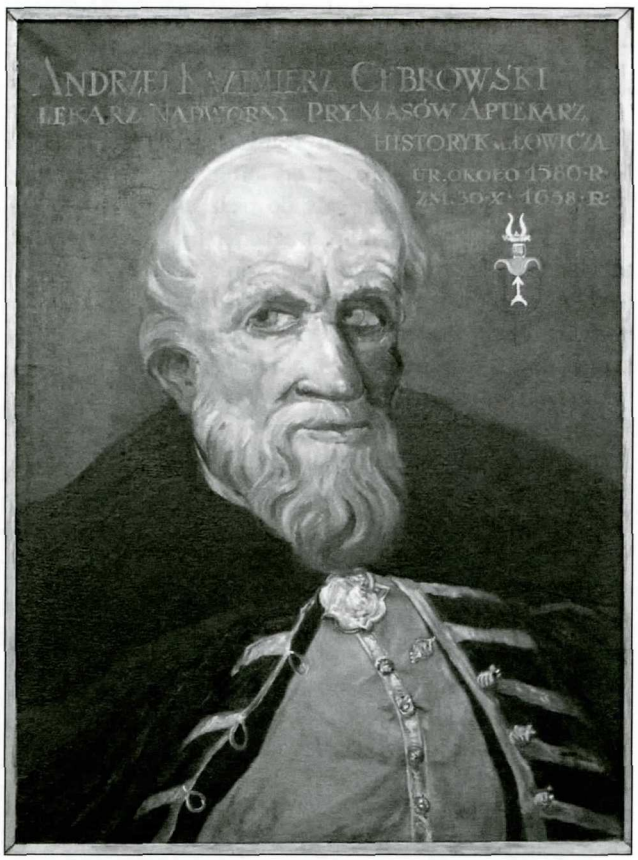
- NASZE WIADOMOŚCI KRAJOZNAWCZE 1932
  * * *
- Informator Turystyczny. Warszawa 1932. Nakł. Związku Polskich Towarzystw Turystycznych w Polsce
- Informator Turystyczny. Warszawa 1933. Nakł. Związku Polskich Towarzystw Turystycznych w Polsce
- Mały Rocznik Statystyczny 1938. Warszawa 1938 GUS
- Mały Rocznik Statystyczny 1939. Warszawa 1939 GUS



Zdzisław Kryściak

Annales Civitatis Loviciae – minęło 350 lat od śmierci Andrzeja Kazimierza Cebrowskiego, pierwszego kronikarza miasta Łowicza

W 1936 r. z okazji 800. rocznicy miasta Łowicza wydano pismo PTK „Ziemia", w którym zamieszczono krótki artykuł Mariana Małuszyńskiego „Najstarszy Kronikarz Miasta". Opisuje on historię kronikarza Łowicza Andrzeja Kazimierza Cebrowskiego, autora Annales Civitatis Loviciae – Roczników Miasta Łowicza. Małuszyński jest też autorem tłumaczenia kroniki z łaciny. Ostatnio obszerniejszy tekst ukazał się również w piśmie Mazowieckiej Wyższej Szkoły Humanistyczno-Pedagogicznej „Masovia Mater".



(fot. z arch. autora)

Cebrowski – kopia portretu będącego w posiadaniu Biblioteki w Łowiczu

„Roczniki" stanowią jeden z nielicznych zabytków historiografii mieszczańskiej w Rzeczypospolitej. Praca ta jest niezmiernie cenna z uwagi na niezwykle ciekawie opisane dziejów Łowicza w okresie „potopu" szwedzkiego. Kim był autor tego cennego źródła wiedzy o Łowiczu do połowy XVII wieku?

Zanim przejdziemy do biogramu autora kroniki przytoczmy dzieje rodziny Cebrowskich, rodziny związanej nie tylko z Łowiczem, ale również z Krakowem, Sieradzem i Warszawą. Pierwsze wzmianki o szlacheckiej rodzinie Cebrowskich, herbu Ogończyk znajdujemy 5 kwietnia 1566 r., wówczas to rezydujący w Łowiczu arcybiskup Jakub Uchański, późniejszy pierwszy interrex, wydał przywilej dla Kazimierza Cebrowskiego na wolny od podatków dom z przeznaczeniem na aptekę. Kazimierz był głównym dostawcą leków, korzeni i różnych konfektów. Miał on trzy córki: Katarzynę, Zofię i Małgorzatę oraz dwóch synów: Zygmunta i Mikołaja. Rodzinne tradycje aptekarskie kontynuował Mikołaj Cebrowski, ojciec naszego kronikarza. Drugi z synów Zygmunt podjął studia na Uniwersytecie Krakowskim. W 1578 r. odnajdujemy informację, iż uzyskał on stopień bakałarza. Warto w tym miejscu wspomnieć, iż Mikołaj Cebrowski występuje w 1588 r. przed miejską radą krakowską. Rodzina Cebrowskich miała wówczas 1/3 domu przy ulicy Grodzkiej w Krakowie, a po ślubie z Anną Bylińską Mikołaj przejął aptekę po jej pierwszym mężu Florianie Caborcie, również przy ulicy Grodzkiej. Przypomnijmy, iż Caborti od 1545 do 1576 r. był aptekarzem na dworze królewskim w Warszawie, w tym osobistym aptekarzem Barbary Radziwiłłówny.

Wspomniany Mikołaj miał z tego związku córkę Annę, o której wspominają krakowskie akta ławnicze. Mikołaj Cebrowski zmarł przed 1613 r., źródła nie podają jednak informacji o jego synu Andrzeju Kazimierzu. Może to świadczyć, iż w tym czasie przebywał on już w Łowiczu, gdzie mógł prowadzić swoją własną aptekę. Obszerną wiedzę aptekarską miał możliwość zdobywać zarówno od ojca w Łowiczu jak i w Krakowie, gdzie jego ojciec Mikołaj obracał się w kręgach lekarskich i aptekarskich miasta. Podkreślić też należy, co zauwa-

żył Małuszyński, iż Mikołaj był zapewne człowiekiem majętnym i niezależnym, gdyż zrzekł się części majątku po śmierci ojca na rzecz siostry Zofii i jej męża Marcina Pulkowskiego, również aptekarza. Możemy też przypuszczać, iż syn Mikołaja był wychowywany właśnie przez siostrę Zofię w Łowiczu i tu zdobywał dalszą naukę z dziedziny aptekarstwa.

Andrzej Kazimierz Cebrowski urodził się ok. 1580 r. w Łowiczu. Nie jest znane miejsce studiów Andrzeja Kazimierza. Nie odnajdujemy go wśród studentów Akademii Krakowskiej. Jak pisał ks. Zbigniew Skiełczyński, być może uczył się we Włoszech, korzystając z więzi rodzinnych z rodziną Caborti. Nie są też znane jego tytuły naukowe, podkreślić jednak należy, że zdobyta wiedza umożliwiła Cebrowskiemu wspięcie się na wysokie szczeble kariery. Sława i tradycje aptekarskie Cebrowskich w Łowiczu stanowiły ważną przepustkę na dwór prymasowski. Był wiec lekarzem i aptekarzem rezydujących w Łowiczu arcybiskupów Wawrzyńca Gembickiego, Jana Wężyka i Jana Lipskiego. Jego wiedza i doświadczenie lekarskie znane były również poza Łowiczem, był wzywany na zamek królewski w Warszawie oraz m.in. do Sieradza. Większość swojego życia związał jednak z Łowiczem. Przypuszczalnie należał też do rady miejskiej i sprawował urząd burmistrza.

Andrzej Kazimierz wielce zasłużył się dla swej „małej Ojczyzny". Zajmował on znacząca pozycję wśród mieszczan łowickich. Jako aptekarz należał do cechu kupieckiego, w którego działania był wielce zaangażowany. Jak pisał w jednym z listów do „przedniego cechu kupieckiego" pochwalał działanie cechmistrza Bartosza Tasznikowica. Los miasta i współbraci cechu odgrywały ważną rolę w jego życiu – *„Panu Bogu wszechmogącemu chwała i miastu temu, ojczyźnie naszej miłej, dobra sława i nam braciej pożytek i ozdoba rosła".*

Był też Andrzej Kazimierz osobą majętną. Z funduszy swoich pobudował po pożarze miasta kościółek św. Leonarda. Przy kościele tym ustanowił fundusz na rzecz ubogich panien. Pobudował też dwie murowane bramy miejskie: Rawską i Krakowską, wcześniej drewniane. W kilku zdaniach opisał swoją działalność w Łowiczu w wierszowanym życiorysie *„Aptekarzem, z mistrza Galenusa lekarzem oraz alchemikiem byłem, w sztuce Hermesa mądrym, biegłym na lutni grywać oraz piszczałce (...) sędziwego wieku doczekałem się, rzeski byłem, gdym w starości bramy stawiał, dom boży. Miastu dwa oddałem działa, których huk trwożyć oraz strachu wszystkim ponapędzać jest zdolen".* Ponadto wielce zasłużył się bernardynom łowickim, którzy określali go swoim dobrodziejem. Udzielał zakonnikom bezpłatnych porad lekarskich i wydawał darmowe leki.

Był też mecenasem ubogich żaków, których wspierał funduszami, łożył m.in. na studia Stanisława Jurkowskiego, który w broszurce „Gratulatorium carmen" wydanej w 1624 r. w Krakowie przyznał, że Cebrowski łożył na jego naukę w Krakowie i okazał mu pomoc w dalszej karierze. Także Paweł Goski napisał wiersz „Divus Andreas" na cześć Cebrowskiego, zapewne Cebrowski mógł być również jego mecenasem. Z wiersza dowiadujemy się, iż królewna Anna Wazówna wielce ceniła sobie talent i wiedzę lekarską łowickiego kronikarza.

Pod koniec życia Cebrowski musiał opuścić Łowicz, wrócił po ucieczce z miasta najeźdźców szwedzkich. Zmarł 30 października 1658 r. w wyniku panującej w mieście zarazy. Pochowany został w kolegiacie łowickiej, grób jego nie dotrwał jednak do naszych czasów.

Andrzej Kazimierz miał dwóch synów: Mikołaja Kazimierza i Wawrzyńca. Starszy z synów w 1620 r. uzyskał tytuł bakałarza, a następnie uzyskał stopień magistra i doktora sztuk wyzwolonych i filozofii oraz doktora medycyny. Po powrocie do Łowicza był nadwornym lekarzem prymasów, pełnił też funkcję burmistrza. W 1659 roku gościł w swoim domu przybyłego do Łowicza króla Jana Kazimierza. Drugi z synów Wawrzyniec był aptekarzem łowickim. Miał syna Jana Kazimierza i córkę Mariannę, zamężną z patrycjuszem łowickim Adamem Robakiem. Mikołaj Kazimierz był bezdzietny. Na nich skończyła się lekarska i aptekarska działalność rodziny Cebrowskich w Łowiczu.


ANNALES
CIVITATIS LO:
VICIENSIS:
ta est in Masouia
ad Fluuium Bzu
Quibus adiecta sunt Priuilegia eiusdem C
uitatis, & breuis historia gestorum in
Regno Poloniæ, quæ contigerunt
hoc anno Domini 1648.
atq; sequenti, cum
hæc scripsimus.
In Deo felicitas. In virtute vera Nobilitas.

(fot. z arch. autora)

Strona tytułowa Annales

Z opisanych powyżej dokonań Andrzeja Kazimierza Cebrowskiego do chwili obecnej pozostały jedynie nieliczne pamiątki: wspomniany kościół św. Leonarda (dzisiejszy kościół akademicki MWSH-P) oraz kamienica Cebrowskich przy Starym Rynku nr 16 z pięknymi krużgankami od strony ul. Aptekarskiej. Nie doczekały do naszych czasów murowane bramy miejskie, nie zachowały się też działa, które miały z zamku bronić miasta, zaś klasztor bernardynów uległ kasacie, zakonnicy opuścili miasto po wkroczeniu Prusaków. Dzisiaj jednak z ulic nosi jego imię oraz jest patronem Biblioteki Miejskiej.

Zachował się jednak najtrwalszy pomnik jego życia. Są to spisane po łacinie „Annales Civitatis Loviciae". Jest to pierwszy zapis dziejów monograficznych miasta. Marianowi Małuszyńskiemu zawdzięczamy również polskie tłumaczenie kroniki.

Cebrowski zaczął pisać „Roczniki" w schyłkowym okresie swojego życia. Niezmiernie cenne są bardzo liczne informacje z przeszłości miasta. Przytacza więc położenie miasta, walory przyrodnicze – bogactwo ryb i zwierzyny łownej, najstarsze dzieje miasta, jego herb „dwa pelikany stykające się wzajemnie grzbietami", sławnych łowiczan, w szczególny sposób wyróżniając Szymona z Łowicza, lekarza i botanika, który zasłynął zielnikiem „De herbarum virtutibus" oraz swojego dziadka Kazimierza Cebrowskiego. Przytacza też wiele cennych opisów przyrodniczych, wspomina o licznie występujących w Bzurze rybach m.in. szczupakach, karpiach, uklejach, okoniach, węgorzach, leszczach i płotkach.

Następnie autor przytacza klęski jakie przetoczyły się przez miasto, zaczynając od najazdu Litwinów w połowie XIII wieku, poprzez liczne pożary, wichury i zarazy. Co ciekawe nie wymienia powodzi jakie nawiedzały łowiczan. Dość obszernie obok pozostałych wzmianek przytacza wielkie nieszczęście dla Łowicza, jakim stał się upadek wieży ratuszowej na Nowym Mieście, która „ratusz przygniotła i zniszczyła z wielka startą i pohańbieniem dla miasta". Ratusz nie odzyskał już swojej świetności, a i miasto po „potopie" straciło na znaczeniu.

Szczególnie interesująco i szczegółowo opisany jest okres współczesny Cebrowskiemu. Szeroko nakreśla współczesną sytuację w kraju i mieście m.in. powstania Chmielnickiego, konflikty z Kozakami i Tatarami, następnie okres panowania szwedzkiego w Łowiczu i zniszczeń poczynionych przez najeźdźców. Dalszej pracy nad kroniką stanęła śmierć Andrzeja Kazimierza, Jak pisał jego syn „na początku sierpnia tegoż roku 1658 znowu wybuchnęła zaraza w Łowiczu, od której umarł mój drogi ojciec, autor tej książki, przedostatniego października i przeze mnie Mikołaja Kazimierza Cebrowskiego pochowany został w kolegiacie dnia następnego w grobie przez siebie zbudowanym".

Przez rok „Roczniki" prowadzone były jeszcze przez wspomnianego syna Mikołaja Kazimierza. Potem już sporadycznie dokonywano wpisów do księgi. Obok nakreślonej powyżej tematyki do księgi autor wpisywał także przywileje miejskie. „Roczniki" przechowywane były na Ratuszu, stanowiły księgę urzędową zastępującą oryginały przywilejów miejskich. W XIX wieku Kazimierz Strączyński pozyskał księgę, a następnie nabył ją hrabia Wiktor Baworowski. Trafiła do biblioteki we Lwowie.

Podsumowując dzieło Cebrowskiego wspomnieć musimy, iż Cebrowski pisząc swoją pracę korzystał z opracowań Kromera, Gwagnina oraz Brauna. Zarazem Kronika stanowi cenny materiał nie tylko do dziejów miasta, ale również charakterystyki ówczesnego mieszczaństwa. Kronika mimo upływu 350 lat nadal jest jednym z najcenniejszych źródeł do dziejów Łowicza i wspaniałym zabytkiem XVII-wiecznego kronikarstwa polskiego.

KĄCIK POETYCKI

Iwona Horosiewicz

Przedwiośnie w Rudzie

Zapachniało w zimie wiosną.
Pieśń weselną i radosną,
wyśpiewują ptaki w Rudzie.
Pokonały z wiatrem szlaki.
Wiją gniazda, pióra ścielą.
W pary łączą się miłosne.
Czekają cierpliwie,
aż potomstwo im urośnie.
Z ziemi czarnej i wilgotnej,
korona cesarska się wychyla.
Przyjdzie pora – rozkwitnie.
Pióropuszem potrząśnie radośnie.
Tulipany gęsto liście rozstawiły,
przed przymrozkami pąki osłoniły.
Maleńkie floksy ostrożnie wychodzą,
z podziemnego ukrycia
i zdziwione na ogród popatrują,
gdzie białe łaty śniegu,
między zieloną trawą się ścielą.
Ptaki, kwiaty, drzewa,
natura Rudy pieśni miłosne śpiewa.



Wanda Skowron

Mojemu przyjacielowi z Łużyc

Powiedziałeś –
jesteśmy grudką
twardego lodu
która topi się
każdego dnia

za chwilę
pozostanie tylko pieśń
nas już nie będzie

A ja Ci mówię
być twardym lodem
to długi sen
bez wiosny, bez dojrzewania

Krople padające
na ziemię
jeśli tak bardzo
chcesz porównań
to życie, to wzrost
i pieśń usłyszysz nową

12 VII 2002 r.

Rafał Rodziewicz

Historia dworu w Byszewach



Maciej Józef Plichta (lat 53) i Zofia Irena z Wisłockich (lat 28) w dniu ślubu w 1915 roku, małżeństwo „dynastyczne" z układu lekarzy Wisłockiego i Plichty



Trzy panny Plichcianki z Byszew – siostry Józefa Plichty, od lewej: Jadwiga (średnia) późniejsza Różycka z Krzyżanówka, z prawej najstarsza Maryla (do końca życia mieszkała w Byszewach wspólnie z bratem), po środku najmłodsza Helena późniejsza Świerczyńska

Zaledwie kilka kilometrów na północ od Nowosolnej, na terenie Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich leżą Byszewy. W logo Parku można zauważyć rysunek Byszewskiego dworu. Zespół parkowo-dworski wraz z przyległym folwarkiem są ulokowane na skraju wsi Byszewy w dolinie rzeki Moszczenicy.

Zgodnie z przekazami historycznymi właścicielami Byszew byli przez długi okres przedstawiciele rodu Plichtów, herbu Półkozic.* Wcześniej siedzibą tego rodu była wieś Moskwa założona na początku XVII w. przez uczestnika wyprawy moskiewskiej Konstantego Plichtę. Po spaleniu drewnianego dworu przy końcu XVIII w.



Rodzina Plichtów przed dworem w Byszewach (rok 1922), od lewej: ciocia Marylka, siostra Józefa Plichty, przy niej Oleńka, na kolanach mamy Zofii Helena, obok chłopcy: po prawej Andrzej, po lewej Janek, najmłodszej Krystyny jeszcze nie było na świecie



Pierwsza wojna światowa obeszła się z Byszewami bezlitośnie

Plichtowie przenieśli się do oddalonych o kilka kilometrów dóbr Byszewy, które stały się odtąd siedzibą rodziny aż do czasów II wojny światowej.

Zgodnie z zapisami w księgach wieczystych Byszewy nabył Teodor Plichta od poprzednich właścicieli: Piotra Staniewskiego oraz braci Nagórskich. Po śmierci Teodora, który pochowany jest przy kościele w Skoszewach dobra kolejno przejmują: Jan Plichta w 1825 r. i Włodzimierz Plichta w 1858 r. Na początku XX w. administratorem dworu został Józef Plichta (syn Włodzimierza), sędzia gminny w Lipinach. Ostatnimi właścicielami majątku i dworu były dzieci Józefa Plichty i Zofii z domu Wisłockiej, o sienkiewiczowskich imionach: Andrzej, Jan, Aleksandra, Helena i Krystyna. Józef Plichta zmarł w 1931 r. i jego grób znajduje się we wspólnym grobowcu na cmentarzu w Skoszewach.



Grobowiec Plichtów na cmentarzu w pobliskich Skoszewach



Fotografia dworu w Byszewach z okresu przed II wojną światową

Po II wojnie światowej w 1946 r. dwór i ziemię przejął skarb państwa (Reforma Rolna). Początkowo we dworze urządzono szkołę, później była w nim siedziba Urzędu



Grób Teodora Plichty, pierwszego właściciela Byszew – przy kościele w Skoszewach

Bezpieczeństwa, następnie przedsiębiorstwo „Konsumy" Centrali Nasiennej, wreszcie majątek został przejęty przez PGR a ostatnio pieczę nad majątkiem i ziemią przejęła Agencja Nieruchomości Rolnych z siedzibą w Łodzi.

Przed głównym wejściem do dworu widoczna jest tablica którą ufundowała lokalna społeczność (w dziesiątą rocznicę śmierci pisarza Jarosława Iwaszkiewicza) upamiętniająca pobyt pisarza we dworze.



Zdjęcie dworu zrobione na początku lat 70-tych kiedy dzierżawcą dworu były PGR-y

Jarosław Iwaszkiewicz pierwszy raz do Byszew przyjechał latem 1911 r. jako siedemnastoletni młodzieniec. Kolega Jarosława z kijowskiego gimnazjum – Józef Świerczyński zaproponował mu wyjazd w charakterze korepetytora swoich braci do majątku wujka. Młody Jarosław wyprawę z rodzinnej Ukrainy aż pod Łódź potraktował jako egzotyczną przygodę. Nie znał zupełnie środkowej Polski, która *„oczarowała mnie i w krótkim czasie przywiązała do siebie"* – jak napisał później w „Książce Moich Wspomnień". I tak się właśnie zaczęła miłość pisarza do Byszew i okolic. W „Podróżach do Polski" napisał później: *„Dolina ciągnąca się od Byszew do Skoszew jest moim ulubionym zakątkiem (...) zakątkiem czymś rodzinnym, z czym czuje się związany, jakgdybym tam właśnie urodził się na świat".*

Latem 1911 r. w byszewskim dworze oprócz gospodarza – sędziego z Lipin – Józefa Plichty mieszkało też sześciu jego siostrzeńców, siostra Maria, która prowadziła dom no i „ojciec Laurenty" jak od razu przezwano młodego korepetytora. Józef, Wincenty, Tomasz, Tadeusz, Jan i Zygmunt Świerczyńscy, synowie drugiej siostry Józefa Plichty spędzali w Byszewach każde wakacje. Przez ostatnie lata przed I wojną światową towarzyszył im późniejszy autor „Panien z Wilka", który czuł się u Plichtów jak u rodziny.

W Byszewach Jarosław Iwaszkiewicz spędził dwa lata 1911 i 1912 rok. Bardzo często bywał tam jednak przez dwa następne lata. Ostatni raz w lipcu 1914 roku nie przeczuwał, że są to ostatnie odwiedziny przed burzliwym dla tych okolic czasem. Byszewy bardzo ucierpiały w czasie bitwy pod Łodzią i Brzezinami. Z dworu zniknęła większość zabytków: portrety i stare meble Plichtów, Kurdwanowskich i Walewskich.



Końcowe lata 70-te, dwór odrestaurowany po licznych interwencjach w tym m.in. Jarosława Iwaszkiewicza

Pisarz zachował na zawsze ogromny sentyment do Byszew, bardzo często przyjeżdżał odwiedzić tak drogie mu okolice. Jak bardzo bolało go to co działo się z dworem może świadczyć, że rozgoryczony i oburzony zaczął walczyć o odrestaurowanie dworu w Byszewach.

Czy to tylko zasługa pisarza, czy znalazły się też fundusze, w każdym razie pod koniec lat siedemdziesiątych rozpoczęto odbudowę dworu.

Jednak bez konserwacji po latach dwór zaczął ponownie niszczeć, również otoczenie dworu oraz park były



Zniszczenia po pożarze z 27.01.2009 r. (front)



Zniszczenia po pożarze z 27.01.2009 r. (tył)

bardzo zaniedbane. Prawdziwą tragedią był jednak pożar dworu 27 stycznia 2009 roku. Zabytkowy 200-letni dworek, symbol Parku Krajobrazowego Wzniesień Łódzkich spłonął w ciągu kilku godzin. Dzięki wspaniałej i ofiarnej pracy kilkunastu jednostek straży pożarnej udało się ocalić część dworu. Sprawcą pożaru prawdopodobnie był pijany dzierżawca, ale ostatecznie nie wyjaśniono jak na razie przyczyn pożaru.

Ciekawe, czy sprawująca pieczę nad dworem i ziemią Agencja Nieruchomości Rolnych wyciągnie z tego pożaru jakiekolwiek wnioski?

Podpisując z kimś umowę o dzierżawę warto od czasu do czasu sprawdzić jak wywiązuje się on z tej umowy. Dwór i okolice od paru lat były widocznie zaniedbywane co świadczy o nierzetelnym wywiązywaniu się dzierżawcy z umowy.

Czy mamy szacunek do polskich krajobrazów i polskiej historii???

(Fotografie pochodzą z archiwum autora.)

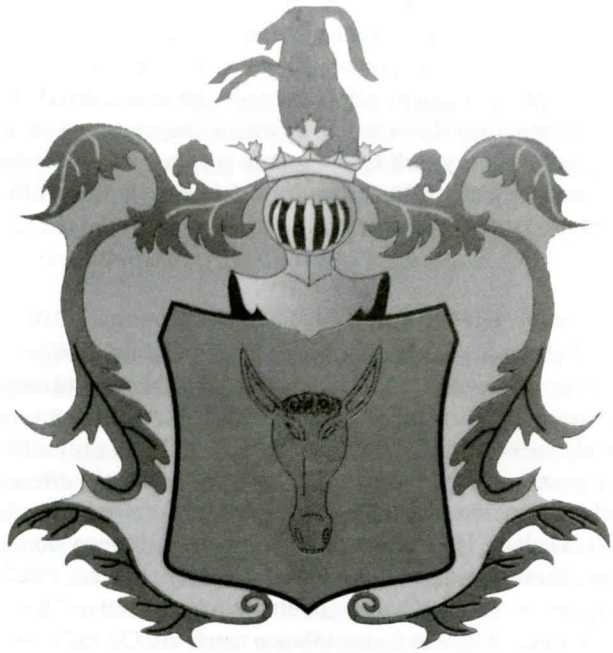
* HISTORIA HERBU PÓŁKOZIC

OPIS: W centralnym miejscu czerwonego pola tarczy umieszczona jest ośla głowa koloru szarego. Nad koroną widnieje symbol kozy z zadartymi kopytami.

INNA NAZWA: Połukozia

GENEZA: Herb ten został nadany poza granicami Polski, w czasie obrony przed poganami cudzoziemskiego zamku, nazwanego Eczech. Brał w niej udział polski rycerz imieniem Stawisz. Zamek był dobrze ufortyfikowany i nieprzyjaciel nie mógł go zdobyć szturmem. Załoga nie zgadzała się też na żadne pertraktacje. W takiej sytuacji pozostawało najeźdźcom długotrwałe oblężenie i nadzieja na wyczerpanie zapasów żywności, co na pewno mogło osłabić ducha bojowego obrońców. Stawisz domyślając się taktyki wroga zaproponował pewien fortel, który dziś nazwalibyśmy manifestacją zasobności. Otóż polecił on zabić kilka osłów i kóz, ich pokrwawione skóry rozwiesił na murach zamku, a resztkami mięsa kazał obrzucić nieprzyjacielskie wojska. Poganie widząc aż taki dostatek żywności u obrońców utracili nadzieję na rychłą zmianę sytuacji i odstąpili od zamiaru zdobycia zamku. Uradowany takim obrotem sprawy pan owego zamku obdarował naszego rycerza herbem z symbolem oślej głowy w tarczy i połową kozy nad koroną. Zarówno Paprocki jak i Bielecki potwierdzają tę historię, a Okolski dodaje nawet, że miało to miejsce około roku 1022. Półkozic figuruje w dokumentach związanych z bitwą grunwaldzką, został także opisany przez Długosza. Najstarsza znana pieczęć pochodzi z 1354 roku.

Wśród nazwisk rodzin herbowych wymienione jest również nazwisko Plichtów.



(wypis z „Popularnego Herbarza Rodzin i Rodów Polskich" w oprac. Mariusza Niesobskiego)

Paweł Jan Chmura

Nieustannie do przodu, ponad barierami, w świat wewnętrznej dostojności...

Na portalu Domu Długosza, stojącego u stóp wzgórza wawelskiego, możemy i dziś odczytać wyryte tam przed wiekami zdanie: *Nil est in homine bona mente melius* – nie ma nic lepszego w człowieku niż prawy umysł. Te znamienne słowa, w moim najgłębszym odczuciu, można przyporządkować do osoby śp. ks. prałata dra Jerzego Pawlika – Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, zmarłego 2 marca br.

Osobliwą cechą osobowości księdza prałata był twórczy niepokój ducha i chęć odkrywania coraz to nowych obszarów aktywności duszpasterskiej i społecznej. Przy tym charakteryzowała go także wola wprowadzania innowacyjnych rozwiązań organizacyjnych, a także poszukiwanie różnorodnych wymiarów ludzkiej aktywności. Znany był z życzliwego wspierania i promowania ludzi pragnących aktywnie działać na rzecz społeczeństwa, odznaczał się wielkim sercem oraz głęboką wrażliwością okazywaną spotykanym ludziom oraz umiejętnością doradzania w trudnych kwestiach życiowych. Swoimi przyjacielskimi relacjami z otoczeniem dawał przykład autentycznego dialogu. Nie tylko szukał tego, co ludzi łączy, a nie dzieli, ale zawsze z szacunkiem stawał przed progiem człowieczego sumienia i starał się dostrzegać oraz dowartościowywać u innych to, co sami poprzez swój wysiłek byli w stanie wypracować. Potrafił swoimi pasjami twórczo inspirować innych ludzi, z którymi się na co dzień spotykał.

UCZEŃ

Jerzy Pawlik przyszedł na świat 9 marca 1919 r. w Wełnowcu, który naówczas był odrębną miejscowością graniczącą z Katowicami. Został ochrzczony w kościele parafialnym pw. św. Michała Archanioła w Michałkowicach. Ulica gen. Józefa Hallera, przy której mieszkał wraz z rodziną, była typową kolonią mieszkalnych domów dla hutników i górników zatrudnionych w zakładach Hohenlohe A.G. Klimat rodzinnego domu kształtowali rodzice – rodowici Ślązacy. Ojciec Józef, majster w Hucie Cynku „Wełnowiec", i matka Marta z domu Gabriel – byli stosunkowo zamożni. Od rodziców otrzymał Jerzy zdrowie, energię oraz wychowanie religijne. To oni także nauczyli go pracowitości i sumienności.

Życie nie oszczędziło małemu Jurkowi przykrych, acz głębokich doświadczeń. Najpierw w sierpniu roku 1929 przeżył on rozstanie z mamą, która zmarła przy urodzeniu siostrzyczki Tereski, która również nie przeżyła. Drugi wstrząs – śmierć ojca – nastąpił po niespełna trzech kolejnych latach. Po tym smutnym wydarzeniu nowa mama została z czwórką małych dzieci: trzynastoletnim Jerzym, jedenastoletnią Marią, dziewięcioletnią Lidią oraz liczącą wtedy siedem lat Krysią.

Po ukończeniu czterech klas szkoły powszechnej przy ul. ks. Józefa Bedera w Józefowcu, młody Jerzy Pawlik podjął ośmioletnią naukę w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Katowicach. W szkole tej, jak wspominał, mniej do uczniów mówiono, a więcej pozwalano im obserwować. Będąc w klasie maturalnej miał okazję przysłuchiwać się obradom i dyskusjom odbywającym się w ówczesnym Sejmie Śląskim, by następnie wraz z profesorem kontynuować niejako sejmową debatę, zwracając uwagę na wyrażenia parlamentarne oraz logiczność wypowiedzi. Jako dobry uczeń, po pisemnej części egzaminu maturalnego jedynie przez 14 minut zdawał egzamin ustny, będąc zwolnionym ze wszystkich przedmiotów za wyjątkiem jego ulubionego języka greckiego.

Obok rodzinnego domu i środowiska gimnazjalnego ważnym miejscem w życiu gimnazjalisty i członka Sodalicji Mariańskiej – Jerzego Pawlika była parafia św. Józefa w Józefowcu przy ul. Józefa Bedera, której proboszczem przez wiele lat był ks. Józef Stokowy. Stojący opodal kościoła Dom Katolicki spełniał nieocenioną rolę w życiu młodych parafian. Prócz biblioteki czynne w nim były salki, gdzie m.in. odbywały się spotkania Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Już w okresie nauki gimnazjalnej młody Jerzy wybierał się wraz z kolegą ze szkolnej ławy Jankiem Figasem na piesze pielgrzymki do Matki Boskiej Piekarskiej. Wędrówki te, im znanymi polnymi skrótami, odbywali zazwyczaj w niedzielne popołudnia.

SEMINARZYSTA

Jerzy Pawlik po zdaniu matury w 1937 r. oraz krótkim okresie pracy w hucie „Wełnowiec" wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie i rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wybuch II wojny światowej uniemożliwił jednak młodemu klerykowi kontynuowanie nauki w tym mieście. Polakom nie wolno też było studiować we Wrocławiu, dlatego kardynał Adolf Bertram wysłał polskich kleryków do semina-

rium duchownego w Widnawie, miejscowości położonej po czeskiej stronie Sudetów, a należącej do biskupów wrocławskich. Widnawa (Vidnava) to niewielkie, liczące zaledwie dwa i pół tysiąca mieszkańców, miasteczko przygraniczne, które rządzący diecezją wrocławską na przełomie XIX i XX wieku kardynał Georg Kopp wybrał na siedzibę Wyższego Seminarium Duchownego. Uczelnia ta przez czterdzieści sześć lat swojej działalności była powiązana z dziejami Polski, chociaż połowę tego czasu Polski nie było na mapie Europy, zaś później polska granica przebiegała 120 kilometrów dalej. Widnawskie seminarium duchowne miało kształcić przede wszystkim kapłanów dla tej części diecezji śląskiej, która po 1742 r. pozostała na terenie Austrii. W lutym 1940 r. kleryk Jerzy Pawlik wraz z dwudziestoma kolegami znalazł się w jego murach. Z tego czasu Ksiądz Doktor wspominał, jak „*w czasie pobytu w Widnawie nastąpiły wydarzenia, które mogły pociągnąć za sobą tragiczne skutki. Grupa alumnów diecezji katowickiej zorganizowała na dzień 3 Maja 1940 r. cichą, ale wymowną akademię okolicznościową w jednym z pokoi mieszkalnych seminarium.*"

Po kolejnych dwóch latach studiów diakon Jerzy Pawlik uzyskał w Widnawie absolutorium w zakresie teologii. Dnia 12 lipca 1942 roku w katedrze wrocławskiej otrzymał święcenia kapłańskie z rąk kardynała Adolfa Bertrama, pierwszego arcybiskupa wrocławskiego. Jako neoprezbiter, w dwa dni po święceniach odprawił mszę świętą prymicyjną w swoim rodzinnym kościele pw. św. Józefa w Józefowcu.

KAPŁAN I KATECHETA

Zaraz po święceniach ksiądz Jerzy Pawlik został przydzielony do parafii pw. św. Wojciecha w Radzionkowie. W parafii tej pomagał w duszpasterstwie, opiekował się Sodalicją Mariańską, zorganizował polską biblioteką oraz niewielką wytwórnię, w której produkowano drobne prezenty, koperty i świece dla młodzieży wywiezionej przez okupanta na roboty przymusowe do III Rzeszy. Jak sam wspominał: „*W parafii poznawałem też początki i dzieje północnych dzielnic Katowic, kiedy śledząc dzieje parafii w Dębie, Józefowcu dowiadywałem się z kronik, co to są «dobra chorzowskie» oraz jak doszło do nadania nazwy «kopalnia Eminencja». Było to autentyczne sięganie do źródeł przeszłości i prawdziwa lekcja regionalizmu. Niezapomniane pozostaną dla mnie także pielgrzymki parafialne do Bogucic i Piekar Śląskich.*"

Po zakończeniu II wojny światowej, aż do 1958 roku ks. Jerzy Pawlik pracował jako katecheta w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Jana III Sobieskiego w Piekarach Śląskich. W roku szkolnym 1955-56 sporadycznie prowadził również lekcje w Liceum Ogólnokształcącym w Rudzie Śląskiej. Pracę pedagogiczną łączył z dalszymi studiami. Jako katecheta doprowadził do wznowienia działalności Sodalicji Mariańskiej Uczniów oraz Sodalicji Mariańskiej Uczennic w swojej szkole. Jednocześnie prowadził działalność w Diecezjalnej Sodalicji Nauczycielek.

W sierpniu 1946 roku był inicjatorem pierwszej pieszej pielgrzymki młodzieżowej do Częstochowy, co stanowiło swoisty przełom, gdyż poprzednio pielgrzymowali głównie ludzie starsi. Po październiku 1956 roku działalność Księdza Doktora nabrała charakteru nie tylko regionalnego ale także ogólnopolskiego. Już jako krajowy duszpasterz młodzieży żeńskiej zorganizował na przełomie maja i czerwca 1958 roku pierwszą po wojnie pielgrzymkę młodzieży pozaszkolnej do Częstochowy, w której wzięło udział 150 tysięcy osób.

HARCERZ

Już w okresie nauki w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Katowicach udzielał się w organizacjach młodzieżowych. Został członkiem prężnie działającej w gimnazjum I Miejskiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki. Jako wzorowego druha wydelegowano go do szkoły instruktorów harcerskich w Górkach Wielkich, kierowanej przez samego Aleksandra Kamińskiego, autora książki „Kamienie na szaniec". Po otrzymaniu uprawnień instruktorskich został sekretarzem hufca w Bytkowie.

W latach wojny – już jako kapłan – harcerz ks. Jerzy Pawlik zorganizował „Wartę Narodową Harcerzy". Akcja ta miała na celu pomoc więźniom obozów koncentracyjnych, którym wysyłano paczki z cebulą i tranem.

We wrześniu 1945 r. nabyte przed wojną uprawnienia instruktorskie umożliwiły młodemu katechecie reaktywowanie szkolnej drużyny ZHP. Niedługo potem został on także członkiem Komendy Chorągwi ZHP w Katowicach, a także wszedł w skład Instruktorskiego Zespołu Szkoleniowego. Z jego inicjatywy 1 czerwca 1947 r. ponownie zawieszono votum w kształcie powiększonego krzyża harcerskiego przy cudownym obrazie Matki Boskiej Piekarskiej. Uroczystość tę połączono z poświęceniem sztandaru drużyny harcerskiej z Piekar oraz wielkim zlotem śląskich harcerzy.

Rozstał się z harcerstwem w latach pięćdziesiątych, kiedy to Związek Harcerstwa Polskiego przemianowano na Organizację Harcerstwa Polski Ludowej i zmieniono program ideowy tej organizacji. Po zmianach ustrojowych ostatnich lat, za działalność harcerską w czasie II wojny światowej Ksiądz Prałat Jerzy Pawlik został odznaczony najwyższym odznaczeniem harcerskim – Krzyżem Zasługi ZHP z rozetą i mieczami.

WYKŁADOWCA

W roku 1946 ks. Jerzy nostryfikował dyplom widnawskiej uczelni na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, po czym kontynuował studia z zakresu teologii. W latach 1949-1953 studiował na Wydziale Filozoficznym tej uczelni, uczęszczając na wykłady z historii i geografii. Studia zakończył obroną pracy doktorskiej pt. *Parafie dekanatu piekarskiego w XVII i XVIII w.* oraz uzyskaniem magisterium z filozofii. Po zakończeniu studiów krakowskich, w latach 1954-1955 uczestniczył w podyplomowych studiach archiwalno-bibliotecznych, prowadzonych przez Naczelną Dyrekcję Archiwów Państwowych w Warszawie.

Prowadził wykłady z Historii Kościoła w Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów w Katowicach – Panewnikach (od 1957 r.), w Śląskim

Seminarium Duchownym w Krakowie (1958-1975 r.) oraz w Wyższym Instytucie Katechetycznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (1965-1982 r.). Ponadto w seminarium śląskim wykładał metodologię pracy naukowej. Poczynając od 1967 r. prowadził ćwiczenia na seminariach doktoranckich z Historii Kościoła w Polsce na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W 1972 r. rozpoczął wykłady z zakresu teologii pastoralnej w ramach podyplomowych studiów kapłańskich (tzw. *Tirocinium Pastorale*) w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Bytomiu i Panewnikach. Prowadził również zajęcia na kursach pastoralnych w Łęcznej, a także Koninie.

Był członkiem Polskiego Towarzystwa Teologicznego, Polskiego Towarzystwa Mariologicznego oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego.

PUBLICYSTA

Bogata spuścizna naukowo – publicystyczna Księdza Prałata obejmuje publikacje z dziedziny geografii i historii Śląska ze szczególnym uwzględnieniem jego dziejów kościelnych. Pośród prac wydanych w formie książkowej udało mi się odnaleźć 17 pozycji. Przytoczę tu jedynie niektóre, stanowiące, w moim osobistym odczuciu, przegląd jego szerokiego spektrum zainteresowań. Są to pozycje: *Sanktuaria Maryjne i ruch pielgrzymkowy w diecezji katowickiej* (Kraków 1975); *Rozwój sieci parafialnej na Górnym Śląsku w okresie industrializacji* (Lublin 1981); *Ks. Andrzej Zogłowek kaznodzieja polski na Opolszczyźnie* (Warszawa 1981); *Życie religijne w diecezji katowickiej w okresie II wojny światowej* (Lublin 1982); *Przewodnik piekarski* (Katowice 1983); *Terminologia sakralna w praktyce przewodnickiej* (Łódź 1985); *Zakony w Polsce* (Łódź 1988); *Świat wewnętrznej dostojności. Studia i rozprawy* (Katowice *1999); Polacy na Bukowinie rumuńskiej. Impresje wieloletnich poczynań na Bukowinie rumuńskiej* (Katowice 2001); *25 lat narad pastoralnych księży kierowników pieszych pielgrzymek w Niepokalanowie 1980-2004* (Częstochowa 2004); *Nieustannie do przodu. Felietony i artykuły* (Częstochowa 2005); *Ponad barierami. Troska duszpasterska w byłym bloku wschodnim 1972-1994* (Poznań 2007).

Był także autorem około 50 rozpraw i artykułów wydanych drukiem m.in. w takich periodykach jak: „Roczniki Humanistyczne KUL"; „Studia Polonijne"; „Niedziela"; „Gość Niedzielny"; „Gościniec"; „Gazeta Górska"; „Informacje ZG PTTK"; „Zielonogórskie Studia Łużyckie"; „Biuletyn Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi", „Kwartalnik Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi »Wędrownik«" oraz „Dolny Śląsk". Jego opracowania bądź artykuły można także znaleźć w publikacjach zbiorowych jak np.: *Prymas Polski August Kardynał Hlond (1881-1948); Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945; Zróżnicowanie i przemiany środowiska przyrodniczo-kulturowego Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej; Victor – quia victima; Historia Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego PTTK; Serbołużyczanie. Łużyce. Badania historyczne i fascynacje; Niepokalana. Kult Matki Bożej na ziemiach polskich w XIX wieku*, oraz w wielu materiałach z sympozjów naukowych, sesji czy kongresów.

KRAJOZNAWCA

Wobec zmiany ideologii w środowiskach harcerskich w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku ks. Jerzy Pawlik postanowił oddziaływać na młodzież przez krajoznawstwo i turystykę. W swoim liceum w Piekarach Śląskich założył szkolne koło Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Nieco później rozpoczął też działalność w zwierzchnich władzach tegoż Towarzystwa. Dzięki temu w czasach programowej ateizacji społeczeństwa w Polsce ksiądz mógł organizować wędrówki z młodzieżą po kraju jako imprezy szkoleniowe PTTK. W działaniach tych pomocną okazała się być wiedza nabyta podczas studiów geograficznych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dzięki swoim umiejętnościom i wiedzy merytorycznej często bywał zapraszany na różne sympozja czy szkolenia, zwłaszcza na kursy dla przewodników turystycznych. Do ulubionych zajęć w czasie szkoleń zaliczał te z psychologii prowadzenia grupy turystycznej oraz metodologii układania programów imprez turystycznych. Poczynając od roku 1959 ks. dr. Jerzemu Pawlikowi trzykrotnie powierzano organizowanie zlotów turystów pieszych na Górze św. Anny dla upamiętnienia kolejnej rocznicy wybuchu powstań śląskich. Był też znany z tak zwanych rekolekcji górskich, towarzyszących wędrówce „Szlakiem krzyży tatrzańskich". W 1965 r. został wybrany członkiem Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i godność tę sprawował aż do śmierci.

Jako zamiłowany regionalista był twórcą Szlaku Husarii Polskiej, mającego upamiętniać przemarsz husarii króla Jana III Sobieskiego, wsławionej w bitwie pod Kahlenbergiem. Pewną ciekawostką może być fakt, że wydany drukiem egzemplarz opisu tego szlaku znajduje się między innymi w zbiorach biblioteki akademickiej Uniwersytetu w Oxford (Anglia). Jego dziełem było także opracowanie Szlaku Powstańców Śląskich, prowadzącego na trasie: Szarlej – Piekary – Kopiec Wyzwolenia – Radzionków, który upamiętnia sformowanie przez mieszkańców Piekar Śląskich własnej kompanii wojska pod dowództwem Franciszka Granicznego i Józefa Kałdonka. Ponadto był on inicjatorem powstania, liczącego około 80 kilometrów długości, Szlaku Polskich Szkół na Opolszczyźnie. Trasa ta rozpoczyna swój przebieg w Chałupkach, po czym prowadzi przez Krzyżanowice, Tworków, Racibórz, rezerwat „Łężczok", Przewóz, aż do Bierawy.

Ksiądz dr Jerzy Pawlik wygłaszał także ciekawe referaty na Śląskich Sympozjach Krajoznawców: w 1985 r. *Góra św. Anny – Obrzędowość rodzinna na Śląsku Opolskim jako faktor wzmacniający świadomość narodową*; w roku 1987 – *Księstwo Nyskie*; 1989 – *Katolicyzm a protestantyzm dawniej i dziś*; 2001 (Bila Voda – Paczków) – *Wspomnienia o seminarium duchownym*. Podobnie w Żarach i w Złotniku podczas Ogólnopolskiego Sejmiku Krajoznawczego PTTK (8-10 czerwca 2001 r.) wygłosił referat pt.

Polacy z Bukowiny, ich losy i kultura – źródłem tożsamości narodowej. Zapewne i uczestnicy XVIII Ogólnopolskiej Pielgrzymki Przewodników Turystycznych na Jasną Górę (8-10 marca 2002 r.) do dziś pamiętają wykład Księdza Doktora pt. *Rola struktur Kościoła w integracji młodego państwa polskiego X-XII wiek.* Zwykle można go było spotkać również na corocznych Centralnych Zlotach Krajoznawców, po których pozostawały ich uczestnikom niezatarte wspomnienia. To właśnie on wymyślił ideę uprawnień Instruktora Krajoznawstwa. Jak sam z dumą podkreślał, do ostatnich swoich dni był przewodnikiem tatrzańskim z nadal aktualną licencją.

W uznaniu jego wkładu w działalność Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego dnia 26 lutego 1993 roku Zarząd Główny PTTK nadał mu godność Członka Honorowego tego Towarzystwa.



(fot. z arch. ks. Jerzego Pawlika)

Na pielgrzymce

Szeroka działalność w wymiarze ogólnopolskim nie przeszkadzała Księdzu Doktorowi pamiętać o swojej śląskiej małej ojczyźnie, o jej historii i kulturowej tożsamości. Chętnie znajdował czas by przekazywać swą wiedzę w ramach edukacji regionalnej. Umiejętności popularyzatorskie łączył przy tej okazji z wytrwałym uporem i umiejętnością przełamywania trudności, także biurokratycznych. Jak sam opowiadał: „*Poruszony np. nielogicznym nazewnictwem podjąłem starania, które w końcu 1995 r. (w rezultacie wielu rozmów i obfitej korespondencji) uwieńczyłem sukcesem. Nazwę stacji kolejowej Katowice – Bogucice zmieniono na prawidłową: Katowice – Zawodzie. Mieszkańcy jednej z najstarszych dzielnic Katowic – Bogucic – idąc na południe naprawdę szli za wodę, czyli rzekę Rawę. Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Katowicach uznała argumentację i już nie trzeba wysiadać z pociągu na Zawodziu, idąc do szpitala w Bogucicach. Dla ułatwienia prowadzenia zajęć w szkołach przy realizowaniu programu edukacji regionalnej opublikowałem w 1994 r. artykuł pt. Sieć wodna a nazewnictwo i granice parafii na obszarze Katowic. Dzięki załączonym mapkom jasne stały się m. in. nazwy dzielnic Dąb i Załęże. Tego rodzaju wiadomości przekazywane w szkołach uczniom pozwalają im lepiej poznać swoje korzenie. Bo przecież mieszkańcy Katowic nie powinni być wykorzeniani.*"

DUSZPASTERZ POLONII

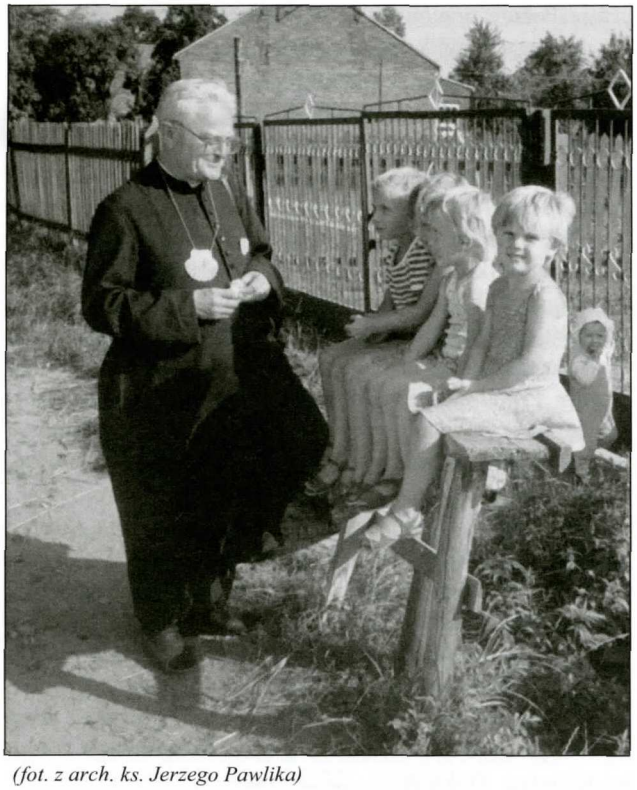
W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku działalność Księdza Prałata nabrała wymiaru międzynarodowego. Otwarcie granic po wydarzeniach grudnia roku 1970 umożliwiło Polakom wyjazd do pracy w krajach należących do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Wobec tej sytuacji pojawiła się potrzeba objęcia opieką duszpasterską polskich „gastarbeiterów". Na zlecenie kardynała Stefana Wyszyńskiego ks. dr Jerzy Pawlik opracował raport o skali zaistniałego zjawiska, który w rezultacie doprowadził w czerwcu 1972 r. do zorganizowania duszpasterstwa Polaków pracujących poza krajem ojczystym. Mocą delegacji watykańskiej Ksiądz Doktor został delegatem Episkopatu Polski na te kraje, w wyniku czego niekiedy nazywano go nieoficjalnie „ordynariuszem RWPG". Początkowo jego jurysdykcja obejmowała jedynie Niemiecką Republikę Demokratyczną, gdzie w tym czasie Polacy pracowali w 72 miejscowościach. Dla nich ks. dr Jerzy Pawlik, będąc pełnomocnikiem Konferencji Episkopatu Niemiec, zorganizował 12 ośrodków duszpasterskich. W latach następnych, uczestnicząc we wszystkich sesjach plenarnych Synodu Pastoralnego w Dreźnie (1973-1976), mógł lepiej poznać środowisko i uwarunkowania pracy duszpasterskiej na obszarze Niemiec wschodnich.

W roku 1974 z inicjatywy Polaków zatrudnionych w cukrowni „Kaba" w pobliżu miejscowości Hajduszoboszlo, przy poparciu kardynała Karola Wojtyły, doszło do utworzenia ośrodków duszpasterskich dla Polaków także na Węgrzech. Opiekę nad nimi przejął Ksiądz Prałat, którego dorobek organizacyjny na terenie tego kraju stanowiło 18 punktów duszpasterskich w ośrodkach górniczych (m.in. w Orszolanach, Dorog, Komlo, Pecs, Varpalota, Beremend), obsługiwanych przez księży Polaków jeżdżących na Węgry w charakterze turystów. Wyrazem uznania Episkopatu Polski dla jego pracy duszpasterskiej na Węgrzech było wydelegowanie go na uroczystości milenijne ku czci św. Gellerta, które w 1980 r. odbyły się w Budapeszcie. Natomiast w 1998 r. za zasługi i pracę w swoim kraju Arpad Göncz, prezydent Węgier, nadał mu złoty medal. Także Bractwo „Stare Strzechy" z Lubelskiego Zagłębia Węglowego nadało Księdzu Doktorowi „Honorowe Szpady Górnicze" za pracę pośród polskich górników w tym kraju.

W następnych latach udało się stworzyć Księdzu Doktorowi kolejne ośrodki duszpasterskie w Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii oraz w Związku Radzieckim, mimo iż napotkał przy tym na znacznie większe trudności, biorące się z negatywnego stosunku wymienionych państw do spraw wiary i religii. Przy okazji organizacji wspomnianych ośrodków duszpasterskich Episkopat Polski powierzył Księdzu Prałatowi przygotowanie planów rozwiązania najważniejszych problemów duszpasterstwa polonijnego. By wypełnić to kolejne zadanie, dotarł on do zadomowionych już środowisk polskich, m.in. z rejonu Petrosani, Pitesti, Lucan, Vulcan i Lupeni w Rumunii. Dzięki Księdzu Polonia z terenów Bukowiny utrzymywała stałe kontakty z Polską jeszcze przed upadkiem „żelaznej kurtyny" i mogła nadal kultywować język oraz polskie tradycje. Jego osoba jest nadal powszechnie znana i szanowana w środowiskach polonijnych regionu Suczava. Działalność duszpasterska Czcigodnego Księdza Prałata w tych społecznościach niejednokrotnie łączyła się ze świadczeniem konkretnej pomocy materialnej, a nawet organizowaniem szkolenia zawodowego. Tak było np. w Rumunii, gdzie organizował on kursy krawieckie, bądź też dostarczył maszyny do szycia i żurnale mody. Do ostatnich swoich dni był Wiceprezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Rumuńskiej.

Ksiądz Prałat działał także na Łotwie, gdzie tamtejsze dzieci ze szkół polskich w Daugavplis, Jakabplis, Rydze Rezekne i Krasławie otrzymały w darze tablice, podręczniki, a także przybory szkolne.

Kolejną inicjatywą ks. dr. Jerzego Pawlika, która powstała podczas jego pobytu na statkach handlowych w Stambule w 1981 r., był pomysł systematycznego transmitowania przez radio „Gdynia" Mszy świętej, odprawianej w kościele św. Elżbiety w Gdańsku. Adresowano ją „dla tych, co na morzu i za granicą pracują". Raz na kwartał celebrował ją sam wnioskodawca. Jednocześnie Czcigodny Ksiądz Prałat zaczął organizować również pielgrzymki zagraniczne, z których pierwszą w 1975 r. była podróż do Rzymu. Bardzo szybko mapa jego wędrówek objęła całą Europę, a także Azję, Afrykę i obydwie Ameryki.



(fot. z arch. ks. Jerzego Pawlika)

Blisko ludzi i parafian

Wielce Szanowny Ksiądz Prałat prowadził też prace duszpasterskie w Watykanie, gdzie m.in. mógł osobiście uczestniczyć w tak znamiennych dla Polaków wydarzeniach jesieni 1978 roku. W swoich wspomnieniach tak utrwalił atmosferę tamtych dni: *„Inauguracja pontyfikatu w niedzielę 22 października zgromadziła na placu św. Piotra oraz przyległych placach i ulicach kilkaset tysięcy uczestników z całego świata. Najwięcej naturalnie z Polski. Uroczystość ta była wielokrotnie opisywana. Do dnia dzisiejszego bywają wspominane zabawne nieporozumienia, kiedy nieprzyzwyczajeni spikerzy telewizyjni odczytywali liturgiczne objaśnienia z encyklopedii w miejscach niezbyt odpowiednich. Niezapomniana pozostanie pierwsza audiencja Jana Pawła II dla rodaków w poniedziałek 23 października 1978 r. w olbrzymiej sali Nerviego. Tej atmosfery nie sposób opisać, chociażby porównując audiencje papieskie z okresu papieża Pawła VI. Siedząc w pierwszym rzędzie przed podium, można było wyraźnie widzieć wielkie oraz głębokie wzruszenie po jednej i po drugiej stronie. Niezapomniany widok bratniego uścisku papieża Jana Pawła II i Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego. Było wówczas na sali wielu profesjonalnych dziennikarzy i oni to opisali na swój sposób."*

W roku 1984 ks. dr J. Pawlik został współpracownikiem Papieskiej Rady ds. Laikatu, która organizowała m.in. międzynarodowe spotkania młodzieży oraz Światowe Dni Młodzieży. Piastując tę godność był on współorganizatorem Światowych Dni Młodzieży w Rzymie, Buenos Aires, Santiago de Compostela, Częstochowie i Denver.

ODPOWIEDZIALNY

Ksiądz Doktor pełnił szereg ważnych funkcji duszpasterskich, społecznych, a nawet politycznych. Już w 1958 roku został mianowany Krajowym Duszpasterzem Pracującej Młodzieży Żeńskiej. Jednocześnie w kolejnych latach pełnił obowiązki krajowego koordynatora pielgrzymek pieszych. W 1968 r. został członkiem Komisji Maryjnej Episkopatu Polski, jako szef sekcji sanktuariów maryjnych i pielgrzymek. Około roku 1967 rozpoczął także pełnienie obowiązków w Kurii Diecezjalnej w Katowicach, będąc członkiem Zespołu Cenzorów Książek oraz Komisji Oceny Prac Proboszczowskich. Do końca swoich dni współpracował z Papieską Radą Ludzi w Drodze, która zajmuje się turystyką i ruchem pielgrzymkowym na świecie. Podeszły wiek nie przeszkadzał Księdzu w dalszym pełnieniu różnych funkcji czy udziale w pracach różnych instytucji. Był on m.in. ekspertem do spraw emigracji w Radzie Europy w Strassburgu, zaś w Śląskim

Sejmiku Samorządowym – specjalistą do spraw współpracy z krajami Europy Wschodniej. Jednocześnie w Duszpasterstwie Pielgrzymkowym Archidiecezji Katowickiej pełnił rolę konsultanta ds. organizacji pielgrzymek. Był także konsultorem Rady Episkopatu Polski ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek.

Czcigodny Ksiądz Doktor często otrzymywał zaproszenia na międzynarodowe kongresy i sympozja. Brał np. udział w III (1984 r.) i IV (1998 r.) Światowym Kongresie Emigrantów w Watykanie. Uczestniczył w Światowych Kongresach Pastoralnych Turystyki w Dubrowniku (1977 r.), San Remo (1981r.), Watykanie (1983 r.), Zermatt (1985 r.) i St. Glipen (1987 r.) oraz w Światowym Kongresie Pielgrzymkowym w Rzymie (1992 r.). Ponadto brał czynny udział w Europejskich Kongresach Sanktuariów i Pielgrzymek w Máriapóc (1996 r.), Pompejach (1998 r.), Częstochowie (1999 r.), Fatimie (2001 r.).

SYN ZIEMI ŚLĄSKIEJ

Jako wierny i kochający syn Ziemi Śląskiej ks. Prałat dr Jerzy Pawlik otrzymał w 1998 r. Nagrodę im. Wojciecha Korfantego za bogaty wkład w duchowość Śląska oraz wieloletnie wszechstronne działania na rzecz drugiego człowieka. Zaś „jego" biblioteka, jak sam nazywa Bibliotekę Śląską, nadała mu honorowy tytuł *Amicus librorum*, jako najdłużej korzystającemu z jej zbiorów czytelnikowi. To właśnie staraniem Czcigodnego Zmarłego odbyły się w tej książnicy Dni: Rumuński i Serbołużycki.

W roku 2002 rodzinne miasto Księdza uczciło go wystawą zorganizowaną w Muzeum Historii Katowic pod tytułem: „Katowiczanin. Ks. Jerzy Pawlik. Z okazji 60 lat posługi kapłańskiej". Otwierająca tę ekspozycję dyrektor muzeum pani Jadwiga Lipońska-Sajdak, wskazując na osobę Księdza Jubilata zaznaczyła, że wystawa ta „przedstawia ogrom życia i działalności tegoż oto skromnego księdza". Poczynając od zdjęć miejsc związanych z życiem Czcigodnego Jubilata, poprzez jego legitymacje i odznaczenia związane z turystyką, ukazano rozliczne dokumenty z poszczególnych okresów jego różnorodnej działalności, w tym szczególnie liczne świadectwa gorliwego działania duszpasterskiego jako „Ordynariusza RWPG". Odnosząc się do tego okresu swojej pracy, ks. dr Jerzy Pawlik wskazał na jeden wyjątkowy eksponat: *antimensium* czyli korporał ze wszytymi weń relikwiami, który w wyjątkowych sytuacjach mógł zastępować mensę ołtarzową. *„Podarował mi je kardynał Wyszyński – opowiadał Jubilat – kiedy zostałem mianowany „Ordynariuszem RWPG". Do dziś w sercu mnie ściska, gdy wspomnę, jak wtedy w ZSRR kobiety i mężczyźni podchodzili po skończonej Mszy św. i całowali te relikwie".*

Bogaty w różnorodne wymiary ludzkiej pasji oraz kapłańskiego powołania życiorys Wielce Czcigodnego Księdza Prałata wystarczyłby do napisania nie jednej książki, lecz całej serii rozpraw (co zapewne z czasem się stanie). Ks. dr Jerzy Pawlik w czasach kultu „kariery za wszelką cenę" pokazał własnym życiem, że uprawianie szerokiej i różnorodnej działalności społecznej, pedagogicznej i naukowej nie musi wpisywać się w nurt rywalizacji, ale może, czy wręcz powinno kształtować przyjacielskie odniesienia oraz, uwrażliwiając na potrzebę współpracy, budzić wzajemne zrozumienie, tolerancję i szacunek.

Wielce Czcigodny Księże Prałacie Doktorze, Drogi nasz Przyjacielu, Druhu i Kolego – będzie nam bardzo Ciebie brakować.

Wybrana literatura:

- Pawlik J., *Świat wewnętrznej dostojności. Studia i rozprawy*, Katowice 1999.
- Pawlik J., *Polacy na Bukowinie rumuńskiej. Impresje wieloletnich poczynań na Bukowinie rumuńskiej,* Katowice 2001.
- Pawlik J., *25 lat narad pastoralnych księży kierowników pieszych pielgrzymek w Niepokalanowie 1980-2004*, Częstochowa 2004.
- Pawlik J., *Nieustannie do przodu. Felietony i artykuły*, Częstochowa 2005.
- Pawlik J., Steuer A., *Katowiczanin. Ks. Jerzy Pawlik*, Katowice 2002.
- Pawlik J., *Ponad barierami. Troska duszpasterska w byłym bloku wschodnim 1972-1994*, Poznań 2007.
- *Ks. Jerzy Pawlik w artykułach prasy krajowej i zagranicznej z okazji 60-lecia kapłaństwa*, pr. zbior., Katowice 2002.



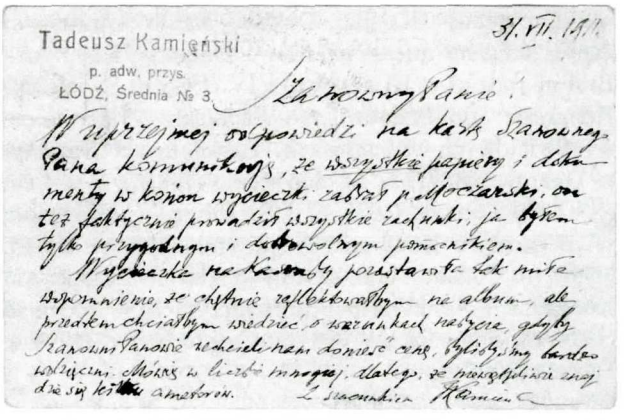
(fot. z arch. ks. Jerzego Pawlika)

Serdeczne powitanie w czasie pielgrzymki

Wanda Skowron

Cenny dar

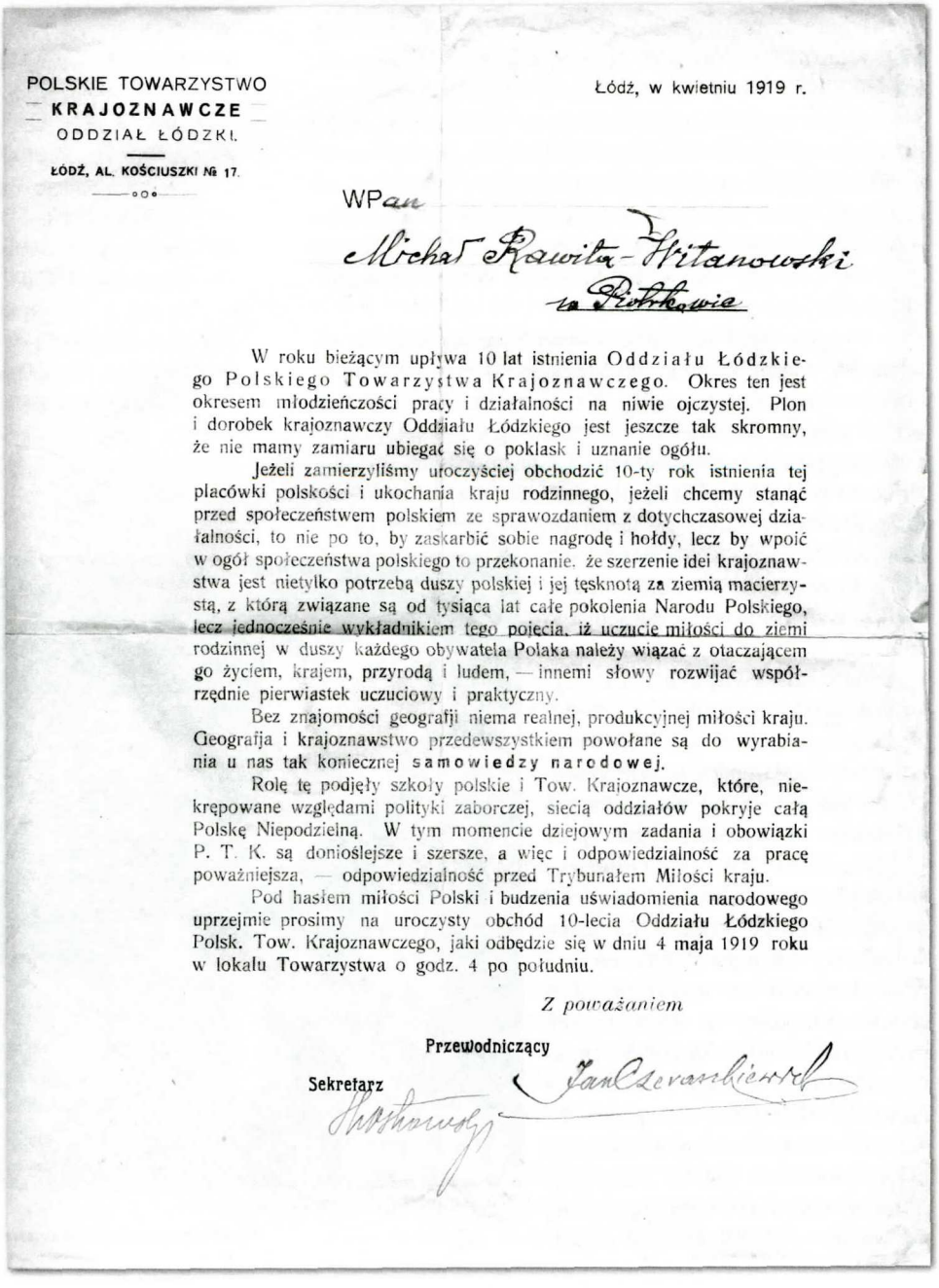




Nie ma w Polsce dziedziny, której nie dotknęłyby straty wojenne. PTK zostało nimi dotknięte w ogromnym stopniu. Archiwum Centrali spłonęło w całości w kamienicy Baryczków na Sta-rym Mieście w czasie Powsta-nia Warszawskiego. Dokumenty gromadzone w jednostkach terenowych podlegały również zniszczeniom wojennym jak również niszczycielskim działaniom związanym ze zmianami ustrojowymi po II wojnie światowej (nieustanne reorganizacje, komasowanie wszelkich zasobów, przeprowadzki...). Dlatego tak dziś cenimy każdy okruch minionego powracający do nas w dokumentach czy prywatnej korespondencji.

Poniżej przedstawiamy zasób dokumentów podarowanych 28 stycznia 2009 r. do zbiorów łódzkich PTTK przez kol. Waldemara Dońca Członka Honorowego PTTK, które uratował przed laty z kolejnych „porządków".

Przekazane dokumenty mieszczą się czasowo między 1911 a 1933 rokiem. Dotyczą w zasadniczej części korespondencji między Oddziałem Łódzkim a Piotrkowskim PTK. Szczególnie polecamy uważnemu zapoznaniu się pismo wystosowane przez Jana Czeraszkiewicza (dziś patrona Oddziału


POLSKIE TOWARZYSTWO
KRAJOZNAWCZE
ODDZIAŁ ŁÓDZKI.
ŁÓDŹ, AL. KOŚCIUSZKI № 17.

Łódź, w kwietniu 1919 r.

WPan
Michał Rawita-Witanowski
w Piotrkowie

W roku bieżącym upływa 10 lat istnienia Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Okres ten jest okresem młodzieńczości pracy i działalności na niwie ojczystej. Plon i dorobek krajoznawczy Oddziału Łódzkiego jest jeszcze tak skromny, że nie mamy zamiaru ubiegać się o poklask i uznanie ogółu.

Jeżeli zamierzyliśmy uroczyściej obchodzić 10-ty rok istnienia tej placówki polskości i ukochania kraju rodzinnego, jeżeli chcemy stanąć przed społeczeństwem polskiem ze sprawozdaniem z dotychczasowej działalności, to nie po to, by zaskarbić sobie nagrodę i hołdy, lecz by wpoić w ogół społeczeństwa polskiego to przekonanie, że szerzenie idei krajoznawstwa jest nietylko potrzebą duszy polskiej i jej tęsknotą za ziemią macierzystą, z którą związane są od tysiąca lat całe pokolenia Narodu Polskiego, lecz jednocześnie wykładnikiem tego pojęcia, iż uczucie miłości do ziemi rodzinnej w duszy każdego obywatela Polaka należy wiązać z otaczającem go życiem, krajem, przyrodą i ludem, — innemi słowy rozwijać współrzędnie pierwiastek uczuciowy i praktyczny.

Bez znajomości geografji niema realnej, produkcyjnej miłości kraju. Geografja i krajoznawstwo przedewszystkiem powołane są do wyrabiania u nas tak koniecznej **samowiedzy narodowej.**

Rolę tę podjęły szkoły polskie i Tow. Krajoznawcze, które, niekrępowane względami polityki zaborczej, siecią oddziałów pokryje całą Polskę Niepodzielną. W tym momencie dziejowym zadania i obowiązki P. T. K. są donioślejsze i szersze, a więc i odpowiedzialność za pracę poważniejsza, — odpowiedzialność przed Trybunałem Miłości kraju.

Pod hasłem miłości Polski i budzenia uświadomienia narodowego uprzejmie prosimy na uroczysty obchód 10-lecia Oddziału Łódzkiego Polsk. Tow. Krajoznawczego, jaki odbędzie się w dniu 4 maja 1919 roku w lokalu Towarzystwa o godz. 4 po południu.

Z poważaniem

Przewodniczący

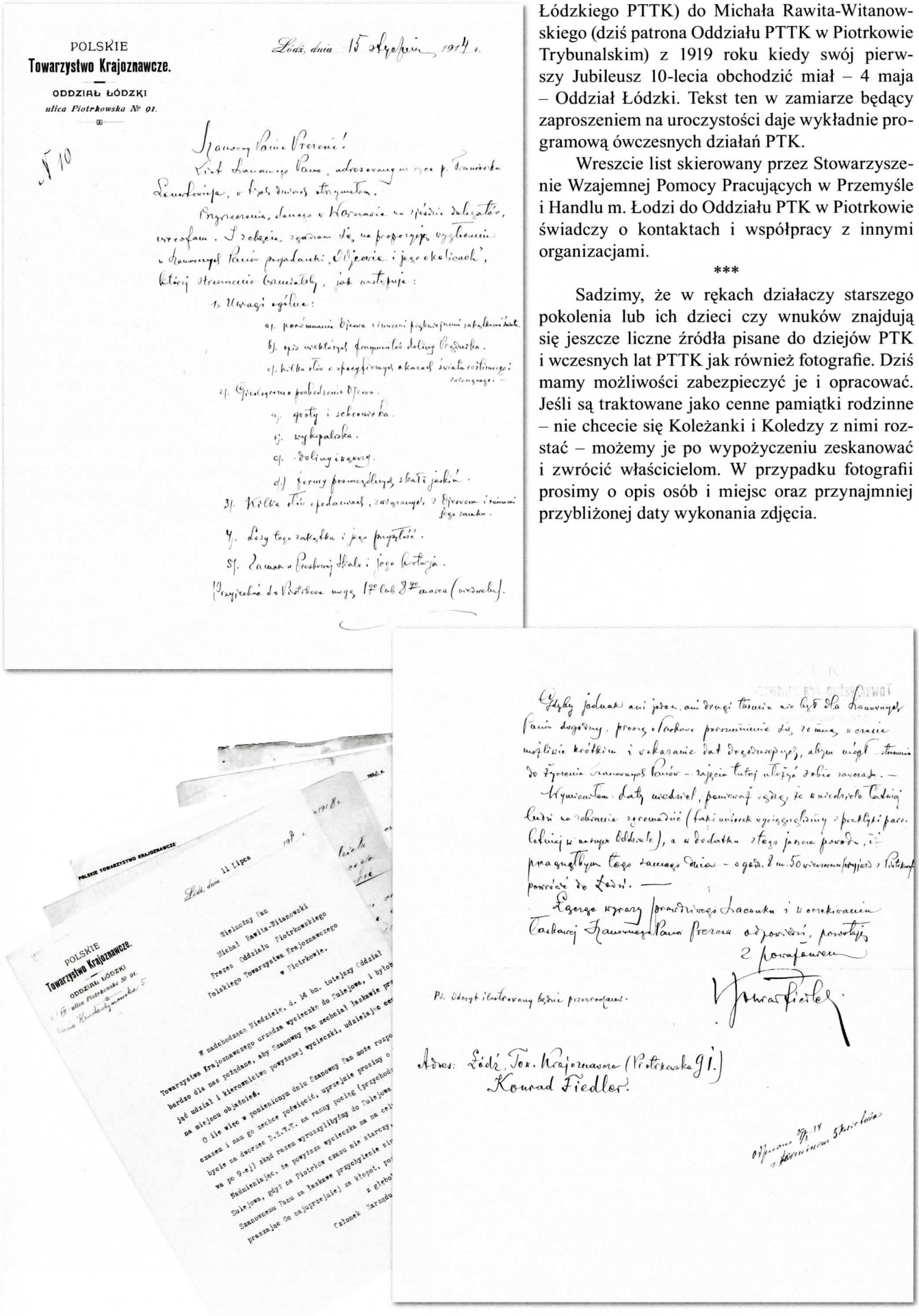
Sekretarz

Łódzkiego PTTK) do Michała Rawita-Witanowskiego (dziś patrona Oddziału PTTK w Piotrkowie Trybunalskim) z 1919 roku kiedy swój pierwszy Jubileusz 10-lecia obchodzić miał – 4 maja – Oddział Łódzki. Tekst ten w zamiarze będący zaproszeniem na uroczystości daje wykładnie programową ówczesnych działań PTK.

Wreszcie list skierowany przez Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy Pracujących w Przemyśle i Handlu m. Łodzi do Oddziału PTK w Piotrkowie świadczy o kontaktach i współpracy z innymi organizacjami.

***

Sadzimy, że w rękach działaczy starszego pokolenia lub ich dzieci czy wnuków znajdują się jeszcze liczne źródła pisane do dziejów PTK i wczesnych lat PTTK jak również fotografie. Dziś mamy możliwości zabezpieczyć je i opracować. Jeśli są traktowane jako cenne pamiątki rodzinne – nie chcecie się Koleżanki i Koledzy z nimi rozstać – możemy je po wypożyczeniu zeskanować i zwrócić właścicielom. W przypadku fotografii prosimy o opis osób i miejsc oraz przynajmniej przybliżonej daty wykonania zdjęcia.


POLSKIE
Towarzystwo Krajoznawcze.
ODDZIAŁ ŁÓDZKI
ulica Piotrkowska № 91.

Łódź, dnia 15 stycznia 1914 r.

Szanowny Panie Prezesie!

Pl. Odczyt ilustrowany będzie przeprowadzony.

Adres: Łódź, Tow. Krajoznawcze (Piotrkowska 91.)
Konrad Fiedler.

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

POLSKIE
Towarzystwo Krajoznawcze.
ODDZIAŁ ŁÓDZKI

11 lipca

Wielmożny Pan
Michał Rawita-Witanowski
Prezes Oddziału Piotrkowskiego
Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego
w Piotrkowie.

Jan Czeraszkiewicz we wspomnieniach Aleksandra Mogilnickiego

Pracując przez rok w kancelarii adwokackiej, a następnie przeszło dwa lata w sądzie, obeznałem się o tyle z praktyką, że wydawało mi się, iż będę mógł prowadzić samodzielna kancelarię. Otworzyłem ją zresztą nie sam, lecz wspólnie z kolegą uniwersyteckim Janem Czeraszkiewiczem – około roku 1900.



(fot. z arch. Oddziału Łódzkiego PTK-PTTK)

Jan Czeraszkiewicz

Czeraszkiewicz, który miał przygotowanie praktyczne mniej więcej takie samo jak ja, był, jak się okazało, zupełnie dla mnie odpowiednim i miłym wspólnikiem, ale po paru latach sprzeniewierzył się adwokaturze i przeszedł całkowicie na drogę pedagogiczną, która go więcej pociągała. Ożenił się za to z moją siostrą [Jadwigą] i z wspólnika stał się szwagrem. Został nauczycielem języka polskiego w prywatnej szkole średniej handlowej w Zgierzu, a później ukaz carski z 1905 r. (wywołany wojną japońską i rewolucją w Rosji) pozwolił na otwieranie w Polsce szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim, szkoła powyższa została przekształcona na polską i Czeraszkiewicz został jej dyrektorem. Po kilku latach prowadzenia szkoły w Zgierzu, przeniósł się na takież stanowisko do gimnazjum polskiego, prowadzonego w Łodzi przez Towarzystwo „Uczelnia". Po odzyskaniu niepodległości gimnazjum to zostało upaństwowione i Czeraszkiewicz pozostał w nim na stanowisku dyrektora aż do śmierci, która nastąpiła w 1924 r. Zyskał sobie powszechne uznanie zarówno władz, jak społeczeństwa, jako wybitny działacz oświatowy, pedagog i społecznik. Brał m.in. żywy udział w pracach Towarzystwa Krajoznawczego i zasilał szereg pism artykułami naukowymi. Jego pogrzeb był imponującą manifestacją.

(fragment książki: Aleksander Mogilnicki „Wspomnienia" Spisane w Łodzi w latach 1949-1955, s. 63; wybrał St. J. Rubach)

Stulecie Oddziału Łódzkiego PTK-PTTK

Łódź – dziś trzecie co do wielkości miasto Polski, w początkach XX wieku było zupełnie innym miastem. Inna też była sytuacja społeczna i polityczna.

Nie było wtedy Polski – ziemie naszego kraju były podzielone między zaborców i możliwości działań organizacji o charakterze narodowym w różnych zaborach były niemożliwe lub w bardzo ograniczonym zakresie.

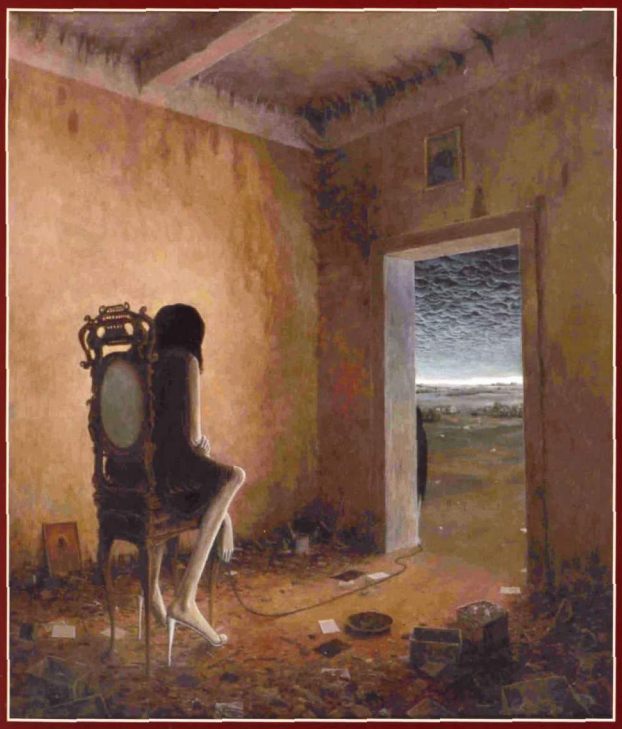
Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (PTK) mogło powstać w zaborze rosyjskim dopiero po zamieszkach rewolucyjnych 1905 roku.

Łódź w latach 1850-1900 rozwijała się bardzo szybko, wykorzystując sprzyjające warunki rozwoju przemysłowego Europy. Z małej mieściny wyrosło olbrzymie centrum włókiennicze, do którego ściągali zarówno niewykształceni mieszkańcy z okolicznych wsi, jak i ludzie obrotni z dużymi pieniędzmi. Mieszkańcy ówczesnej Łodzi to mieszanina Polaków, Niemców, Żydów i Rosjan. Warstwy inteligenckiej i mieszczańskiej w Łodzi było niewiele, zupełnie inaczej niż w Warszawie, Krakowie czy Poznaniu, ale tworząca się polska inteligencja, składająca się z urzędników, nauczycieli, lekarzy i prawni-



(fot. Przemysław Jędraski)

Wycieczka członków Oddziału, 1986 r.



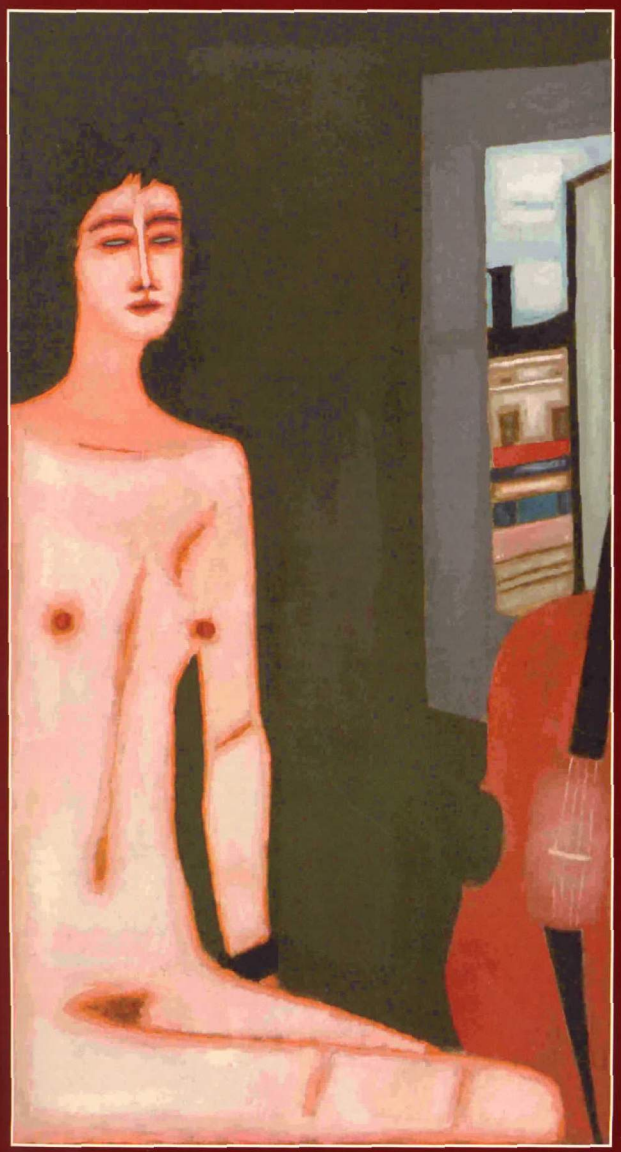
Zdzisław Beksiński, 24, 1976, olej,
płyta pilśniowa, 72x62,5 cm

(fot. M. Łukawski, MediaLab)

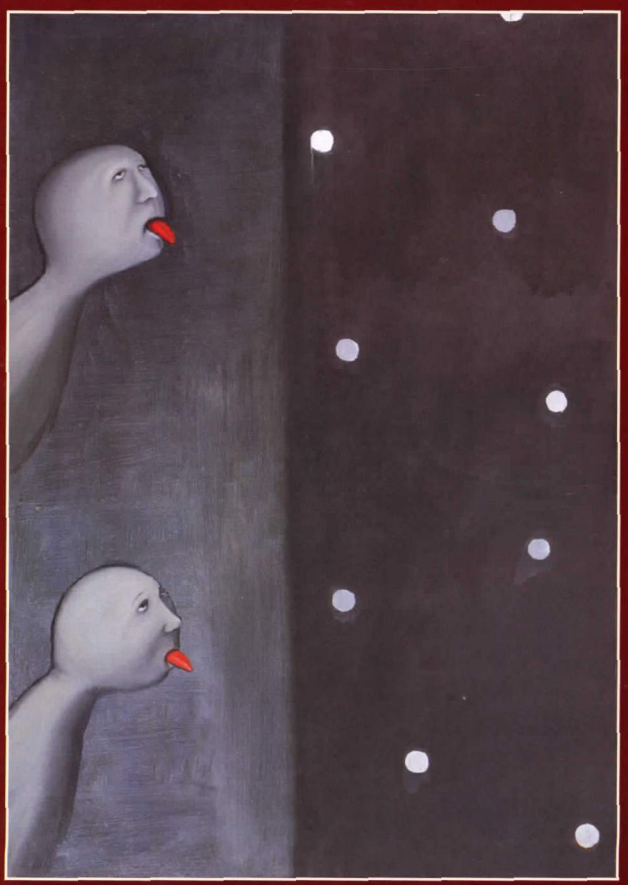


Andrzej Adam Sadowski, Wenecja-Canale Grande VII,
1981-1991, akryl, płótno, 81x54 cm

Wybrane dzieła sztuki z katalogu-kalendarza kolekcji Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi 2009



Jerzy Nowosielski, Portret wiolonczelistki, 1971, olej,
płótno, 110x60 cm



Paweł Hajncel, Na językach, 2005, olej,
płótno, 100x70 cm



Wojciech Sadley – Całun,
jedwab malowany, 1994 r.



Stanisław Trzeszczkowski – Czerwone przejście,
jedwab malowany, 2001 r.

Wystawa:
Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi,
4 marca – 30 sierpnia 2009 r.



Hanna Ewa Masojada – Życie podwodne,
jedwab malowany, 2007 r.



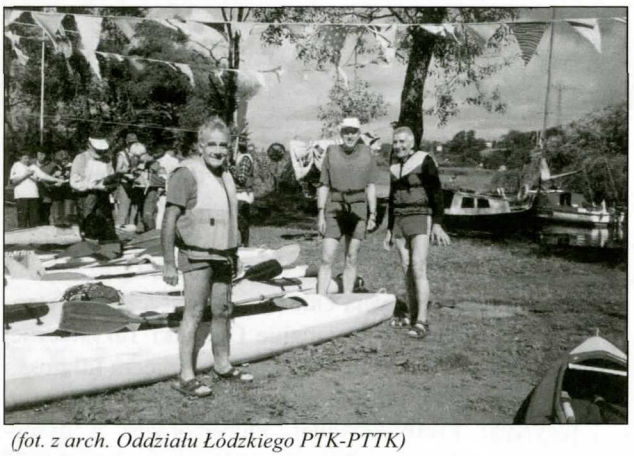
Stanisław Trzeszczkowski – Wulkan pamięci,
jedwab malowany, 1994 r.

MALOWAĆ NA JEDWABIU

Prace pochodzą z archiwum
Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi

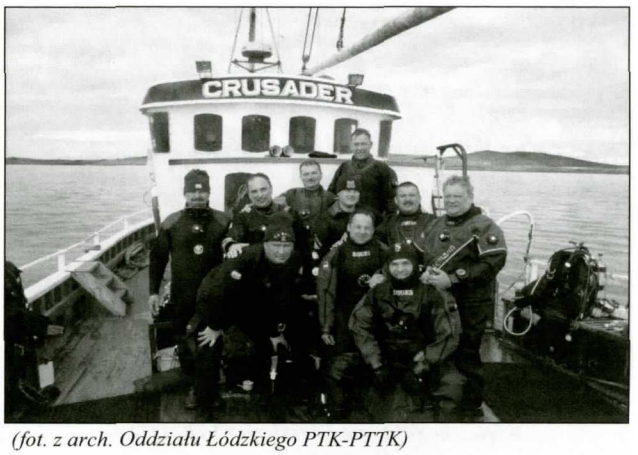


Grzegorz Pabel – jedwab malowany bez tytułu,
1994 r.



(fot. z arch. Oddziału Łódzkiego PTK-PTTK)

Klub kajakarzy



(fot. z arch. Oddziału Łódzkiego PTK-PTTK)

Klub płetfonurków „Tryton"

ków, rozumiała, że ważnym czynnikiem integrującym naród jest poznawanie własnej ojczyzny.

7 marca 1909 roku, na zebraniu organizacyjnym (po długich staraniach o uzyskanie pozwolenia i po 3 latach od zalegalizowania PTK) w sali Szkoły Handlowej Kupiectwa Łódzkiego nastąpiło, w obecności 83 uczestników, formalne zawiązanie Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Był to szesnasty z działających już oddziałów. Pierwszym prezesem został Wacław Kloss – ówczesny dyrektor Szkoły Handlowej Kupiectwa Łódzkiego, w której mieściła się siedziba tymczasowa Oddziału (obecnie gmach Uniwersytetu Łódzkiego przy ul. Narutowicza 68, gdzie w 75-lecie Oddziału, w 1983 r., wmurowano tablicę pamiątkową). Początkowa działalność PTK w Łodzi opierała się na sekcjach: wycieczkowej, odczytowej i muzealnej i była bardzo intensywna, o czym świadczy fakt, że w ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy odbyły się 24 zebrania.

Wybuch I wojny światowej przerwał pracę Oddziału, ale również i w tym okresie, choć z przerwami, działalność prowadzono, a funkcję prezesa od 1914 roku aż do swej śmierci w 1924 r. pełnił Jan Czeraszkiewicz, od 1979 roku patron Oddziału Łódzkiego PTTK.

Już w 1909 roku łodzianie zainaugurowali w PTK nową formę wycieczek – zwiedzanie zakładów pracy. Pierwszą tego typu wycieczką było zwiedzanie Elektrowni Miejskiej w listopadzie 1909 roku. W następnych latach rozwijano tę działalność zwiedzając fabryki, gazownię, odlewnię, chłodnię, szpitale itp. Było to nowatorskie i specyficzne dla Łodzi. Organizowano wycieczki dla młodzieży szkolnej, wykorzystując fakt, że PTK miało 50% zniżkę wycieczkową na kolei.

Prekursor Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie powstało w zaborze austriackim, gdzie jak wiadomo wolność słowa i działania była największa, w 1873 roku.

Odznaka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

Odznaka Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

Odznaka Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Łodzianie byli także zainteresowani turystyką górską i w 1921 roku mieszkający w Łodzi członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego założyli Oddział Łódzki PTT, jako dziesiąty w Polsce, a drugi na terenach nizinnych. Prezesem Oddziału przez długie lat był Wacław Kowalewski. Łodzianie w 1928 roku udzielili dotacji powstającemu schronisku na Turbaczu, a w 1930 roku podarowali schronisku koce, bo tu właśnie widziano bazę dla ruchu turystycznego łódzkiej młodzieży. Oddział Łódzki PTT dysponował też od 1926 r. wypożyczalnią sprzętu narciarskiego. Przeciętnie raz w miesiącu organizowane były odczyty z przeźroczami dla członków Oddziału oraz wyświetlano filmy o tematyce górskiej i alpinistycznej.

Cała działalność PTK i PTT opierała się na działalności społecznej i składkach członkowskich. Prowadzono też działalność wydawniczą – książkową i pocztówkową. Te działania oraz przychody z organizowanych imprez dawały dodatkowe wpływy.

Wybuch II wojny światowej przerwał w całym kraju działalność PTT i PTK.

Po wyzwoleniu, w listopadzie 1945 roku reaktywuje swoją działalność Oddział Łódzki PTT, a w listopadzie 1947 roku – PTK. Obydwa oddziały ściśle ze sobą współpracowały, zajmowano jeden lokal, wspólnie organizowano wycieczki i odczyty, redagowano komunikaty.

Idea zjednoczenia działalności PTT i PTK miała swój początek jeszcze przed wojną i 17 grudnia 1950 roku na Zjeździe Delegatów obu Towarzystw doszło do zjednoczenia i utworzenia Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, zaś w Łodzi, w dniu 4 marca 1951 roku, obydwa Oddziały połączyły się i wybrany został Zarząd Oddziału Łódzkiego PTTK.

Tak oto Oddział Łódzki Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego stał się kontynuatorem utworzonego w 1909 roku Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i w 2009 roku świętuje stulecie działalności.



(fot. Jan Świderski)

Wycieczka Oddziału Łódzkiego PTTK, 1974 r.

ODZNAKA 100-LECIA ODDZIAŁU ŁÓDZKIEGO PTK – PTTK IM. JANA CZERASZKIEWICZA

REGULAMIN

Odznaka 100-lecia Oddziału Łódzkiego PTK–PTTK im. Jana Czeraszkiewicza, zwana dalej Odznaką, została ustanowiona uchwałą Zarządu Oddziału z dnia 4.08.2008 roku.

1. Odznaka ustanowiona jest w dwóch kategoriach: Honorowej i Turystycznej.
2. Wzór Odznaki załączony jest do niniejszego regulaminu.
3. Odznaka wykonana jest z metalu, przy czym Odznaka Honorowa jest w kolorze złotym, a Turystyczna – w kolorach brązowym i srebrnym.
4. Odznaka Honorowa nadawana jest członkom Oddziału Łódzkiego PTTK i innym osobom fizycznym i prawnym za długoletnie, wybitne zasługi dla Oddziału i za przyczynienie się do rozwoju Oddziału.
5. Odznakę Honorową nadaje Zarząd Oddziału, po zaopiniowaniu przez Komisję Odznaczeń Oddziału.
6. Wnioski o przyznanie Odznaki Honorowej mogą składać komisje, kluby i koła Oddziału, a także członkowie władz Oddziału, do dnia 31 marca 2009 r.
7. Nadanie Odznaki Honorowej stwierdzone jest w legitymacji. Numer legitymacji nadaje i rejestr Odznaki Honorowej prowadzi Komisja Odznaczeń Oddziału.
8. Odznaka Turystyczna jest dwustopniowa: w stopniu brązowym oraz w stopniu srebrnym i może być zdobywana w okresie od 15.09.2008 r. do 31.12.2009 r.
9. Warunkiem zdobycia Odznaki Turystycznej w stopniu brązowym jest udział w trzech (dla osób zamieszkałych poza Łodzią – w dwóch) imprezach turystyki kwalifikowanej, którejkolwiek z dyscyplin, organizowanych przez Oddział Łódzki PTTK w okresie od 15.09.2008 r. do 31.12.2009 r.
10. Warunkiem zdobycia Odznaki Turystycznej w stopniu srebrnym jest posiadanie Odznaki Turystycznej w stopniu brązowym oraz udział w pięciu (dla osób zamieszkałych poza Łodzią – w trzech) imprezach turystyki kwalifikowanej, którejkolwiek z dyscyplin, organizowanych przez Oddział Łódzki PTTK w okresie od 1.01.2009 r. do 31.12.2009 r.
11. Udział w imprezach należy udokumentować w legitymacji Odznaki Turystycznej. Legitymacje można będzie nabyć na mecie każdej imprezy.
12. Udokumentowanie udziału w imprezie polega na stwierdzeniu tego faktu na mecie podpisem kierownika imprezy, jego zastępcy lub kierownika trasy oraz przyłożeniu pieczątki okolicznościowej lub wklejeniu otrzymanego potwierdzenia.
13. Odznakę Turystyczną przyznaje oddziałowy Referat Weryfikacyjny Odznaki Turystyki Pieszej. Referat ten nadaje jednocześnie numer legitymacji Odznaki Turystycznej oraz prowadzi rejestr Odznak. Odznakę można zakupić w biurze Oddziału.
14. Ostateczna interpretacja niniejszego regulaminu, jak i rozstrzy-ganie kwestii spornych należy do Zarządu Oddziału.

WZÓR ODZNAKI:



(Tekst opracowany przez Oddział Łódzki PTTK im. J. Czeraszkiewicza.)



(fot. Paweł Kalenda)

Klub kolarski

Jerzy Maciejewski

„Święte Schody" w Sośnicy

W odległości 12 km na zach. od Wrocławia i 2 km na wsch. od Kątów Wrocławskich, nad rzeką Bystrzycą, na ternie Parku Krajobrazowego Doliny Bystrzycy położona jest Sośnica. Dotrzeć tu można z Wrocławia: autobusem PKS, busami, rowerem lub pieszo szlakiem zielonym z wrocławskiej Leśnicy.

W tej niewielkiej wiosce, w jej centrum znajduje się pochodzący z XIII w., gotycki kościół Podwyższenia Krzyża Św. (pierwotnie – Najświętszej Marii Panny). Wezwanie to nosi od 1700 r., kiedy to ówcześni kolatorzy kościoła, hrabiowie Mikołaj von Latour i Franciszek von Eichholz ufundowali główny ołtarz, w którym umieścili obraz Podwyższenie Krzyża Św. Kościół był wznoszony etapami od XIII w. Z tego okresu pochodzi prezbiterium i mury obwodowe nawy, zaś sklepienie nawy ze zwornikami heraldycznymi, zakrystię i wieżę zbudowano z fundacji Hansa von Prockendorf i jego żony Katarzyny (z d. von Stronichen) w latach 1487 i 1504. Od pocz. XIV w. kościół w Sośnicy miał przywilej odpustowy, nadany przez biskupa Henryka. W 1570 r. świątynię przejęli ewangelicy, a po 1620 r., w okresie kontrreformacji, stał się on na 2 lata tzw. kościołem ucieczkowym – korzystali z niego także luteranie z Kątów, którym odebrano świątynię. W 1653 r. także kościół sośnicki odebrano protestantom.



(fot. Jerzy Maciejewski)

Gotycki kościół Podwyższenia Krzyża Św. (pierwotnie – Najświętszej Marii Panny)

Bogate wyposażenie kościoła jest w większości barokowe. Z tego okresu pochodzi ołtarz główny z wspomnianym wyżej obrazem Podwyższenie Krzyża Św. z 1714 r. Obraz ołtarzowy jest oprawiony w ramę, która przypomina liście. Natomiast sam obraz przedstawia scenę Podwyższenia Krzyża, na którym sam cesarz Herakliusz niesie krzyż, na którym kiedyś umarł Zbawiciel. Krzyż ten najpierw był przechowywany przez chrześcijan, później znalazł się w rękach Persów. W zwycięskiej wojnie nad Persami cesarz Herakliusz odzyskał drzewo krzyża św. i w 630 r., wniósł je uroczyście na własnych ramionach do bazyliki Grobu Chrystusowego. Obraz ołtarzowy ukazuje bosego cesarza Herakliusza w szacie pokutnej. Paziowie niosą odznaki cesarskie na poduszkach. Obok cesarza do świątyni wchodzi biskup Jerozolimy, Zachariasz. W górze obrazu przedstawiony jest Bóg Ojciec i Duch Święty. Ołtarze boczne pochodzą z lat ok. 1680 i z 1719 r., ambona z płaskorzeźbioną sceną: Kazanie św. Jana Nepomucena z ok. 1720 r. oraz pokrywa renesansowej chrzcielnicy ze sceną: Chrzest w Jordanie. Z XVIII w. pochodzi także kilka obrazów (m.in. sygnowane przez Jana Henryka Kynasta). W zewnętrzne ściany kościoła są wmurowane interesujące epitafia i nagrobki pochodzące z różnych wieków. Na wsch. ścianie kościoła jest wmurowane okazałe epitafium Henryka von Schindel (zm. 1584), w głównym polu jest przedstawiona scena: Zmartwychwstanie Chrystusa oraz adorująca ją rodzina zmarłego, a w zwieńczeniu: Modlitwa w Ogrójcu. Na płd. ścianie prezbiterium umieszczone jest najmłodsze z epitafiów, poświęcone Ludwigowi Scholtzowi (ur. 17 VIII 1897, zm. 18 XI 1918). W bogatym obramieniu znajduje się scena, której kompozycja przypomina epitafia XVII-wieczne, przed Ukrzyżowanym pochyla głowę żołnierz z I wojny światowej.

Sośnicki kościół posiada unikatowe na miarę całego kraju sanktuarium: kaplicę wraz ze „Świętymi Schodami". Jest to arcydzieło sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej, stanowiącą obecnie jego największą osobliwość i pamiątkę pobożności doby baroku. W 1775 r. udała się w pielgrzymce do Rzymu hrabina z Sośnicy Józefa von Würtz i Burg. Po powrocie z Wiecznego Miasta postanowiła wybudować przy kościele w Sośnicy „Święte Schody" wg wzoru schodów rzymskich. „Święte Schody" to replika Scala Santa sprzed bazyliki św. Jana na Lateranie (są to podobno schody



(fot. Jerzy Maciejewski)

Malarstwo iluzjonistyczne w kaplicy – sceny z Męki Pana Jezusa

z pałacu Piłata, po których prowadzono Chrystusa, sprowadzone w IV w. do Rzymu przez św. Helenę, matkę cesarza Konstantyna).

W 1776 r. dobudowano od pn. do korpusu kościoła kaplicę Świętych Schodów. Malowidła w kaplicy wykonali w 1776 r., sławni w tym czasie artyści z Wrocławia – ojciec i syn Kinastowie. Namalowane na tynku obrazy techniką al secco (na suchym tynku) ukazują sceny z Męki Pana Jezusa. Jest to malarstwo iluzjonistyczne, ze scenami figuralnymi o tematyce pasyjnej. Pod schodami znajduje się miejsce, które symbolizuje Ogrójec. Pomysłowo zrobione podwyższenie przedstawia ogród, w którym umieszczono modlącego się Chrystusa i śpiących apostołów. Na szczycie znajduje się adorujący anioł z kadzielnicą. Na ścianach namalowane obrazy przedstawiają sceny: pocałunek Judasza i przejście przez potok Cedron, a następnie oskarżenie Jezusa u arcykapłanów Annasza i Kajfasza. Dalej na ścianach kaplicy widzimy sceny sądu u Piłata, dźwiganie krzyża, upadki pod krzyżem i samo ukrzyżowanie. Na sklepieniu kaplicy znajduje się duży obraz, ukazujący umierającego Chrystusa i stojących obok Matkę Jezusową i św. Jana. Dzieje Męki Zbawiciela kończą się ostatnim dużym obrazem, który przedstawia modlącą się przed ukrzyżowanym św. Jadwigę – księżnę Śląska. Św. Jadwiga jest patronką kaplicy Świętych Schodów. Według legendy Pan Jezus pobłogosławił świętą w czasie modlitwy, odrywając przy tym prawą rękę od belki krzyża. Ten właśnie motyw został uchwycony przez artystę na obrazie. Same schody mają podwójne stopnie, które zostały podzielone artystycznie rzeźbionymi balustradami. 28 marmurowych stopni z prawej strony zawiera relikwie świętych, umieszczone w ampułkach pod szkiełkami. Wchodzi się na nie na klęczkach. Natomiast po lewej stronie są stopnie przeznaczone na schodzenie. Schody wznoszą się do ołtarza, na którym znajduje się tabernakulum w kształcie kuli ziemskiej. Na postumencie góruje figura Chrystusa jako „Męża Boleści". Wnęka ołtarza, symbolizująca grób, zawiera narzędzia Męki Pańskiej i anioła na straży. Największe oblężenie „Święte Schody" przeżywają w każdy piątek Wielkiego Postu, kiedy to sprawowane są nabożeństwa Drogi Krzyżowej.

W krypcie pod kaplicą Świętych Schodów spoczywa fundatorka zm. 1783 r.; spoczywają tu też 4 członkowie rodziny hrabiów von Wengersky, zmarli w latach 1912-1924, co upamiętniają 2 tablice. Rodzina ta posiadała majątek w pobliskich Jurczycach. Na „Święte Schody" wchodzi się tylko podczas uroczystych nabożeństw. Odbywają się one corocznie w Wielki Piątek o godz. 15:00, niedzielne nabożeństwa zaczynają się o godz. 11:00, od godz. 10.30 można zwiedzać kościół.

Na pd. od kościoła znajduje się neobarokowy pałac z pocz. XIX w.; został on przebudowany w 1907 r. przez wrocławskich budowniczych Paula Kleina i Wolffa. Początki tej budowli sięgają XVII w., kiedy to w 1637 r. zbudowano dwuskrzydłowy dwór dla Gottharda von Prockendorf. Budynek ten spłonął wraz z folwarkiem w 1753 r., a w 1810 r. zbudowano nowy pałac na obecnym miejscu. Budynek był kilkakrotnie przebudowywany, m.in. w 1897 r. powstała niska wieża przy fasadzie. Obecnie pałac służy jako dom mieszkalny.



(fot. Jerzy Maciejewski)

Kaplica wraz ze „Świętymi Schodami"

Inga Nowakowska

Niewinne oko nie istnieje

„Niewinne oko nie istnieje" to tytuł wystawy autorstwa krakowskiego fotografa, poety i krytyka sztuki Wojciecha Wilczyka, eksponowanej w dniach 16.01-1.03.2009 r. w łódzkiej galerii Atlas Sztuki, a następnie pokazywanej w Poznaniu, Krakowie, Jerozolimie, Paryżu i Chemnitz. Taki sam tytuł nosi pięknie wydana książka, która jest czymś dużo więcej niż katalogiem do wystawy. Jej największą zaletą jest kompletność i tożsamość zawartości z projektem artystycznym, przybierającym w ten sposób poręczną, estetyczną, trwałą i dostępną formę. Widzę sens przybliżenia jej czytelnikom „Wędrownika", bowiem przedsięwzięcie zrealizowane przez Wojciecha Wilczyka daleko wykracza poza ramy projektu wyłącznie artystycznego, mając dużą wartość poznawczą i emocjonalną.

Recenzowane wydawnictwo zawiera wszystkie elementy składające się na projekt artystyczny. Po pierwsze – 306 barwnych, ujmowanych w kwadratowy kadr zdjęć dokumentujących aktualny stan synagog, bejt ha-midraszy i domów modlitwy z terenu całej Polski, zaopatrzonych w krótkie opisy dotyczące czasu powstania budowli i ich powojennych losów. Wszystkie prezentowane na fotografiach świątynie i modlitewnie żydowskie zostały zdewastowane przez nazistów w latach 1939-1945 lub po „nocy kryształowej" (z 9 na 10 listopada 1938 r. – dotyczy budynków znajdujących się na ziemiach włączonych w granice państwa polskiego po 1945 r., wchodzących przed wojną w skład III Rzeszy). Wszystkie też nie są obecnie miejscami kultu (za wyjątkiem kilku obiektów pełniących tę funkcję okazjonalnie, głównie dla grup przyjezdnych z zagranicy), zostały opuszczone bądź adoptowane na – i tu zaskoczenie – sklepy, kina, warsztaty rzemieślnicze, remizy strażackie, magazyny, domy mieszkalne lub biura, a w najlepszym wypadku na muzea, domy kultury czy biblioteki. Drugim „mocnym" elementem jest zapis rozmów, jakie przydarzyły się autorowi podczas fotografowania niegdysiejszych żydowskich świątyń i domów modlitwy. Te przypadkowe rozmowy stanowią celny w swej wymowie komentarz do wciąż żywych uprzedzeń, cichej zawiści i strachu przed nieznanym żydowskim światem, jakby mimochodem przeistaczając się w równorzędny wrażeniom wizualnym element całego projektu artystycznego. Książka wnosi ponadto coś dodatkowego, do czego widz w galerii nie ma dostępu – komentarz odautorski (także w formie wywiadu) wyjaśniający ideę i źródła pomysłu, a także refleksje na ten temat wyrażane przez Ambasadora Państwa Izrael w Polsce oraz historyków zajmujących się opisywaniem i dokumentowaniem dorobku kultury żydowskiej w Polsce.

Książka ta, rzecz jasna, przemawia głównie obrazem. Na fotografiach nie ma żadnej kreacji, upiększania, rekonstrukcji atmosfery tajemniczego świata. Jest za to kilkaset mikroreportaży, przedstawiających budynki o przeznaczeniu religijnym – okazałe, dobrze zachowane, ale i wiele architektonicznie niepozornych, zaadoptowanych do dziwacznych celów, pozbawionych symboli kultury i religii, popadających w ruinę. RTV AGD, sklep spożywczy, skup żelaza, kino, ośrodek kultury, muzeum, pizzeria i salon urody – często trudne do zidentyfikowania z pierwotną funkcją, „niedozwolone" obiekty, o których prawie nie należy głośno mówić, by nie wywołać duchów z przeszłości. Proste zdjęcia wywołują więc efekt piorunujący – zaskoczenie, niedowierzanie (ten niepozorny, brzydki, mały, zwyczajny dom, sklep, magazyn, szkoła, remiza to dawna synagoga?), czasem dyskomfort psychiczny związany z łamaniem swoistego tabu (celowe wymazanie po wojnie religijnego charakteru budowli, zderzenie sacrum z profanum, obojętność i brak dobrej pamięci o tych którzy umarli ze strony tych, którzy tu zostali). Fotografie nakłaniają do myślenia o kolejnych użytkownikach synagog, obecnej jakości wizualnej samych obiektów, o estetyce krajobrazu naszych miast. Wrażliwym obserwatorom przywołują w pamięci obrazy niektórych miejscowości, o których wiadomo, że przed wojną były licznie zamieszkiwane przez Żydów, a dziś nadal jakby częściowo opuszczonych, tkwiących w sennej atmosferze bezruchu, czasami zaniedbania, o dziwnej, niespójnej, nie nawiązującej do niczego nowej – nienowej zabudowie ich centrów. Dają do zrozumienia, że wciąż mało wiemy, czasem niekoniecznie chcemy szanować dziedzictwo kultury od stuleci wpisanej w krajobraz i historię naszego kraju. Warto więc spojrzeć „widzącym i wiedzącym okiem" na synagogi i domy modlitwy – ot na przykład w Białej Rawskiej, Bolimowie, Burzeninie, Głownie, Inowłodzu, Krośniewicach, Lututowie, Łasku, Łęczycy, Łodzi, Opocznie, Osjakowie, Piotrkowie, Poddębicach, Sieradzu, Skierniewicach, Ujeździe, Warcie, Widawie, Wolborzu, czy Zduńskiej Woli. Skoro – jak pisze David Peleg – „żydowski duch wciąż unosi się nad polskimi miastami i miasteczkami" niechże będą mu za siostry Prawda, Wiedza i Tolerancja.

Wojciech Wilczyk 2009. Niewinne oko nie istnieje. There's no such thing as an innocent eye. Atlas Sztuki, Łódź, korporacja ha!art, Kraków. ss. 704.

Andrzej Danowski

Album Krzysztofa Gary „Nadwarciański Szlak Bursztynowy"

W „Wędrowniku" często pojawiają się piękne krajobrazowe zdjęcia Krzysztofa Gary. Zazwyczaj są to zdjęcia z Załęczańskiego Parku Krajobrazowego lub szerzej rozumianych obszarów nadwarciańskich. Niedawno ukazał się nakładem wydawnictwa *Studio Koloru* album „Nadwarciański Szlak Bursztynowy" z podtytułem – Europejskim Dziedzictwem Przyrodniczo-Kulturowym, ze zdjęciami Krzysztofa Gary.

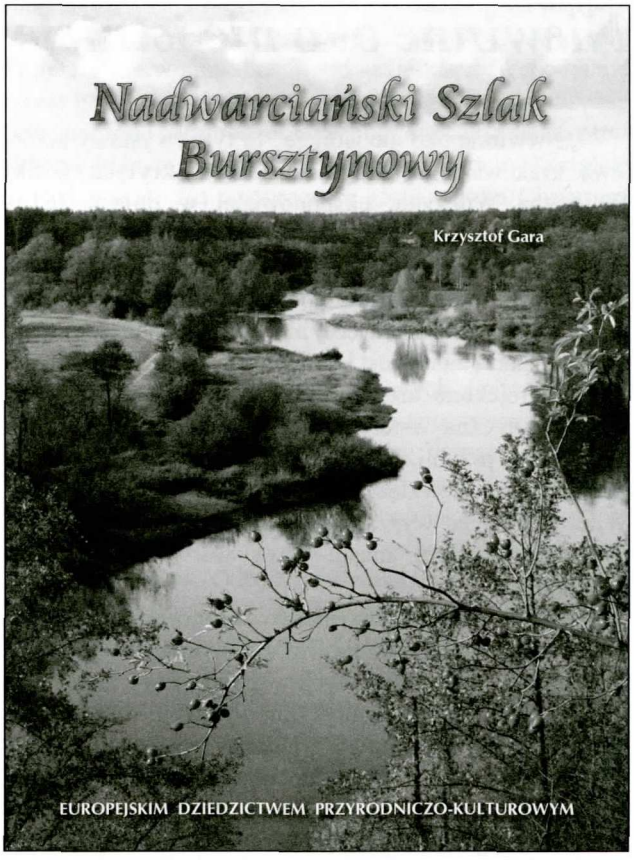
Nie ma chyba nikogo, kto ukończywszy szkołę podstawową, nie słyszałby o europejskim szlaku bursztynowym. Jego olbrzymia dla Europy rola nie tylko handlowa, ale i kulturotwórcza, znana była od wieków. Dla potrzeb edukacyjnych i popularyzacyjnych szlaku, powstało w 2006 roku Stowarzyszenie „Polski Szlak Bursztynowy". Stowarzyszenie to organizuje m.in. warsztaty z bursztynem, publikacje itd. Jedną z publikacji tworzonych wspólnie ze Stowarzyszeniem jest przedmiotowy album.

Zarówno zdobnicze jak i zdrowotne walory bursztynu doceniane są do dzisiaj. Nawet współcześni lekarze z pełnym przekonaniem zalecają nacieranie nalewką bursztynową, a panie z przyjemnością noszą na sobie korale z bursztynu znane ze zdolności poprawiania humoru i samopoczucia. W dawnych czasach, przy ograniczonych środkach transportu, rzeki odgrywały szczególna rolę transportową na wszystkich szlakach kupieckich, zwłaszcza te większe jak choćby Warta. Również w przebiegu szlaku bursztynowego Warta odegrała znaczącą rolę.

Wstępem do albumu o dużym formacie C4 jest 27 stron polsko-angielskiego tekstu (wraz z mapką) omawiającego szczegółowo szlak, własności chemiczne i skład bursztynu, sposób jego tworzenia się przed milionami lat oraz nadwarciański i pomorski szlak bursztynowy. Materiał przygotowany przez wybitnych znawców przedmiotu stanowi źródło rzetelnej wiedzy przekazanej w sposób dostępny także dla osób spoza tej specjalności. O rzetelności materiału zaświadczać może współfinansowanie albumu przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Narodowe Centrum Kultury i Marszałka Województwa Łódzkiego.

Album zawiera 50 zdjęć z Załęczańskiego Parku Krajobrazowego, 28 zdjęć z Parku Krajobrazowego Międzyrzecza Warty i Widawki, 21 zdjęć w grupie, którą autor określił jako „Szlakiem Leśnych Uroczysk i Rezerwatów", 41 zdjęć z Zalewu Jeziorsko oraz 26 zdjęć w grupie nazwanej „Szlakiem Zabytków Kultury".

Tematyka zdjęć jest bardzo różnorodna. Począwszy od pięknych wielkoplanowych zdjęć krajobrazowych, poprzez cierpliwe i wyczekane zdjęcia rzadkich gatunków ptaków i innych zwierząt, w tym np. śpiących nietoperzy, aż po najciekawsze obiekty zabytkowe na tym terenie. Nie mogło tu oczywiście zabraknąć najciekawszych obiektów Ziemi Sieradzkiej i Łęczyckiej takich jak dwory w Tubądzinie, Małkowie i Ożarowie, kościół w Grębieniu, kościół w Strońsku, kolegiata w Tumie, zamek w Uniejowie czy XVI wieczny dwór w Siemkowicach (niestety w złym stanie), a skończywszy na fotografiach młynów drewnianych na Warcie w Konopnicy i Załęczu.



Dodatkową atrakcją albumu jest zróżnicowana forma zdjęć. Mamy tu bowiem do czynienia zarówno ze zdjęciami dokumentacyjnymi przedstawiającymi wręcz szczegółowo obiekt przyrodniczy czy zabytkowy, ale mamy też do czynienia z fotografią artystyczną przedstawiającą osobiste impresje fotograficzne Krzysztofa Gary. Zdjęcia te są bardzo nastrojowe i jakby tajemnicze, czasem wręcz operują głównie barwnymi plamami, a czasem wynikają z pokory autora wobec zjawisk przyrody – jak np. nadciągającej burzy. Kontrasty barw i refleksy świetlne, umiejętność wykorzystywania wyraźnych różnic pierwszego i drugiego planu świadczą o znakomitym warsztacie fotograficznym autora i wysokiej wrażliwości artystycznej.

Odnosi się nieodparte wrażenie, ze autor przedstawiając obrazy terenu, przez który przebiegał Nadwarciański Szlak Bursztynowy chciał pokazać te wszystkie elementy przyrody i kultury, które mogli zaobserwować podróżujący kiedyś tym szlakiem kupcy.

Warto mieć ten album i zaglądać do niego od czasu do czasu. Działa prawie tak samo jak bursztyn.

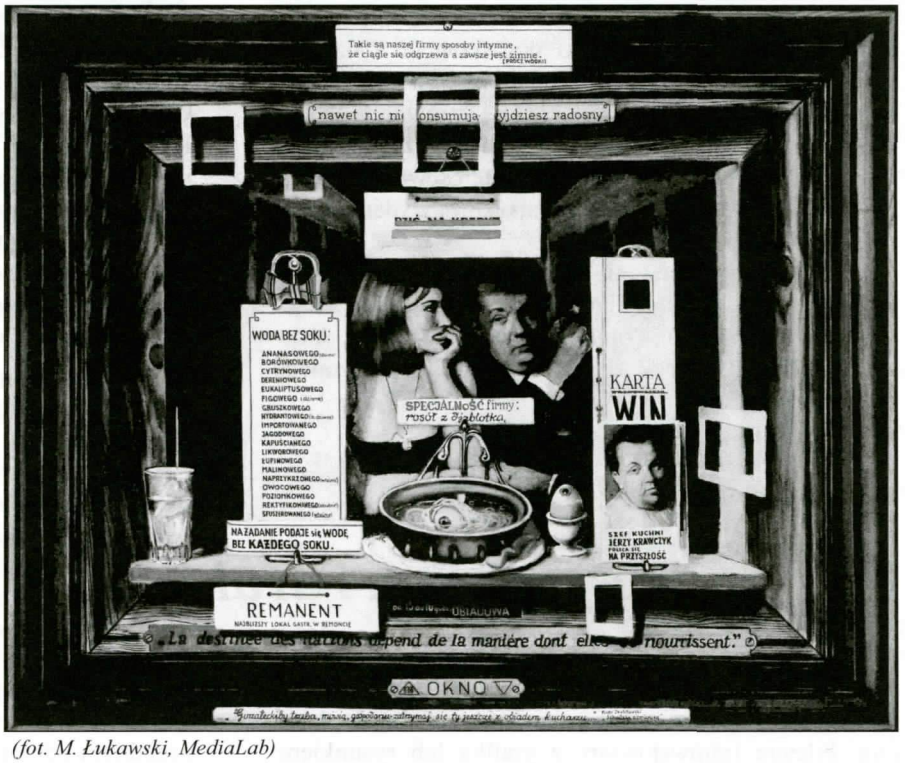
Wydano katalog-kalendarz na 2009 rok kolekcji Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi

55 reprodukcji dzieł sztuki z kolekcji Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi – po raz pierwszy w tak szerokim zakresie, jeśli chodzi o dokumentacje zdjęciową i różnorodność (malarstwo, grafika, rysunek, rzeźba, obiekty, filmy) przedstawiamy fragment kolekcji liczącej obecnie ponad 13.000 prac. W katalogu-kalendarzu prezentowane są także zakupy i nabytki Galerii w roku 2008.

Z nadzieją na planową kontynuację rozbudowy kolekcji Galerii wyrażamy serdeczne podziękowania dla władz miejskich oraz wszystkich Autorów i Dar-czyńców.

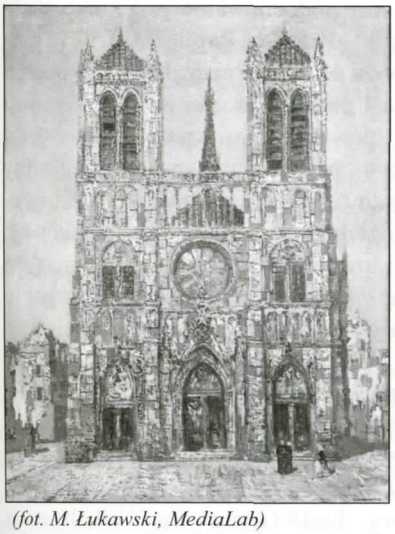
Katalog-kalendarz kolekcji Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi 2009 zrealizowano dzięki pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

(Informacja oraz zdjęcia pochodzą z Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi; część reprodukcji obrazów umieszczono w kolorowej wkładce „Wędrownika".)



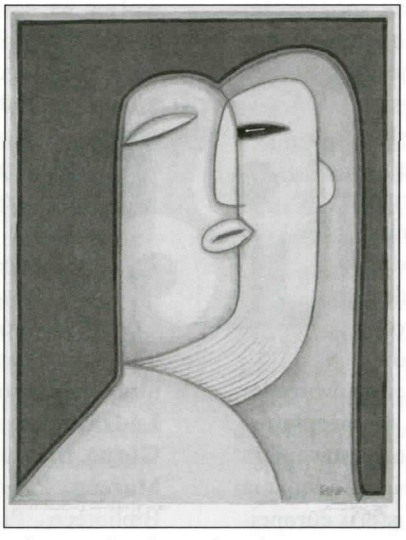
(fot. M. Łukawski, MediaLab)

Jerzy Krawczyk, Okno I, 1965, olej, płótno, 90x110 cm



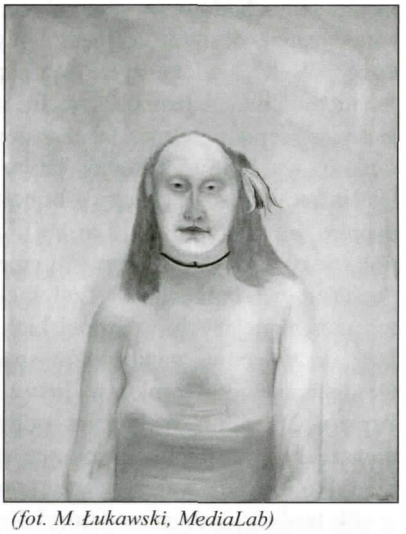
(fot. M. Łukawski, MediaLab)

Konstanty Mackiewicz, Katedra, n. d., olej, płótno, 146x114 cm



(fot. M. Łukawski, MediaLab)

Leszek Rózga, Toskania – Etruska para II, 1996, suchoryt, akryle, 65x50,5 cm



(fot. M. Łukawski, MediaLab)

Magdalena Moskwa, Bez tytułu, 2000, olej, płótno, 81x65 cm

Anna Koperska-Płaczek

Nagroda za spacery

„Spacerownik po regionie, czyli szlakiem zamków w województwie łódzkim" zdobył najwyższe wyróżnienie w konkursie imienia Mieczysława Orłowicza na najlepszy materiał prasowy prezentujący regionalne atrakcje turystyczne.

Nagrodzona publikacja, autorstwa Joanny Podolskiej, Piotra Machlańskiego i Tomasza Stańczaka, była wydawana w 2008 roku jako cykl dodatków do łódzkiego wydania Gazety Wyborczej. Tematyką „Spacerownika" były zamki województwa łódzkiego – zarówno te tętniące życiem do dnia dzisiejszego, jak i odchodzące w zapomnienie. W odpowiedzi na duże zainteresowanie ze strony czytelników, powstało także książkowe wydanie cyklu prasowego.

„Spacerownik po regionie" zgłoszony został do konkursu przez Regionalną Organizację Turystyczną Województwa Łódzkiego. Anna Koperska-Płaczek z łódzkiego ROT-u twierdzi, że wyjątkowość nagrodzonego przewodnika wynika z oryginalnej tematyki, subiektywnego podejścia autorów do tematu oraz pasji, z jaką był tworzony. „Spacerownik jest też cennym źródłem informacji o regionie łódzkim, problemach regionalnej turystyki, miejscach znanych i mniej znanych" – dodaje.

Tegoroczny konkurs był już siódmym z kolei, i skierowany był do dziennikarzy, którzy w 2008 roku podejmowali na łamach prasy, radia i telewizji temat turystyki w Polsce. Intencją Organizatorów, czyli Polskiej Organizacji Turystycznej i Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej, było zwrócenie uwagi mediów na duży potencjał turystyczny Polski oraz spopularyzowanie atrakcyjnych miejsc i produktów turystycznych w kraju. Ów potencjał przejawia się w coraz szerszej i bardziej zróżnicowanej ofercie skierowanej dla turystów z Polski i zagranicy.

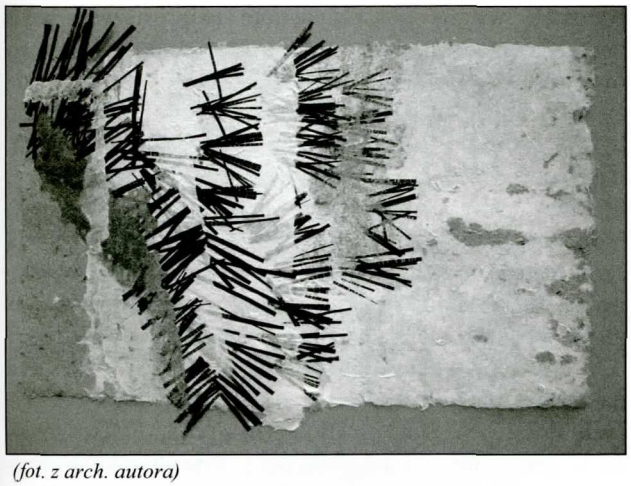
Uroczyste wręczenie nagród odbyło się 3 marca w Warszawie.

Monika Nowakowska

Spotkania z papierem i drukiem

Z czym kojarzony jest papier? Ze szkolnym zeszytem, gazetą, opakowaniem po cukrze, ulicznym plakatem, biletem tramwajowym, z grafiką lub rysunkiem. Rzadko zastanawiamy się nad szerszym wykorzystaniem tego surowca a przecież papier obecny jest w niemal każdej dziedzinie naszego życia. Wykorzystuje się go w przemyśle samochodowym, energetyce, branży spożywczej i medycznej, designie, sztuce... Wymieniać można bez końca. W XXI wieku życie bez papieru jest już niemożliwe. A jednak surowiec ten często jest niedoceniany, wręcz lekceważony – jako tani i powszechnie dostępny, łatwo poddający się recyclingowi. Niekwestionowaną rolę papieru w rozwoju nauki i techniki od ponad pół wieku z powodzeniem promuje Instytut Papiernictwa Politechniki Łódzkiej – jeden z najważniejszych europejskich ośrodków kształcenia papierników-specjalistów. Od listopada 2007 roku w Instytucie działa Muzeum Papieru i Druku, w którym odbywają się bezpłatne, powszechnie dostępne i cieszące się zainteresowaniem nie tylko łodzian: warsztaty czerpania papieru, odbijania grafik tradycyjnymi metodami, lekcje z historii europejskiej typografii i introligatorstwa, wystawy ekslibrisów, grafik, narzędzi do odbijania i oprawiania wydawnictw – a wszystko w oparciu o bogate zbiory.

Muzeum od początku prowadzone było jako instytucja otwarta, interaktywna, nastawiona na kontakt z różnorodnym odbiorcą: studentem, naukowcem ale i przedsiębiorcą prywatnym. Stąd pomysł, aby zorganizować ponadlokalną imprezę promującą papier jako medium użytkowe i artystyczne, uświadamiającą, jak wielki wpływ na nasze życie i podejmowanie przez nas wielu decyzji ma papier i druk – **Festiwal Papieru i Druku**, którego pierwsza edycja rozpoczęła się w **7 marca 2009 roku i potrwa do czerwca br.** Festiwal obejmuje wystawy, warsztaty i wykłady a na finał – premierowy spektakl teatralny przygotowany specjalnie z myślą o tej imprezie. Do udziału zaproszeni zostali naukowcy, specjaliści oraz artyści dla których papier jest znaczącym środkiem wypowiedzi, kreacji. Głównym organizatorem przedsięwzięcia jest **Muzeum Papieru i Druku**, a współorganizatorami: **Instytut Papiernictwa i Poligrafii Politechniki Łódzkiej** oraz **Miejska Biblioteka Publiczna Łódź-Górna**. Imprezy odbywać będą się w salach wystawowych Muzeum Papieru i Druku (Wólczańska 223), Miejskiej Bibliotece Publicznej Łódź-Górna im. Władysława Stanisława Reymonta (ul. Paderewskiego 11a), sali widowiskowo-kinowej przy al. Politechniki 3a – na wszystkie wstęp jest wolny.



(fot. z arch. autora)

Svitlana Khadzhynova
Niebieskie. Błonie 2 – papier czerpany



(fot. z arch. autora)

Agnieszka Andruszkiewicz
z cyklu: Zamknięte okna 2 – papier czerpany, 2007

Dodatkową atrakcją będzie otwarcie wiosną br. pracowni papieru czerpanego i introligatorstwa w jednym z domów tkaczy, znajdujących się w skansenie łódzkiej architektury drewnianej – jaki funkcjonuje przy Centralnym Muzeum Włókiennictwa od września 2008 roku. Muzeum Papieru i Druku przejmie zabytkowy obiekt w użytkowanie, a w jego pomieszczeniach planuje wystawy prac związanych z papierem oraz spotkania z książką.

Co ważne – do sfinansowania festiwalu udało się przekonać wiele firm prywatnych oraz instytucji z Łodzi i regionu, nie tylko z branży papierniczej. Pierwsza edycja festiwalu ma być zwiastunem większej imprezy, jaka planowana jest na 2010 rok. Oprócz przedsięwzięć artystycznych zorganizowane zostaną wówczas ogólnopolskie targi wyrobów z papieru, na które zaproszonych zostanie ponad stu wystawców.



(fot. z arch. autora)

Agnieszka Andruszkiewicz, bez tytułu, 2008

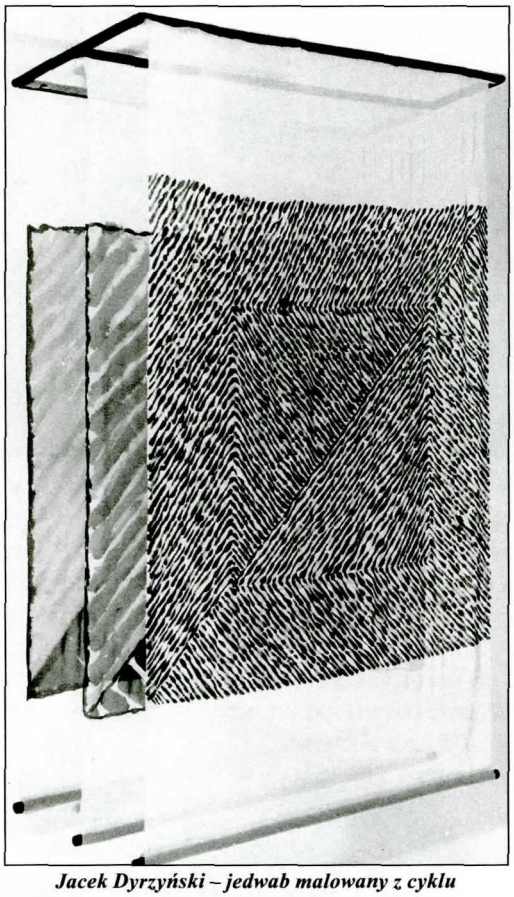
Małgorzata Wróblewska-Markiewicz

Malować na jedwabiu

W jednym z wywiadów **Wojciech Sadley** stwierdził, iż malując na jedwabiu słyszy dźwięk. Jak później wyjaśniał: dochodzenie do dźwięku wymaga czasu, jest rezultatem rozległych doświadczeń malarskich. Dla artysty malowanie na jedwabiu nie jest wyłączonym z malarstwa sposobem ekspresji lecz po prostu malarstwem, w który posługuje się jedynie odmienną techniką, mającą swoje reguły i swoją specyfikę – wymaga szybkiego „przyłożenia", a to zmienia koncepcję, typową choćby dla olei czy akryli. Mokry, rozpięty na stole jedwab założony farbami ujawnia gamę barwną dopiero po wyschnięciu i utrwaleniu. Kolor trzeba wcześniej „zapisać" w pamięci.

Dla Sadleya, od lat starającego się przedstawiać symboliczną „sferę człowieka", malowanie na jedwabiu jest jednym ze stale podejmowanych ćwiczeń z materią, a sama czynność jest czymś „z pogranicza magii i racjonalności". **Stanisław Trzeszczkowski** łączność z jedwabiem określił jako „próbę rozwiązania nurtujących go plastycznych i tematycznych zagadnień, możliwych do osiągnięcia w tym właśnie materiale". **Grzegorz Pabel** dotykając jedwabiu wyczuwa „coś specjalnego, jak dotyk żywego ciała, dotyk skóry". **Krystyna Arska-Perepłyś** dostrzegła w jedwabiu „żywą materię, kreatywnego partnera, którego trudną specyfikę stara się uszanować". **Jacek Dyrzyński** zobaczył w nim możliwość „podjęcia próby transpozycji swoich doświadczeń z malarstwa i uznał za bardzo interesującą".

Dla wymienionej piątki, uczestników słynnych warsztatów milanowskich, zapoczątkowanych w 1991 roku, spotkanie z jedwabiem było dużym wyzwaniem, acz doświadczenia każdego z artystów były odmienne.

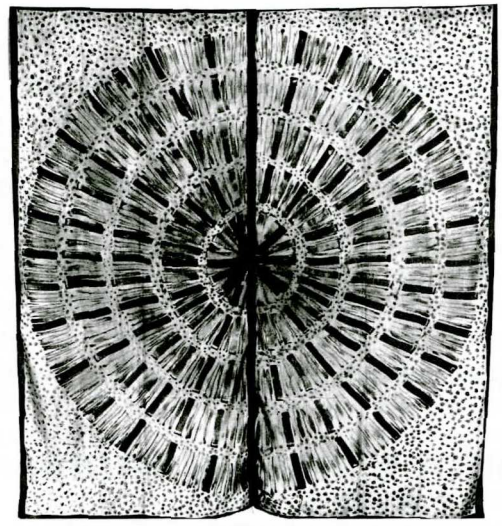


Jacek Dyrzyński – jedwab malowany z cyklu Przestrzenie, 1991

Wojciech Sadley pierwszą pracę na jedwabiu namalował w 1954 roku, na Konkurs Olimpijski. I nie była to przygoda jednorazowa. Współpracował ze „stojącym jedwabiem" Milanówkiem już w l. 50. Stanisław Trzeszczkowski miał za sobą artystyczny eksperyment: w połowie l. 70., poprowadził kurs w milanowskiej malarni, zwieńczony powstaniem kolekcji; to wówczas odkrył dla siebie jedwabną materię do realizacji żywiołowych kompozycji. Pozostali zmierzyli się z nowym medium dopiero podczas wspomnianych warsztatów. Grzegorz Pabel, zamieniając płótno na jedwab, włączył świetlistość tworzywa w budowane obrazy meta-natury i symbolicznych meta-znaków. Jacek Dyrzyński, zafascynowany geometryczną formą, podstawowy moduł kwadratu lokował w obiektach wielowarstwowych, w sposób naturalny półprzezroczystych, badał ich relacje w multiplikacjach. Krystyna Arska, łącząca pracę projektancką z uprawianiem unikatowych nietradycyjnych gobelinów, pozostała wierna poszukiwaniom najprostszych układów systemowych, zderzonych z plastycznością nowego materiału. Wykonane w l. 90. obrazy na jedwabiu mają za sobą bogatą historię wystawienniczą – pokazywane były z sukcesem w Polsce, Francji, Anglii, Niemczech, Hiszpanii, Szwecji, Czechach, Słowacji, Bułgarii, Rosji, Egipcie; towarzyszyły programowi „Drogi jedwabiu", zorganizowanemu przez UNESCO. Nie stanowią zamkniętego rozdziału. Jedwab – transparentny, zwiewny, z natury biologiczny, bogaty legendą Orientu, z którego się wywodzi wciąż inspiruje twórców.

Potwierdzeniem jest obecna wystawa, ukazująca najnowsze prace grupy warszawskich artystów, do których dołączyła **Hanna Ewa Masojada**, zaintrygowana – jak i oni – możliwościami jedwabnego tworzywa, otwierającego drogę popisowi koloru, światła i gry z trzecim wymiarem. Pendant stanowią pojedyncze kompozycje z kolekcji Centralnego Muzeum Włókiennictwa, od początku sprzyjającego malarskim doświadczeniom z jedwabnym medium. W oddanej do dyspozycji artystom przestrzeni wystawienniczej – nowo otwartej, przepełnionej światłem i powietrzem – lekkie, eteryczne tkaniny chciałoby się czytać jak partyturę, zamkniętych na płaszczyźnie dźwięków.

Wystawa: Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, 4 marca – 30 sierpnia 2009 r.



Krystyna Arska-Perepłyś – Słońca, jedwab malowany, 1991

(Prace pochodzą z archiwum Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Część reprodukcji prac umieszczono w kolorowej wkładce „Wędrownika" – przyp. red.)

Zagadka łódzka

Poprawne rozwiązanie poprzedniej zagadki z „Wędrownika" nr IV/2008 jako pierwszy nadesłał Mariusz Godziszewski z Głowna i otrzymuje kalendarz ścienny na 2009 r. o łódzkich pomnikach przyrody oraz komplet materiałów dotyczących obszaru Natura 2000 znajdującego się w północnej części województwa łódzkiego.

Kolejna – tym razem o Łodzi – zagadka, brzmi następująco: w jakich latach działało Litzmannstadt Getto? – (prosimy podać dokładne daty).

Pierwsza prawidłowa odpowiedź, przesłana pocztą tradycyjną bądź mailem, zostanie nagrodzona nagrodą niespodzianką. Życzymy powodzenia!

Redakcja

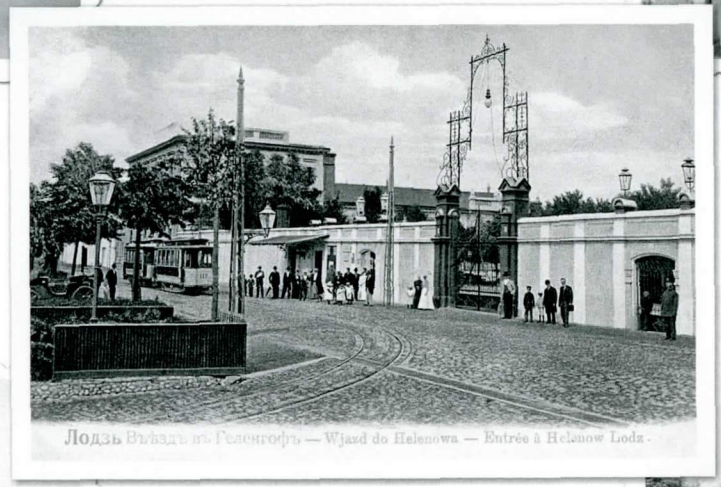
Park Helenowski na starej fotografii



Malownicza przystań w orientalnym stylu
na rzece Łódce, wybudowana po 1898 r.
oraz sztuczny wodospad z mrocznymi przejściami



Aleja parkowa



Wjazd do Helenowa.
Do głównej bramy dojeżdżał tramwaj
z zieloną tabliczką i numerem 4



Bardziej regularna część parku, położona na skarpie
i obrzeżona pergolami

ze zbiorów
Ryszarda
Bonisławskiego



Ogród niższy z malowniczą fontanną – na kamieniach
siedziała dziewczyna, a u jej stóp umieszczono cztery
łabędzie wypluwające wodę

EX-LIBRIS
PTTK
BIBLIOTEKA
RPK PTTK
W ŁODZI
P.547

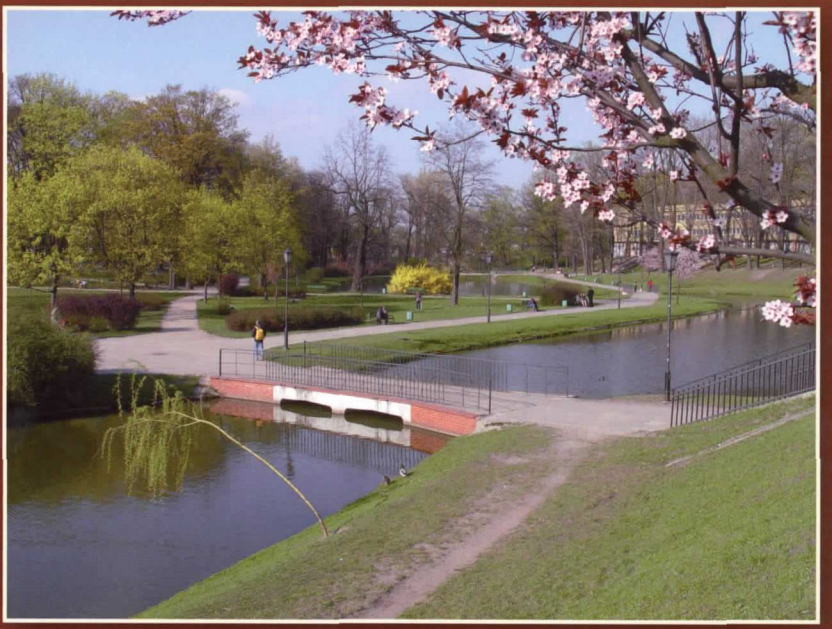
WIOSNA w Parku Helenowskim w Łodzi



Widok na staw



Pierwsze kwiaty na drzewach

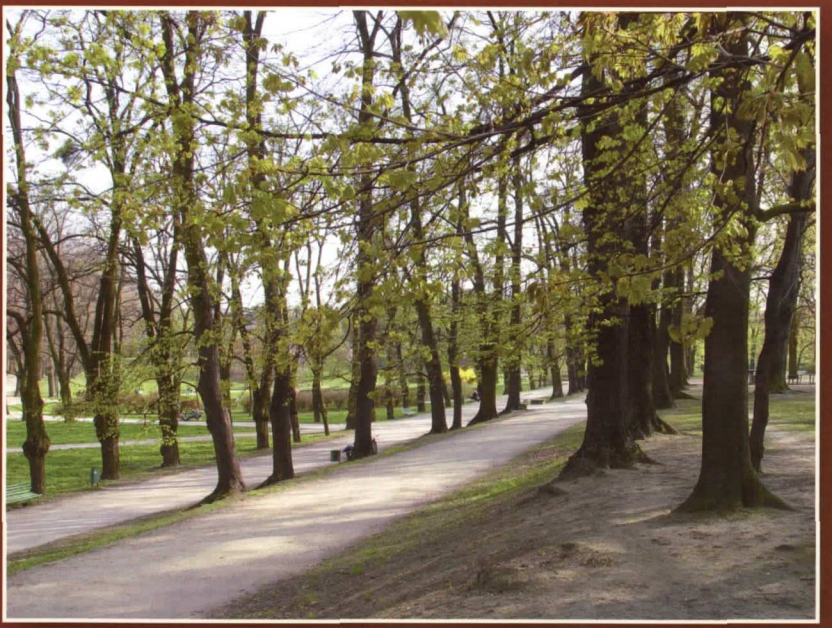


Mostek nad stawami



Romantyczna sztuczna grota

w obiektywie Katarzyny Krakowskiej



Parkowa aleja